Listy Kornela Ujejskiego
do Wandy Młodnickiej
1866

2

6/1 86.

Przepraszam Cię, drogi mój przyjacielu,
za wyrządzoną Ci niesprawiedliwość.
Byłem pewny że słowa S' odnosić
się mogły tylko do moich „Wymo-
wnych Kobieterji". O wierszu albu-
mowym, temu lat kilkanaście na-
pisanym, zupełnie zapomniałem, a
i teraz nieprzypominam sobie nic
z jego treści. To tylko teraz wiem, że,
jak słusznie zauważała S', był
ten wiersz „lichym". Napisałem go,
nie z własnego popędu, ale na proś-
bę Karola. Niechciałem mu odmówić,
jak zwykle czynię w podobnych ra-
zach, i pisałem dość niechętnie.
Więc jeszcze raz przepraszam bolejąc
nad tem co się stało. Każdy grot
niesprawiedliwości wraca napowrót
i uderza w tego, który ~~go~~ nim
rzucił. Mój, Ciebie dotknął tylko
boleśnie, a mnie zranił.
Rozpisuję się teraz w moich listach
o miłości własnej, o próżności, bo
śledzę i plewię te chwasty w sobie
z wielką gorliwością. Przyszedłem

bowiem do głębokiego przekonania, że w nich jedyne źródło wszelkiego zła na świecie; że gdzie one w pełni są, tam duch dla siebie już miejsca nieznajduje; że nikt, i najświętszy między świętemi niewie o wszystkich schowakach i zakamarkach, gdzie one w nas się kryją; że staraniem powinno być każdego ludzkiego ciała mieć ich przynajmniej najmniej; że tylko przy tej gorliwości duch zjawia się w materii, choćby w tworach najbardziej upośledzonych, i rozgospodarza się w niej – i rośnie! Masz Ty jeszcze wiele w sobie próżności – mam i ja. Wiedzieć o tem, nikomu niezaszkodzi.

A teraz na moje wytłómaczenie się powiem Ci jeszcze o mojej szorstkości w wypowiadaniu prawdy.

Pomimo najżywszych starań moich najdroższych rodziców wychowanie moje szkolne rwało się i urwało. Moi rodzice posiadali majątek na naszem Podolu, a Buczacz był Oxfordem dla niego. Liceum buczackie pod rządem Bazylianów było jedynym światłodawcą dla wszystkich Podolaków Czortkowskiego obwodu. Bliżej Tarnopola po-

syłali synów do tamtejszych Jezuitów. Obywatelscy synowie Czortkowskiego kończyli zwykle swoją edukacyę na gimnazyum buczackim. Wyjątkowo, jak ś. namiestnik Gołuchowski, poszło kilku na Uniwersytet do Lwowa. Otóż w tym Buczaczu, skończyłem klasy normalne i wstąpiłem do pierwszej klasy gimnazyjalnej. Zaraz na początku, za złe deklinowanie łacińskiego słowa Ala (skrzydło) wraz z innemi towarzyszami niedoli, dostałem od profesora X. Tesleckiego w skórę. Inni brali po pięć i dziesięć — mnie jako dziecku obywatelskiemu udzielono tylko dwie rózgi. Po tej kaźni rozchorowałem się śmiertelnie. Przyleciał ojciec i o mało klasztoru nie rozwalił. Zabrano mnie do domu, a po wyzdrowieniu wysłano na naukę do Lwowa. Zrażony łaciną oświadczyłem rodzicom stanowczo że do gimnazyum nie pójdę. Chodziłem więc do szkół realnych. System ówczesnych szkół z umysłu był tak prowadzonym, aby zabijać każdą bujną polską naturę. Celowałem tylko w historii i geografii; w innych przedmiotach (a wszystkie wykładano po niemiecku) byłem jednym z najgorszych. Siedziałem też po parę lat w każdej

klasie; w końcu przewodem szkolną na-
ukę. Miałem potem dwu guwerne-
rów; o jednym z nich, najlepszym, który
wiele dobrego dał mi na całe życie,
powiem Ci później. Nazywał się Bojarski
uczył mnie po angielsku, sam nie tęgi
anglik — ale miał duszę w sobie sta-
roszymską, i tę mi w części dał. Tak
szło moje wychowanie, całkiem, całe.
Muzykę bardzo lubiłem i nieźle gra-
łem — i zniechęciłem się do niej, jak
z łaciną, pomimo że raz mój mistrz
Felix Lipiński (brat sławnego Karola)
futnął się przy lekcji na mnie i ude-
rzył mnie po palcach. Wyleciałem
w prawdzie po lekcji na Wysoki,
jeszcze wtedy piaszczysty, Zamek —
i przez parę godzin chodziłem po
nim medytując, jakby najłatwiej
się zabić. Ale wróciłem cały — gło-
dem zmorzony, bo lekcja odbywała
się o 12tej przed obiadem. Oprócz
mistrzów ukształciły mnie dwie wiel-
kie księgi: Biblja i Historja
wielkiej rewolucji francuskiej.
Przez parę lat w nich się tylko
rozczytywałem. Z Biblii powstały
potem moje Skargi Jeremiego; z
historii Rewolucji, mój hart.

2.) 61,86 273

Oto, masz wytłómaczoną zagadkę, dla-
czego często i nie w porę szorstki
jestem. Doświadczyłaś teraz, moja dro-
ga, ~~teraz~~ tego na sobie. A jeszcze jedną
rzecz dała mi Biblja. Zrobiła ~~ze~~
mnie maniakiem, że mam mojem
słowem Polskę z upadku ratować.
Jak ja się nieraz broniłem przed tem
warjactwem — a przecie ono nieraz je-
szcze wraca. Wyobraź sobie, raz mnie
ta manja tak opanowała, że w obec
tysiąca ludu, w obcym kraju, nazwa-
łem siebie prorokiem. „Je le suis"
powiedziałem, przemawiając po fran-
cusku, ~~pa~~ w ~~mowie~~ ~~wypowiedzianej~~
przy odsłonięciu pomnika w Rappers-
wylu. Ten krótki ustęp nie znajdu-
je się w mowie drukowanej w „Ży-
wych słowach" — ale był. Znajdę
w papierach tę mowę, drukowaną w Zurichu
na świstku, i przyślę Ci jako do-
wody grzech mojej zuchwałości.
Masz racją — ani „Orzeszkowa" swemi
powieściami, ani ja mojemi mowa-
mi i poezjami nie zbawimy Pol-
ski. Ale wybacz mi czasem, jeśli
znajdziesz w moich listach ostry
ton apostoła. Teraz już wiesz,

skąd mi się to wzięło.
Cytujesz na dowód swej dyskrecyi to
co mówiłaś Dan^mu po odczytaniu mego
listu. Że jemu nic więcej z moich li-
stów niemówisz, cieszę się. Bo to stary
plotkarz – niedostępny, dokomponuje, i będzie
cytował rzeczy niebywałe. Ale, o ile
niechciałbym, i miałbym za grzech po-
pełniony przeciw bezwzględnej mojej dla
Ciebie otwartości, abyś przedkimkolwiek
wyjawiała ~~mojej~~ najtajniejsze zwierze-
nia ~~[illegible]~~ mojej duszy przed Tobą (a
w tej, z Twojej strony dyskrecyę, święcie
i nienaruszanie wierzę) – to zresztą
nic niemiałbym przeciw temu, abyś
przy danej stosownej okazyi, czy odczy-
tała, czy powtórzyła z pamięci nie-
które ustępy z moich listów oma-
wiające sprawy publiczne i moralne.
Pisząc do Ciebie jestem niezaw-
sze w wielkiem natchnieniu, czuję się
w pełni mego ducha (a Tobie po
części za to dziękuję) – więc to
co w takich razach wychodzi z
mego ducha i z czystego ognia
jego, niemoże być złem, a jako
niezłe może pójść między ludzi,

daj Boże, na ich pożytek.
Odsyłam Ci z podziękowaniem „Australję" Wiszniowskiego i „Gońca Wielkopolskiego". Zgadłaś, że trąby jego o mnie bardzo mi były niemiłemi. Tak wiele u nas wyszafowano wielkich frazesów, że one już nie zachwycają ale rażą. Czem rzecz prostsza, tem teraz dla nas donioślejsza.
Posyłam Ci także moje „Żywe Słowa", które od introligatora, a właściwie z księgarni obstalowane otrzymałem. Zapomniał Gubrynowicz że stoją. Każ także oprawić moje „Listy z pod Lwowa", które także chciałem Ci na pamiątkę ofiarować. Otrzymasz je później.
Pocztarka Chotajowska zatrzymała mi „Gońca" przesłanego mi przez Zalińskiego. Jakoś w praktyce równouprawienie kobiet nie prosperuje u nas — a zdaje się i wszędzie. Wanem przewracaniem stał wyżej od nas, zwyczajnych pracowników niskiego świata i niskiej jego

historii. Wy kobiety, według Biblii, i tak być musi, jesteście ostatnim a tem samem doskonalszym tworem na ziemi, idealniej od niej odczuwane, — zostaniecie na swojej wysokości! Ta pocztarka w Chodajowie, z pocztarczyny bez poezyi, na tej wysokości nie stoi to panna. Stara baba, nigdy jej niewidziałem, a wiedząc że lubi kwiaty, posłałem jej w liście bukiet posuszonych róż — a teraz konfiskuje mi listy, a raz list rekomendowany, Twój list, bobiem [?] przeczytała — i napisała na kopercie: „Przepraszam myślałam że to od moich dzieci." Bądźże tu dobrym i serdecznym na świecie! Niewiem, czy jest kto drugi, komuby za dobro tak często złem odpłacano, co mnie. A pomimo tego taki we mnie zapas miłości — że starym, nieznajomym babom róże posyłam! Kocham więcej teraz świat i ludzi ~~teraz~~ przez wszystkich, a na klucz przed nimi się zamykam. — No, popatrz na mnie ślicznemi oczami i uśmiechnij się. Tak mi zawsze Pani Jasna moja miny przebaczała. Ale, cza-

sem uśmiechała się, łzy mając w oczach — a wtedy! niebo mając w duszy, i końcu [?] byłaby [illegible] do piekła! — Reszta! Twoje całuję Kle

PAWŁÓW

8/1 86.

Jestem wesoły — wiem że chociaż mój list niedoszedł jeszcze do Ciebie już mi przebaczyłaś. Masz w sobie kawałek anioła, i wierzę w to. Tak, mój słodki przyjacielu, wierzę w to. „Przyjaciel", to Twoje słowo; przyjmuję je z wdzięcznością, ale przymiotniki do mnie należą. Bo, mój śliczny przyjacielu, gdybym ich zaniedbał, zrobiłby się z Ciebie z czasem, już niewiem, czy ten, czy ta <u>virago</u>. Bo, że <u>Hamletowastwa</u> w Tobie nie wiele, to pewna. Bo... niech już będzie koniec tym <u>bo</u>.

Najnowsza nowina! Niezaglądaj już do pokoiku Weissowej, bo... albowiem jej niema. Wczoraj, paradnie, bo bryczką i cugowemi naszemi szpakami, odjechała do Radziechowa. Tęskniła za mężem, i z tej tęsknoty dostawała bzika. Spostrzegłszy to, sprowadziłem dla niej męża, niby dla czyszczenia broni, a właściwie dla jej szczęścia. Przystojny musiał być chłop, znać to jeszcze teraz. Był parę tygodni u mnie i przez Święta i przez Rok Nowy! W ciągu tego buszował mi po po-

278

krajach, głównie za spirytusem, który posiadam do Schnelsidera; niewiem na co, i petroleum było mu także potrzebnem, więc wylewał z rezerwoarów chlapiąc mi przytem posadzkę. Cierpliwym staję się, jak pięciu niedołęgów albo połowa naszej delegacji we Wiedniu — ale, już mi tego było zanadto. Więc pożegnałem, obdarowałem, pobłogosławiłem — i wyprawiłem. A Weissowa w złości. No, wiem co mi łość, a w ogóle z Weissową mało się różnimy: oboje dźwigamy ciężki krzyżyk na plecach. (Zaręczam ~~Ci~~, że nie chcę Ci tem Mokiełowości.) Miłe mi nawet były dowody tej jej czułości dla męża. Ale, urwał mi się guzik na menżykowie, ~~z~~ który zwykle ~~ubieram~~ noszę ~~się~~ zamiast szlafroka. Guziki w menżykowie we dwa rzędy — rzecz jasna. Przyszyła mi „Hero" guzik na środku piersi, jakoby order komandorski. To mnie, republikanina, trochę zniecierpliwiło. Jednak stawię w sobie pasję i spokojnie tłómaczę: gdzie, jak, dlaczego. I to nic niepomogło! — przynosi napowrót menżyków, znowu z guzikiem na piersi, tylko o dwa cale niżej. Czy to spisek na mnie?!...

Mamże skończenie być udekorowanym!!...
Coby na to powiedzieli Mickiewicz i
Kościuszko w niebie, oni, który żadnych
orderów nienosili, a dobrymi byli po„
lakami. Święta cierpliwości ratuj mnie!
Zima, nędza na „buske" radziechowskim
– cierpieć będę" babę aż do wiosny.
Tak u mnie stanęło. — — Przychodzi
Święto Trzech Króli, których autentyczne kości, jak Ci wiadomo, spoczy„
wają w katedrze kolońskiej nad Re„
nem – a jakim sposobem tam przywę„
drowały, niech Ci „nieomylny" pa„
pież wytłómaczy. Jedzie na mszę
Klucznica do Radziechowa, i Weissowa
prosi o to. I owszem. „Tylko niech
mi pani kupi paczkę tytoniu za
53 centy – oto są pieniądze." Przywo„
zi tytoń, kładzie i odchodzi. Na drugi
dzień, przy jasnym dniu i mając
okulary na nosie, patrzę: inny tytoń,
a, jak stoi wydrukowano, kosztował
tylko 40 ct. Pytam: kupowała Pani
ten tytoń sama? – Sama, byłam
z mężem. To mówiąc, błędnie miała
oczy. – Musiał żyd coś wydać resztę.
– Nic niewydał. – Jedzie sobie pani
do męża, który pani rozum i uczci„

280

mość odbiera. I byłbym ja odeszł, jako nieszczęśliwą ofiarę fanatycznej miłości, moim zwyczajem, rozczulając się nad takim losem. Ale przy występie wpiera we mnie inną, korzystniejszą dla ~~siebie~~ siebie ugodę, pomimo że moja synowa była przy tem.... Conna! trafiłam znowu na jednego z tych setek ludzi, którymi Bóg próbuje moją miłość dla nich. Już ja z tą miłością pozostanę, choćby... choćby nawet Ty mnie zawiodła. Dał mi Bóg w życiu miłość jednego ze swoich aniołów — ta miłość wystarczy mi na resztę dni moich i na całą wieczność. I ta miłość będzie rozlewać się ze mnie, tu, pokąd tchu we mnie. A dalej, silniejsza, jaśniejsza, skuteczniejsza!

9 stycznia.

Moja droga, nie myśl, żem postąpił impetycznie. Nazywałaś mnie raz „gorączką", innym razem „przekorą". Sprawa z Weissową do reszty się wyjaśniła. Zmuszona, aby z ~~furmanem~~ (czego tam furmanu taki czarny? — istotnie, brunetem jest,) posła do trafikantki i upominała o 13 centów

2.) 81,86 281

poczta (jak mówił furman) niechę-
tnie, a trafikantka zwymyśliła ją
od ostatnich wyrazów, twierdząc
że dała tylko 40 ct. Do niczego
była — żywa ale rozwiana, żadnej
pamięci, o wszystko trzeba było
co dnia się upominać. Requies-
cat in pace! — Teraz jestem
w bezkrólewiu; medytuję czy nie
wziąć młodszej; tylko nie mogę
się zdecydować czy ma być bru-
netka, czy blondynka. Że lokaj-
czyków nielubię — to stoi.

Ach, masz mnie za „gorączkę" a
nawet za „przekorę" — sądzisz mnie
„niziutko" (oddaję Ci Twój wyraz).
„Źle mnie sądzisz, mój słodki przy-
jacielu. Ogień mam, jakby z pie-
kła wyszedł, ale nim z góry ja-
kiś anioł dyryguje; zapewnia
Śty Michał, bo to był ognisty żoł-
nierz boży, miał miecz i lubiał
wojnę. Gdybym był się narodził
za dawnych czasów, byłbym het-
manem — a tak zostałem głupim
poetą. Mało jest ludzi, którzyby umie-

li tak panować nad sobą, jak Twój sługa najniższy. Dwa tomy „Listów z pod Lwowa" (drugi został w dzienniku) niepisałem ale dyktowałem, bo czułem taki ogień w sobie że usiedzieć przy stoliku niemogłem. Latało się ze mnie; a pióra najskorszych sekretarzy (Platon Kostecki, Teofil Szemki, Bruno Bielawski, o którym opowiem Ci kiedyś długo,) nastarczyć mi niemogły. Otóż, kiedy w Zubrzy chodząc tam i nazad po moim, na 8 sążni długim pokoju, dyktowałem, rozbujały jak koń dziki — przychodzili do mnie różni ludzie i z największym spokojem załatwiałem przytem sprawy gospodarskie. Z wielu innych dowodów, wyjmę jeszcze jeden przykład. Namiętnym raz pasją zapłonąłem do ślicznej kobiety. Zgodziła się na wszystko. Przygotowałem schadzkę i o umówionej godzinie szedłem na nią. Po drodze rozważyłem, że ta namiętność mogłaby się stać miłością trwalszą i skrzywdziłaby Tę, którą kochałem całą duszą i duchem moim. I zawróciłem. A czy myślisz, że

mularzy brany zamiast malarza
do malowania moich pokojów, był
tylko dowodem bezmyślnego impetu?
Coś na to zakrzyczałaś, bo mi napisa-
łaś: „Takie to podobne do ciebie"!
Mylisz się, mój prześliczny przyja-
ciele. Kiedy zawołałem mularza,
już wiedziałem, że z niego, z tro-
chę żółtej gliny, z białego wapna
i odrobiny węgla, z tych czterech
materjałów, pomaluje sobie pokoje
słonecznie i pięknie. I, jeśli kie-
dy przyjadę do Was do Skolego,
a zastanę w Waszym domku nie-
znośne białe ściany, które przypo-
minają zimę, tę śmierć natury —
wziąwszy owych czterech żywych
i niezawodnych pomocników, poma-
luję Wam tak pokoje, że w kąt
wszystkie tapety!
Bóg mnie prowadził przez ciężkie
życie — chwała Jemu za to. Gniótł,
ranił, przerabiał moją duszę, aby
stała się godną Ducha przyjąć. Nad
mojem uczuciem, nad mojem sercem
bezmiernem stawiał rozum, wolę,
refleksję. Te teraz siedzą we mnie

na tronie. 15 stycznia

Chciałbym, abyś mnie do gruntu poznała, dla tego tak wiele nieraz piszę o sobie. Będąc bardzo młodym, napisałem raz w liście komuś, (przypominam to sobie) coś takiego: Jestem jak list zapieczętowany, zaadresowany do Boga. Tak napisałem. I sądzę, że po części wyprorokowałem sobie mój los na tej ziemi. Jedna była tylko ręka, co w tej przesyłce, list odpieczętowała — i przeczytała mnie całego i kochała mnie za to bez miary. Przezroczystą mam kopertę, szczery jestem aż do dzieciństwa, aż do głupoty, a pomimo tego oprócz Niej, nikt mnie nie zna. Chciałbym, abyś mnie Ty poznała, Ty, która stałaś się najmilszą powierniczką moją, która mi dana jesteś, abym nie szedł zupełnie samotnie. — Nie mam jeszcze odpowiedzi na mój list ostatni — niech ten ją napędzi.

Kornel

Przyślij mi 5 odpisów „Ody do poezji", i donieś ile zapłaciłaś. A korektę weź na siebie.

285

Nawłów 19/1 86.

(39)

Słońca mi potrzeba, zieloności, którą ono świat maluje! Niewystarcza mi ani mój pomarańczowy pokój, ani sukno zielone na mojem biórku. Smutny jestem. Synem ja słońca i tej pięknej gwiazdy, co błyszczy nad jego głową, zanurzoną na zachodzie. Ze światła i z miłości powstała dusza moja. A tu zima, a tu w około chłód, mgła, pustka, śmierć. Gołębie siedzą smutne, nastrzępione na bantach mego strychu, i nawet one już niekochają się. Wszystko mi jakby snem było — i sam we śnie leżę.

Ocucam się — wola moja góruje po nad tem wszystkiem. „Nieobliczona fantazjo", co czasem „wierzgasz", a czasem „jak wicher" „miotasz piaskiem" nawet w najpiękniejsze oczy — wejdź w karby spokojne, ~~z~~jednostajne, bo masz spełnić sumienny obowiązek!

Po tej apostrofie przystępuję do odpowiedzi na Twój list ostatni, i do uprzątnienia się, choć w części, z tych restauracyj, przygniatających moje su-

286

nienia dokładnego człowieka i korespondenta.
A najpierw o tem, co w twoim liście podkreśliłaś, na znak że Ci pilno wiedzieć o rzeczy ważnej. Kobietą jesteś! Pytasz, jakie są i były moje wizerunki oprócz fotografii, które się zwykle nieudawały. Rysowano mnie często w latach mojej młodości i sławy. Wszystko marność!.... Te (wizerunki), które posiadałem — rozdawałem. Oprócz tych, o ile sobie mogę przypomnieć, rysował mnie Bartus (ojciec poetki) dla Leszka Borkowskiego, a Szczęsny Morawski dla Alex. Batowskiego, którego zbiory znajdują się w Bibliotece Ossolińskich. Podobno i Malczewski dla kogoś i inni — ktoby to chciał pamiętać. W biustach są Filipiego i Godebskiego, obydwa, jak mi się zdaje, niedobre. Jest także (medaljon w marmurze) będący u mego starszego syna. Z tych wszystkich moich wizerunków najlepiej mi przypada do gustu olejny portret Grabowskiego, znajdujący się u mego młodszego syna, tu w Pawłowie. Portret ten był raz na wystawie krakowskiej, a także na kra-

kowskiej + Stanisław Tarnowski, będący naów„
czas w pierwszych swoich ognistych im„
petach przeciw wszystkim, co niepodda„
wali się Stańczykowstwu, skrytykował
z nieukrytą żółcią i portrecistę i por„
tretowanego — zarzucając Grabowskiemu nie„
wdzięczny temat takiej „ufryzowanej"
głowy. A cóż ja winien żem się uro„
dził z kędzierzawą fryzą. Miał taką
✝ Bajron, ale nikt mu tego niewy„
rzucał. W r. 1848, wróciwszy z Paryża,
wystąpiłem w Auli akademickiej z mo„
wą. Po wielu latach, ktoś mi potem
mówił, że gdy tam pokazałem się
schludnie ubrany, (wielki to był grzech
przeciw pojęciu owczesnej demokracji!) a
w dodatku z głową w kędziorach,
postanowiono mnie wygwizdać — skoń„
czyło się na tem że mnie podobno
z wielkiego entuzjazmu wyniesiono na rękach. — Ten portret
Grabowskiego zniszczył w transporcie; —
już o tem myślałem, czyby kochany Ka„
rol niechciał plamy wytrzeć czy zama„
lować. — Porządkując teraz moje pa„
piery znalazłem moją fotografię z r.
1860. Jedna ona z lepszych — ma
oczy. Miłą ona dla mnie jest przy„

pomnisiem, bo już wtenczas wiedziałem
że jestem przez Nią kochany, i jako
taki czułem się mocny wszystko złe
walić. I pisałem listy z pod Lwowa,
gdzie pod piorunami ukryta była
miłość wielka, nawet dla tych, których
w proch waliłem. Każdego listu za-
kończenie świadczy o tem. W tej fo-
tografii (którą Tobie ofiaruję) znaj-
dziesz trochę pozy. Byłem wtenczas
inny, niżli teraz jestem. Miałem
się w przyszłości za członka narodo-
wego Konwentu. Nosiłem więc biało
kamizelkę z wielkiemi klapami. I już niewiem czy z u-
mysłu, czy przypadkiem jedna klapa kami-
zelki wyskoczyła mi na wierzch – po ro-
bespierowsku.

Widocznie gadulstwo przyczepia się
do mojej powtórnej młodości – jeśli
tak obszernie każdą kwestię będę roz-
nażkowywał, zabraknie mi ćwiartki
papieru. Ale i Tobie raz się to przy-
trafiło.

A kiedy była mowa o Grabowskim, a
i z Twego listu powiało na mnie
smutkiem i współczuciem dla niego – przy-
ślij mi ostatni jego list i adres. Chciałbym

191/86 289

2) (może) napisał do niego. Powierzony list natychmiast odczyta. 24 stycznia

— Mam oddawna sympatię dla Zybliewicza, pomimo że dla wielu jego impetów niepasujących do moich przekonań, często bym go rozdarł. Ale to człowiek, co ma w sobie krew i energię, a w jego patriotyzm nie wątpię. Teraz, kiedy wiem, że Ciebie tak wysoko stawia, podwójnie jest mi miły. Znamy się nieco osobiście. W Wiedniu wizytowaliśmy się nawzajem.

— Że Brzozowski podjął się dyrekcji zakładu w Drohowyżu, pojąć nie umiem. W prawdzie każdy polak a mianowicie każdy polski szlachcic, jest w swojem przekonaniu zdolny do wszystkiego. Kto pływał czółnem po swoim stawie, gotów jest przyjąć admiralstwo i dowodzić flotą. Znam Brz., od kiedy się pojawił między nami. Jego przywiezienie i rzucenie potem ledwie nie na bruk swoich córek, nie daje rękojmi jego praktyczności.

Jakim sposobem dostała się moja mowa do Stra-żnicy?; niechciałem aby gdziekolwiek we Lwowie była drukowana. Strażnicę prenumeruję, bo cenię to pismo z jego bezwzględnej odwagi, a redaktora mam za uczciwego człowieka — a że ślepo zakochany, więc rozdaje a podobno i odbiera namacalne kije. Pod-czas pisania Listów z pod Lwowa straszono mnie takimi kijami. Je-den z moich znajomych przestrzegł mnie, bo niechcący podsłuchał przez ścianę, mieszkając u Zośka, jak para szlach-ciców radziła nad sposobami zam-knięcia mi ust — i uradziła, że najlepiej nająć kilku opryszków, aby ~~mnie~~ gdzieś wieczorem dobrze ~~gdzie~~ wygrzmocili. Nosiłem więc rewol-wer w kieszeni. W parę dni potem, idąc w jasny dzień ulicą Ossoliń-skich, przyskakuje do mnie stara, dobrze ubrana jakaś babina i py-ta: P. Ujejski? — Tak — odpowiedzia-łem. A ona mnie za szyję i całuje w oba policzki. Całuję cię jak matka, rzekła, boś godnym synem

Polski – niech cię Bóg błogosławi.
Zanim ochłonęłam – już jej nie było.
Więc widzisz, jak mi Bóg wynagro-
dził ból moralny, zadany przez ojców
włościców. A i twarz w Radziechowie
kiedy miałam „piękne damy" w ręku ca-
łowały – był to znak także od
Niego – abym wytrwała. Niechże po-
tem On mnie sądzi za moje grzechy
idące z wielkiej słabości dla płci
naszej!
Więc Strażnicę mam, gazety czerno-
wieckiej nie otrzymałam. Stanisławow-
ska zapewne drukowaċ nowy nie chciała.
Posyłam Ci muzykę do Barkaroli.
W zeszłym dokonałam tego dzieła. Wiązow-
ski różne razy do powozu wy-
mężyłam spisanie mojej melodji.
Po raz pierwszy w mojem życiu to się
stało. Ład się pod ze mnie. Zda-
rzyło się raz i drugi Rossiniemu
że na parę godzin przed przedsta-
wieniem jego oper, dyrektor
zamykał go w pokoju i kazał mu
pisać uwertury, które brakowały.
Działo się to w Medjolanie raz

292

czasów jego młodości i pierwszych kompozycji. Raz otworzywszy drzwi wejścia (nieczekał dyrektor) Rossiniego w pokoju – obaczył okno otwarte i wziął się za włosy. Ale gotowa uwertura leżała na stole – a Rossini już leżał u nóg swojej donny. Otóż niezawodnie mniej poczuł się Rossini pisząc taką uwerturę, niźli ja spisując gotową moją melodję. Prostuję datę. Teraz sobie przypomniałem że ta melodja urodziła się przy końcu grudnia r. 1877, a nie na początku r. 1878.

Za „Kraj" dziękuję Ci. Kilka doskonałych w nim artykułów o „Mickiewiczu". Pisał redaktor Kraju i do mnie. Nieodpisałem nawet. Nie wiem, czy sprawiedliwie, ale oskarżono ten dziennik jako propagujący zlanie się Polski z Moskwą. Więc ja już tam być nie mogłem. Tymczasem w dodatku

3.) tego pisma, poświęconym pamięci Adama, znalazłem artykuły wszystkich wybitniejszych autorów w Polsce. Nierozumiem. Albo twierdzenia wielu naszych dzienników o Kraju były oszczerstwem, albo próżność autorska wyprezentowania się byle gdzie, zagórowała nad wszystkiem. Ale, jak ucieszyłam wiadomością o śmierci haniebnej, o samobójstwie Michała Czajkowskiego! Tak kończyć powinni wszyscy zdrajcy narodu! Ta śmierć, tego rodzaju śmierć, podnosi Polskę — zrobi ona silne wrażenie i między moskalami i między tymi u nas, co temu samobójcy są ~~po~~życzowni. Kiedy sądzę takich ludzi, pamiętam tylko o tych miljonach czystych i świętych, którzy cierpieli i ginęli dla Polski.

25 stycznia

O kwestyi ruskiej piszesz mi lekko i powierzchownie. Wiedz

294

o tem że narody giną niezawsze bezpowrotnie, a inne nowe powstają. Polska, być może, zapadnie w ciemnocie na kilka wieków jak Bułgarja, jak Serbja, a potem z ludu na nowo powstanie. Być jednak może że wyjdziemy i ocucimy się prędzej z tego upadku, w jaki coraz bardziej grzęźniemy. Rusini (a jest ich 17 miljonów) mają jaśniejszy horyzont przed sobą. Rodzą się, rosną! Z każdym rokiem coraz ich więcej, — ach, a nas coraz mniej! Mówił Ci Sas że już są nadzwyczajnie i profesury obsiedli. Popiera mnie tem. Wszystko dać rusinom! byle zastrzedz się przed moskalofilstwem. Dając więcej, moskalo-

filizmu upadnie. Ja wierzę że
i ten moskalofilizm pozorny, jak
był i jest jeszcze u Czechów,
choć teraz mniejszy. A choćby mielibyśmy zaginąć — umierając dawajmy, wspomagajmy życia.
Razi Cię „quodlibet" językowy
w szkołach według propozycji Małeckiego. Całą duszą
jestem za nim. Takie quodlibety wszak istnieją — mamy umarłą łacinę i grekę w szkołach — mieliśmy język niemiecki, (co gorsze) we wszystkich szkolnych przedmiotach,
obowiązkowy. Mówią, u nas był
tu — a w Poznańskiem
jest teraz — a język rosyjski, w trzecim zaborze.
Jeśli nie ~~zaginiemy~~ zlejemy się z Rusinami — prze-

296

padnięty. W ten wycieńczony
organizm potrzeba tej nowej
krwi. A przecie ona lepsza
niżli żydowska, z którą tak-
że liczyć się musimy.

Już oddawna mam wiele
spisanego — z „popiołów." I
stąd nic Ci nieposyłałem.
Przepisywać, to dla mnie
straszna rzecz. A już te
rzeczy, tem bardziej. Zdają
mi się mdłe, nieodpowiadające
temu uczuciu, jakie miałem
i mam dla Niej. Posyłam
Ci jednak część z tego, co
już mam. Osądź, czy one
warte, aby kiedyś na jaw
wyszły. Posyłam i wiersz
pierwszy napisany po Jej śmierci,
a który otrzymałem ~~od~~ w tych

19/1/86 297

4.)

Dziatek od Rudnickiej. Ten najwięcej jeszcze odpowiada temu, co czułem. Tamte, za Jej życia pisane, są tylko cieniem tego, co dla Niej czułem. I mówią, że poezja jest językiem bogów! — O, te frazesa, te uświęcone frazesa, jak one mnie nieraz męczą!

Ledwie uporałem się w odpowiedziach na to, co było w Twoim ostatnim liście. A restancje zostały restancjami.

Już Ci pisałem, że wszystkie Twoje listy odbieram — a podejrzenia moje zmniejszyły się.

Czy nie razią Cię moje studenckie koncepta w dwóch ostatnich listach? Pozwól mi czasem

battre la campagne. Z wielkich nieraz głębi, strasznych, przerażających, wychodzę — a zobaczywszy lekki świat, jak dziecko skaczę po nim. To mnie orzeźwia.

Rączki Twoje drogie całuję

Kornel

P. S.

Trzymaj „wiersze z popiołów" w tym porządku, w jaki ja je układam. Złoży się tym sposobem całość pełna dramatyczności. Posyłając później inne, wskażę gdzie mają być umieszczone.

299

(40)

Pawłów 22/1 86.

P. T. (to znaczy: z pełnym tytułem.)

Jest inny list do Ciebie, rozpoczęty przed kilku dniami, czekający na dal-sze rozwałkowanie — jak ciasto. Taki ~~był~~ jest miękki i głupi. A to dla tego że zima i mgła. Dziś zaświeciło słoń-ce, więc znowu krzepki jestem i twardy. Bywały u mnie czasy takiej wielkiej czułości nerwowej, że śród najpogodniejszego dnia napadał mnie smutek, jeśli jaka niewielka, wę-drowna chmura na chwilę słońca przysłoniła. To na dowód, że praw-dę mówiłem nazywając się sy-nem słońca. Słuchaj więc, co ta-ki syn powie.

Do Twego okienka potrzebuję cze-goś zielonego na firankę. Sło-ńca dać w niem niemożna, bo to okienko ma żelazne kraty — a to dla tego, abyś mi niewysko-czyła przez to okienko, gdy we-dług Twojej umowy stać będzie-

my razem i patrzeć przez nie
na cmentarz. „W starym piecu" – więc
co dalej – a nuż przyjdą na mnie
świeckie impety! .... Otóż potrze„
buję do tego okienka firanki –
zielonej, albowiem wszystko w tym
pokoju zielone: dywan na podło„
dze, przykrycie stołu i. t. d. – To,
przy ścianach koloru heliotropu
dobrze odbija. Okienko Twoje ma
3½ łokcia wysokości a szerokości
na jedną szybę, t. j. na 1 łokieć
i coś z ramami. Potrzeba mi więc
czegoś tak długiego i szerokiego, aby
to okienko przykryło. Najlepszy: ty„
bet; koloru jak sznury do dzwon„
ka. <u>Notabene</u>, mówię o łokciach
wiedeńskich (niemając w tej chwili
metra pod ręką) – a taki łokieć
ma 2 stopy, czyli 24 cali.
Ach, moje dziecko najmilsze, mój
słodki przyjacielu, gdybyś tej do„
kładności mej trochę odemnie
się przejęła, nie byłoby przykro

do ostatniego (i zarazem jedynego) nieporozumienia między nami. Gdybyś była, pisząc o zdolnościach Sawi, dodała ~~była~~ jeden wyraz „albumowy", byłbym nie pomyślał o wcale innym, ugruntowanym świecie w mojej pamięci. Niechno my się lepiej poznamy, to już kropek nad i stawiać niebędziemy. Ja wszystko kropkuję, i dla tego jaśniejszy jestem dla Ciebie. A jam Ciebie dotąd zupełnie nie poznał, to wspólna nasza wina. Dziwiłaś się, dla czego my, będąc ze sobą skumowani, mieszkając przez lat kilkanaście tak blisko siebie, prawie nie znaliśmy się. Co do mnie, przyznam się dla czego. Byłaś dla mnie mało avenante; zdawało mi się że jesteś raide et majestueuse, a ja jestem i zawsze byłem bon garçon. Oprócz tego, sądząc po Twoich światowych relacjach, coś mi się uroiło

302

że należysz do stańczykowskiej partji;
a stańczyki to moje *bêtes noires*.
A jeszcze jedno. Kiedy jechałam fia-
krem, a Ty szczałaś, idąc pieszo
(przepraszam że niezgrabnie wyrażam—
chciałam powiedzieć inaczej) a Ty
płynęłaś do siebie na Syxtuską.
Wyskoczyłam z powozu i dobiegłam
do Ciebie, aby Cię powitać i kil-
ka słów zamienić. Niebyłaś z te-
go kontenta że Cię kompromituję.
Ot, i wszystko.

Czy zdrowa jesteś, czy odbywasz
spacery po mieście? W takim
razie jeszcze jeden sprawunek. Znaj
co to ojciec swiady do swego
dziecka — i cierp. Mnóstwo mam
szkody po rozpakowaniu rzeczy.
Brakuje mi dwie banie do lamp
i dwa cylindry — banie zwyczajne
okrągłe; cylindry na otworze
dolnym na 1 3/4 cala szerokie.
Mało jeszcze masz? A więc
jeszcze jedno.

22/1 86 303

2.) Wiele mam biustów gipsowych i medaljonów. Wszystko to sponiewierało się i zabrukało. Jeździł mój ksiądz miejscowy a mój przyjaciel – (widzisz, że umiem kochać niektórych księży) jeździł do Lwowa, i przez niego skomunikowałem się z dobrym znajomym Zacchim, żądając od tegoż jakiej farby do odnowienia biustów. Przysłał mi coś we dwóch flaszkach, za co kazał sobie zapłacić f 3. Otóż ta farba, którą powlekłem biusta, coś bardzo do prostego, nieco żółtego wapna podobna. Zapytaj z łaski swojej jakiego rzeźbiarza, czem takie biusta odnawiać – a takie czem im potem nadać un leggiero lustro di marmo antico. – Satis.

Moje drogie dziecko, chciałbym Ci się czemś odwdzięczyć za poniesione dla mnie trudy i kłopoty. Wyznacz więc termin, kiedy mam Ci dostawić <u>onej</u> z nieba pawłowskiego gwiazdki. Każę budować i stawiać dla siebie drabinę.

Na gwałt kończę urządzanie się w moim <u>petit Trianon</u> bo zamyśliłam wyprawić bal. Są teraz u nas dwie panny, pp. Micewskie z Mielisza, przyjaciółki mojej synowej, i jej siostra, młoda wdówka. Panny <u>sveltes</u> jak topolki; wdówka mniejsza, ale <u>très gracieuse</u>. Wróciła z morskich kąpiel belgijskich, skąd mi przywiozła fotografię Wiktora Hugo z wnukami, któ-

za posyłam ci, (poszła spory na-
stępnym liście) do oglądnięcia.
Chcę się zrewanżować herbatą
tańcującą. Orchestrą ja, danse-
rem mój syn, silny i zdrowy,
podołał czterom danserkom, je-
go żonę w to licząc. Żal mi
że mego Boba niebędzie, bo
zawzięta tanecznica — ale ka-
szle teraz trochę. — Usługa
płci męskiej — nie mogąc się
zdecydować czy przyjąć blon-
dynkę czy brunetkę, wziąłem,
niestety, lokajczuka na próbę.
Najnowsza nowina! Lepsza,
niżli ta o Weissowej. Poczta
z Chodorowa, już idzie wprost
do Lwowa! List oddany we
Lwowie dziś, już nazajutrz,
w moich znajduje się rękach!
O rozkoszy! o dwa dni

jestem teraz bliżej Ciebie.
Wiadomością o ciekawości „wiedźmy" na punkcie Chołojowskiej wyrzą-dziłem sobie krzywdę. Ściśle wszy-stko rozważając, przychodzę do prze-konania że w nieporządkach nie ciekawość gra rolę, ale tuma-nerja starej kobiety. Ostatnim razem zamiast Twego pakietu przysłała mi jakiś inny, za-adresowany do żyda. Bardzo jest dla nas życzliwą, bo wszystkie przekazy pieniężne i pakiety przysyła nam od razu, nie cze-kając na podpisanie recepisów. Za to jej wazonki zimują w naszej cieplarni. Zdaje się, i jestem tego prawie pewny, że obgadałem przed Tobą moją babinę. A że każda niespra-wiedliwość mści się — więc za nią pokutuję. Twoje listy od tej pory jakieś chłodniejsze — żadnych słów osobliwych w nich niema — a one tak mi potrzebne!

A proszę o rachunek moich empletów! Wszystko Tobie trzeba przypominać. Widziałem raz u Filipiczyg Twoją nóżkę w pozie, więc mam prawo ją pocałować — co czynię. Kornel!

działaś (przepraszam za złe odwró-
conej kartki) że bania jedna,
jednostajnie mleczna potrzebna
mi do pary, a że druga,
inna, do lampy przybitej nad kla-
wiaturą fortepianu może
być odmienną. Więc posy-
łając drugą dałaś mi pozna-
nią gwiazdki. Kartki Twoje
za to wszystko dziękuję.
Ale jest rzecz ważniejsza.
Zdarzyło się, że tego samego
wieczora, kiedy był bal
u mnie, wyprawiano jakiś
niby w Stowarzyszeniu
rzemieślników „Gwiazdy" we
Lwowie — i piło tam tak-
że moje zdrowie, o czem

~~309~~
308

mnie uwiadomiono adresem
i podpisami wszystkich
uczestniczących. A w Twoim
liście ostatnim była wła-
śnie smutna wiadomość o ruchach
niespokojnych, a dla naszej
sprawy szkodliwych, między
rzemieślnikami. Jak to
się wszystko zdarzyło! Je-
steś już, moje drogie dzie-
cko i przyjaciółko, całym
duchem ze mną. Wspoma-
gasz mnie widocznie —
a niezadługo mnie tak
jak __Ona__ będziesz wie-
działa kiedym wesoły
albo smutny. Po osta-

śnia Twoja próba nieudała
Ci się. „Śliczne damy" po rę-
kach mnie całowały — a Ty
pytałaś: co mi złego?
Jak mi dopomogła wia-
domość przysłana przez Ciebie,
uwidoczniam Ci kopią
mojej odpowiedzi do pre-
zesa Stowarzyszenia „Gwiazdy".
W pocie czoła wypracowałem
tę kopię dla Ciebie przez
wdzięczność. Ach, chciałbym
być o tyle teraz bogatym,
abym mógł trzymać se-
kretarza do kopiowania
moich „dzieł wiekopomnych"
Jak to pięknie brzmi!
Jeszcze raz rączki Twoje
całuję Kornel

310 307

Pawłów 1/2 886.

41

Moja droga, Bal się odbył, wypadł świetnie. Był Bób, wszystkie panie, o których już wspominałem, naturalnie mój syn, i dwóch naszych proboszczów t.j. miejscowy nasz i z Kadziekowa Faciński. O szczegółach później. Pilno mi podziękować Ci za sprawunki i za Twoją żmudną pracę przy firance. Byłem dumnym ze was i z mnie, bo wiedziałem że firanka do Twego okienka, nieco ciemniejsza od innych w pokoju stołowym, stosowniejszą jest na widok idący na cmentarz — a i w pokoju ta niuansa bardzo dobrze odbija. Równie więc

Pawłów 1/2 886.

Do prezesa Stowarzyszenia „Gwiazdy"

Szanowny Panie,

Proszę Szanownego Pana abyś sam przyjął i raczył oświadczyć Sz. Stow. „Gwiazdy" moją wdzięczność za życzliwą pamięć dla mnie zachowaną. Drogim mi jest ten objaw, a niemniej drogą mi będzie każda wiadomość, że Stow. „Gwiazdy" rośnie w siłę, chrześciańskim i patriotycznym rozpłomienienia się duchem i w duszach swoich już teraz budujecie Polskę, która, da Bóg, kiedyś wyjdzie z nas i świetnie objawi się światu. Praca wewnętrzna każdego z nas, a zbiorowa na zewnątrz, skierowana z jednej strony do odporu przeciwstawić się wrogiej nam potędze, a z drugiej strony przysparzająca nam zasobów materjalnych na przyszłość; te dwie prace połączone z wielką wstrzemięźliwością w życiu, z cierpliwością — niech stanie się naszem hasłem. Cierpliwość, nie ta martwa,

312

która jest cechą niewolników, ale ta żywa, łamiąca się w czasach nieodpowiednich, aby przysporzyć mocy duchowej w chwili danej — ta cierpliwość da nam w przyszłości zwycięstwo pewne i trwałe. Nie zapominajmy, że żołnierze idący do szturmu idą po trupach ~~[illegible]~~ poległych braci. Z tych nieżywych ciał biorą jednak nową siłę i impet. Tak i my pracując wciąż dla Polski kładźmy się spokojnie w groby — po tych grobach pójdą nasze dzieci a choćby i prawnuki do zwycięstwa.

Stan rzemieślników, pracujący z dnia na dzień na chleb skąpy i gorzki, ten stan *czwarty* mający prawo do szczęścia i bytu jak wszystkie dzieci boże; ten stan jeden z najuczciwszych, czci i miłości godzien bo żyjący trudem i znojem, ten stan, który w ostatniem Powstaniu wysyłał swoje dzieci na

krwawe pola bitew za ojczyznę, a wydał Lelewela-Dwernickiego, jednego z dowódców i bohaterów w tej strasznej o wolność narodu walce; ten czcigodny stan oby u nas nigdy nie zapominał, że idąc za podszeptami obcych ludzi, ciągnących go na grunt bezwyznaniowy i kosmopolityczny, popełni zdradę przeciw Bogu i Ojczyźnie. Bez Boga niema Ojczyzny. A syn dobry powstanie przy nieszczęśliwej matce, choćby go od niej wabiono szczęściem największem. Tego rodzaju szczęście byłoby dla niego nieszczęściem, bo tylko to szczęście jest prawdziwe, co rodzi się z czystości sumienia naszego.

i. t. d.

Opis

dokładny wszystkich majętności w pokojach mego Pana, Wielmożnego pana Kornela Ujejskiego. Który opis na rozkaz Wielmożnego Pana ja sporządziłem, ja Jan Grzeszczuk, polak, zostający w służbie u Wielmożnego Pana jako Jego Kamerdyner.

Kazał mi Pan dla jakiejś Wielmożnej Pani we Lwowie opisywać swoje pokoje. Ja to zrobię, chociaż nieudolny w piśmie, według mego rozgarnienia, a co moment nagabując Pana i pytając co jaka rzecz nazywa się.

Ano, jest ganek, a z ganku wchodzi się do przedpoko-

ju. Przedpokój jeszcze nijako,
bo ma być, jak przyjdzie wio-
sna, inaczej pomalowany, i już
co w tym przedpokoju nichciał
mój Pan opisywać. Także
nichciał opisywać co w mo-
im pokoju, gdzie ja nocuję,
i co jest w spiżarni, cho-
ciaż tam są różności. A
i w moim pokoju, także
malowanym, są porządki, któ-
re wartoby opisać — a zwła-
szcza dla tego że ja ko-
cham Warwarkę, co to jest
za niańkę u Jasnej Pani,
a Pan raz powiedział tu
będzie stać wasze łóżko
a tam, w tym kącie, bę-
dzie stać kołyska. Daj

Boże, aby tak się stało, bo
ja kocham Warwarkę chociaż
mały i mówią ludzie że brzyd-
ki jestem, i nam dychawicę;
ale i o Warwarce mówią że
niebadra, a mnie się okrutnie
podobała. To ona powiedziała,
abym czekał do jesieni, kie-
dy już dziecko nie będzie jej
potrzebowni, to jak Jasna
Pani pozwoli, to my się po-
bierzemy. A o tem dziecku,
co ja pisał, to nie jej dzie-
cko (chroń Boże) ale dziecko
Jaśnie Państwa, które nazywa
się Bób. A Warwarka porządna
i uczciwa dziewczyna.
I tak z przedpokoju idzie
się do sali drzwiami wiel-

Kiemi; a jak się wejdzie, to jest się niby we szafie. Po pokach szyby że można pa- trzyć na salę na prawo i na lewo – a prosto drzwi niewid- kie, i te jak się otworzą, to dopiero cudowności! Ale ja naj- przód opiszę co przy tej ścia- nie, gdzie ta szafa. To po jednej i po drugiej stronie są po cztery małe szafki wysokie, które mój Pan jedną przy drugiej poukła- dał a tak pasują do sie- bie że nikt nie powie że ich jest tyle, a zwłaszcza dla tego że u góry przy- bite gzemsy, które majster Pana, nazywający się Koprow- ski, te gzemsy robił i po-

2) 9/2 86 319

przybijać. Ten majster i domu
mego Papa stawiał a teraz
w zimie trudni się stolarstwem.
To te szafki razem z tą
wielką szafą we środku są
jak jedno. Te szafki mają
szklanne drzwiczki a za nie-
mi książek co niemiara. Są
książki bardzo ładne, czerwo-
ne, zielone, i takie jak gli-
na a i czarne, i mają zło-
te litery na sobie — ale
są i brzydkie książki, po-
szarpane. Takich nie wiele.
To na tej wielkiej szafie
po środku, stoją trzy figury.
Jedna wysoka z nogami nazy-
wa się Mickiewicz, a po
bokach mniejsze figury tyl-
ko po brzuch; jedna na-
zywa się Słowacki a druga

<u>Krasiński</u>. I tak stoją sobie razem te trzy osoby. A po bokach dwie przybite lampy — to jak Panu czegoś smutno i powie: Pozapalaj wszystkie lampy — a i te lampy się zapalą, to te osoby wyglądają niby święte. A nad temi osobami, jeszcze wyżej, pod sufitem, stoi na postumencie orzeł biały; to orzeł nasz, polski orzeł. A i na tych szufladach z książkami stoją na gzymsie wyrzynane kawałki z torcicy — (to stolarz Pohorecki z Chodojowa to wyrzynał) — Pan nazywa te kawałki <u>greckie róże</u>, chociaż są pomalowane i nie pachną. To ja

muszę Wielmożnej Pani napisać,
że to ja malował i te szafki
i wszystkie drzwi i okna u
Wielmożnego Pana. Zanim ja
jeszcze na służbę stanął. Pan
powiedział: Maluj! — a ja mó-
wię: Ja nieumiem. A Pan
na to rzekł: Polak kiedy
chce, wszystko umie — a jak
niechce, to tylko go umieć
zażyć, to on wszystko po-
trafi. Bo Polak to jak
dobry koń a narowisty —
tak mój Pan jeszcze po-
wiedział. No, to ja ma-
lował, a potem fladrował,
a potem lakierował — wsz-
ystko potrafił. To żeby już
Koniec był tej jednej ścianie

to ja jeszcze napiszę, że w je-
dnym kącie stoi piec co ma
drzwiczki z mosiądzu — i ja ten
mosiądz mam rozkaz raz na
tydzień pucować. Proszkiem, co
Pan ze sklepu we Lwowie spro-
wadził. A w drugim kącie
znowu osobliwości. Tam w ką-
cie przybita do ściany jakaś
robota z gipsu, wielka, i pa-
suje do kąta. A stoi w po-
wietrzu, jakby wisiała — ale
nie spadnie bo przybita wiel-
kimi hakami, a tak zro-
biono że haków nie widać.
To w górze jest okrągły jak-
by wielki pieniądz, a na
tym pieniądzu złota twarz
i stoi także złotem na-
pisane: Augustus Caesar im-
perator. Koło tego pieniądza

3/

sterczą jakieś patyczki niby razem powiązane, a na wierzchu tych patyczków wystają topory, takie jak cieśle mają i dołem porobione niby Kajdany. Potem niżej, to już długa płyta, w środku wydrążona i tam czerwono pomalowana. A w tem wydrążeniu, niby w wielkiej dziurze, stoi coś, co Pan nazywa że to <u>urna</u>; a jest z jakiegoś żółtego alabastru, co to ma być egipski, i za dawnych czasów, jak Pan mówił, miał być bardzo drogi, prawie tak jak srebro. To tę urnę Pan wykopał, jak był w Rzymie, tam gdzie papież mieszka, w piwni-

324

cach takich, gdzie dawniej
cesarze się chowali, niby na
cmentarzu. To ta urna mia-
ła być porąbana, ale mój
Pan kazał ją gdzieś we W-
łoszech polepić, i teraz niby
cała, ale zawsze naszczerbio-
na. A u dołu, to znowu
trzyma to wszystko niby na
swoich skrzydłach złoty orzeł,
a pod nim tabliczka, a na
tej tabliczce są takie litery:
S. P. Q. R. – To wszystko.
A przed tą robotą co wisi
w kącie, stoi na podło-
dze słup czarny z drzewa
a na tym słupie różne
kamyki; a na słupie stoi
napis: Pamiątki z Krymu
i rok 1871. A nad tym na-

pisem stoi wymalowany złotem
jakiś zwierz; Pan mówił że
to wilk a mnie się wydało
że to ciele; a pod tym cie-
lęciem, to jest, pod tym
wilkiem siedzi dwoje dzieci.
A także obok na ścianie,
przed szklannemi drzwiami,
co na drugi ganek idą -
wisi na podstawce maleń-
ka czorna urna; Pan mó-
wił że to jakaś etruska.
A niżej znowu podstawka,
a na niej trzy niewielkie
garnuszki z gliny - brzydka
robota, szare się śadzięące;
a Pan mówił że tam ja-
kiś popiół dawniej sypali
po umarłych.
No, i już opisana całas

326

jedna ściana – chwała Bogu. A teraz pójdę po obiad dla Pana, bo Pan mówi że nie lubi zimy. I tylko czasem* na wieczór pójdzie do młodych Państwa.

Teraz ja mam czas to dalej pisać będę. To naprzeciwko tej wielkiej szafy co idzie od pieca aż do tej ściany, jest ściana bardzo długa a w niej dwa okna. I przez okna widać ogród. A między oknami i po bokach kazał mój Pan poprzybijać wielkie kawałki sukna czerwonego, podszytego płótnem, zgrzebnem płótnem. Takich kawałków jest trzy, a to co w środku, to

---

* To czasem, znaczy co parę dni.

Przypisek przepisywacza.

4.) bardzo wielkie. A farba tego sukna to nie bardzo czerwo-na, tylko taka czerwona jak wino, co Pan na śniadanie pije. Na obiad i na wie-czór już nie pije. To wino drogie, bo Pan raz mówił przed Jegomościa: to prawdzi-we bordo z Pressburga, ko-sztuje aż 30 centów butel-ka. To, jak ja już napisał, są trzy kawałki takiego su-kna, a każdy kawałek na ~~ok~~ na około ramy ze drze-wa, co ja tobie malował i lakierował. Dopiero to na tych suknach wisi na cwio-~~kach~~ kach różne żelaziwa. To bardzo ładnie wygląda jak to się świeci na tem

czerwonem suknie. Te żelaziwa
to jedne jak czapki, a są
i blachy co Pan mówił że
na piersi kładli – ale może
Pan żartował, bo mój Pan
lubi czasem żartować, i sam
się śmieje i wszyscy się śmie-
ją. Bo na przykład wiszą
tam także koszule z drutu
a Pan mówił że te ko-
szule także ludzi dawni na
siebie kładli. To już wi-
docznie Pan mój żartowa-
li. A no teraz już wiszą
nie żelaziwa ale strzelby,
pałasze, noże niby ku-
charskie i różne inne
różności. Jest także
pałka jakiegoś zbója, co

go powiesili. Są strzelby bar-
dzo ładne; i złoto i srebro
na nich i różne klejnoty,
i na pałaszach także. Je-
dna strzelba bardzo cudowna,
to ją jakiś dziadek mego
Papa z Wiednia przywiózł
kiedy tam wojna była; za
Króla Sobieskiego, Papa powie-
dział. A jest jeszcze pamiątka
po innym dziadku mego Papa.
Taki duży rożek na proch.
To ten rożek sfabrykował
sobie sam jakiś hajdamacka
na Ukrainie — a dziadek me-
go Papa tam był i tych
hajdamacków wieszał i ręce
i nogi im ucinał. A ten
rożek takiego hajdamachy
wziął sobie na pamiątkę.

330

To on, z przeproszeniem Wiel-
możnej Pani, szelma, rabo-
wał dwory pańskie i powy-
rywał złote cwioki od kana-
py i temi cwiokami nabił
sobie rożek na proch. A te
hajdamacky nazywali się Gonty,
tak samo jak to czem da-
chy na folwarkach pobijają.
Mój Pan to wszystko rozpo-
wiadał naszemu Jegomości
a ja słuchał i dobrze sobie
zanwarzał. To także Pan mó-
wił: Ta szabla była pod
Grunwaldem a ta druga by-
ła pod Warną. I inne
rzeczy opowiadał ale ja
już zapomniał. A to ja-
szcze pamiętam że jest
tam nóż ale okrągły,

9/2 86 331

5.) a w tym nożu są dziurki,
i Pan mówił że to jakiś
sztylet wenecki. To te be-
stje, przepraszam Wielmożnej
Pani, do tych dziurek wty-
kali truciznę — a potem kłuł
kogo chciał, a jak ta tru-
cizna pomieszała się z krwią
ludzką, to już żaden doktor
niepomógł. Takie to heretyki
są na świecie. Jabym jeszcze
o tych różnościach miał wię-
le do pisania, tylko na ra-
zie niemogę sobie wszystkie-
go przypomnąć co Pan
rozpowiadał. Bo Pan mój
dobry ale niecierpliwy —
na mnie jeszcze ani razu
niekrzyczał ale jak raz

pogniewał się a krzyknął na
stolarza, to aż szyby w oknach
dzwoniły, chociaż dobrze poki-
towane, bo Pan sam żyda
pilnował i swój dał kit,
co ogrodnik Bartłomiej ro-
bił. To jak Pan wtedy
krzyknął, to ja, chociaż to
mnie się nie tyczyło, chciałam
aby się ziemia podemną ~~się~~
otworzyła. Taka to ~~cz~~ zacną
ma krew w sobie mój Pan.
A mówią: stary Pan —
gdzie on stary! — To, jak
ja pisał, Pan jest czasem
niecierpliwy i pytał mnie:
A piszesz? A ja mówię:
Piszę, już cztery arkusze
napisał a jeszcze zostało

twa. A Pan dodał jeszcze trzy arkusze i powiedział: Tylko prędko, prędko. To ja dla tego nie mam czasu o tych szablach i strzelbach więcej pisać, bo prędko wszystkiego przypomnąć sobie nie mogę. No, chwała Bogu, jest już i druga ściana gotowa. A trzecia ściana, gdzie drzwi szklanne, to taka.
Najprzód stoją półki politurowane, niewielkie; a na półkach stoją ruchomości szklanne i żelazne, takie i owakie; a na niższych półkach leżą książki takie wielkie i grube jak Jegomość co czyta podczas służby bożej w ka-

334

plicy albo we cerkwi. Takich
książek jest więcej a jak przyj-
dzie czas to ja o nich napiszę.
I nad temi półkami wiszą
dwa obrazy. Jeden na górze,
a drugi pod nim. Na górze
pod obrazem napisano: Neron
po spaleniu Rzymu. A na o-
brazie, co na dole, niema ~~[illegible]~~
pisma. Tam pływa na stawie
jakaś śliczna panna, a ma
około głowy takie kółko jak
u świętych. Pan mówił Je-
mości że nazywa się Dela-
rosza. To potem stoi Ko-
moda wielka, politurowana,
a tak wygląda jakby ni-
ska szafa, a jak drzwiczki,
dwie są drzwiczki, otworzyć,
bo w tych szafach, co na

6)

suknie, tylko jedne drzwiczki, to za temi drzwiczkami jest pietnaście szufladek, które się wyciągają i tam pochowane różne rzeczy, co ja niewiem co są. To na tej komodzie leżą także grube książki — a ja raz patrzał, kiedy proch ścierał, to tam same obrazy. A jest cała kupa książek czarnych a na każdej napisano: <u>Arthura Grottgiera</u>. To te leżą na kupie. Potem wielka książka żółta i napisane stoi: <u>Album Jana Matejki</u>. I znowu grube książki, jedna wielka a cztery małe, to tam obrazy tych

tych krajów, gdzie mój Pan
jezdził. To już wszystko za
komodzie. I nad komodą wi-
szą obrazy. Na wierzchu dłu-
gi obraz i tam stoją fi-
gury pod słupami a w środku
Pan Jezus. I jest pismo pod
obrazem, a że ja mały to
nie mógł przeczytać; to wziął
stołek i przeczytał. Stoi na-
pisano: Un pilori. Niewiem
co to znaczy. Chciał Pana
zapytać, ale Pan coś pisał
to niechciał przeszkodzić. A
pod tym obrazem, drugi co
niema pisma. Tam leży ja-
kiś pan, a tak leży jakby
go z krzyża zdjęto. I zno-
wu drugi leży i położył
swoją rękę na ręce tego

pierwszego pana. A jeszcze pod tym obrazem wisi płyta z gipsu, a na niej twarz, i Pan mówił Jejmości że to pan Grottgier. A potem, już przy Kozie, znowu obrazy na ścia„nie. Na górze Król Sobie„ski na Koniu i ma Krzyżyk w ręku, a wokoło inne Konie. A pod spodem inny obraz; tam jakiś wojak młodziutki i napisano Emilie Plater i pod szkłem leżą włosy, i mój Pan mówił że to włosy tego wojaka. To już będzie trzecia ściana, także gotowa. Oj, nie będzie, bo ja zapomniał napisać, że pod ścianą na podłodze, gdzie te pałasze i strzelby

338

to stoją kanapy i wielkie i
małe krzesła a wszystkie ma-
ją kółka z mosiądzu, co ja tak-
że pucował. A już największe
kółka to u fortepianu.
To między temi kanapami
i krzesłami stoi stół bar-
dzo wielki, a tak pięknie
politurowany że ja niewiem
dla czego mój Pan nakrył
tę politurę dywanem. Praw-
dę mówiąc i ten dywan
śliczny; ma różne kolory
i złote nitki na sobie, i
kutasy leżą na podłodze.
To na tym dywanie zno-
wu grube książki; jedna
cudowności, czerwona i zło-
ta i napisano stoi: <u>Rome</u>.
Dwie inne już tak sobie,

9/2 8b 339

7.) ale na nich złote pismo.
Na jednej napisano: Venise,
a na drugiej: Italien. —
To teraz jest czwarta ściana
a w środku drzwi wysokie
aż prawie pod sufit, to
tam się idzie, gdzie mój Pan
śpi. To koło drzwi stoi
kanapka a potem piec. Czer-
wona ~~kapka~~ kanapka. Ma
figury, co matka pani[?] sama
wyszywała. A przed kanapką
stół. Ten stół, zamiast
politury ma gruby kamień
na sobie; czarny, a po nim
białe i żółte pasmugi.
To Pan mówił że nazywa
się marmur i przywiózł
ten kamień ze sobą jak
jeździł tam gdzie Italiany są.

340

I potem już nic tylko piec.
Ale nad kanapką także obrazy.
To najpierw znowu ten Mic-
kiewicz, tylko w kożuchu.
A inny pan niżej; także już
był; nazywa się Słowacki.
I obok niego, z jednej strony
to malowidło co on własną
ręką malował, a po drugiej
stronie jego grób, tak Pan
mówił. A jeszcze niżej, zno-
wu ten Słowacki, to już
będzie ich trzy. A ten z że-
laza, bo ciężki. I koło
kanapki czerwonej wisi ta-
śma jakaś ze słomy, Pan
mówił. Tę jak za tę taśmę
pociągnąć, to dzwoni dzwo-
nek w moim pokoju, gdzie

ja nocuję. I Pan raz mówił;
Jak ja tu siedzieć będę z ją.
ką Jadzią Panią a zadzwonię,
to żebyś mi zaraz przyniósł
szklankę zimnej wody. To
już wszystko, gdzie piec. To
znowu za drzwiami stoi for-
tepian, gdzie Pan mój gra
tak pięknie że aż ludzie
niczrar pod oknem słucha-
ją. A za fortepianem ta-
buret. To ja muszę Wiel-
możnej Pani napisać jaki
to raz był śmiech z tego
taburetu. Przysłał raz
Pan do mojego młody
Pana Mikołkę, tego co
to niby kuchcik, a głu-
pi jest i nic się niena-

342

czy. To Jaśnie Pani go z Izde-
bek sprowadziła. A kiedy gada
to jakby kłaki miał w gębie;
a kiedy do niego mówić, to
oczy wybałuszy i niby niewie
co. Taki durnowaty. To młody
Pan przysłał jego po klucz
od tej sali w starym dwo-
rze gdzie mego Pana rzeczy
leżały. Bo teraz nowy dwór
jest, co na wieżę. A mój
Pan pyta: na co ten klucz?
A Mikołka mówi: bo tam
są *buraki*, to młody Pan
chce wziąść. Jakie *buraki*?
mówi mój Pan. A *buraki*
– mówi on. Ani rusz, dowie-
dzieć się, co on chce. Aż
Pan go pyta: Jak te *bu-*
raki wyglądają. To on mówi:
Mają nogi i na nich się-

9/c86 343

8.) dzisiaj. A mój Pan wziął go za łeb i prowadzi do taboreta, gdzie fortepian. Takie? pyta Pan — A on mówi: Takie. A Pan w śmiech, i śmiał się i ja się śmiał i stolarz się śmiał. A mój Pan najgłośniej, i dał klucz. A potem mówi: A to tuman, psiakrew. I znowu śmiał się. To ja już nie będę Wielmożnej Pani za to słowo przepraszać, bo to mój Pan tak mówił, nie ja.

Ano, ja pisał że jest fortepian, i taki jest. To on po jednej stronie a po drugiej stronie karafka czerwona, a w środku drzwi. I na fortepianie leżą książki

grube, ale takie co ja czytać
nieumiem, chociaż umiem. To
pewnie żydowskie. A Pan mój
i te czyta. Bo jak przyszedł raz
Josio arędarz i zameldował
się. To ja poszedł do Pana
i mówię: Josio jest. A Pan
mówi: Czego chce? – To ja
znowu poszedł do Josia i
pytam: Czego chce? A Jo-
sio mówi: Ja chcę się po-
radzić. A gdy Pan pozwo-
lił, to on poszedł. A jak
powrócił, to on mnie mó-
wił: Wun taki mądry
jak rabin. To już pewnie
te książki żydowskie, i Pan
w nich czyta. Ale co dzi-
wna, proszę Wielmożnej Pani,

to jest, że mój Pan tylko wte„
dy z tych książek czyta, kiedy
~~na~~ gra na fortepianie. To tu
sobie gra a tam czyta. I tak
sobie dwie rzeczy na raz ro„
bi. Ale mój Pan i to po„
trafi.

I tak znowu nad fortepianem
wiszą obrazy i figury. Naj„
przód na górze jeden obraz
co także siedzi tam ja„
kiś pan i gra na for„
tepianie a w około nie„
go inni panowie, to sto„
ją, to siedzą; a pod tym
co gra napisano jest: <u>Liszt</u>.
To potem obok tego obra„
zu, na postumentach małe
czarne figury. Na jednej

346

napisane jest: Schuman, a na drugiej: Bethowen. A pod tym obrazem wisi na cwiÓku wielka płyta gipsowa, największa jaka u nas jest, i na tej płycie znowu wielka twarz ludzka a napisano: Frydertyk Chopin a pod tę płytę Karol mój Pan czerwone sukno podłożyć, te same co to pod strzelbami i pałaszami i innem żelaziwem, to to ładne jest. A tobie takie sukno pod tem, co to pan Grottgier nazywa się gdzie niewa napisu.
To jeszcze w Kozie nad fortepianem przybita lampa

91 z 86 347

9.)

jest, co jak się zapali, to niby gwiazdki na niej są. To tylko jedna taka lampa u nas. A nie — bo i ta co wisi od sufitu, takża ma jakiś, już niewiem co, ale nie gładka. To to taka lampa, że jak pociągnąć, to idzie na dół, a potem ją tro-chę popchać, to idzie do góry. Osobliwości! To byłaby już i cała sala gotowa, gdyby nie to że Pan powiedział: Abyś mi wszystko opisał. To ja miarkuję, co jeszcze braku-je. Aha, brakują stoły co pod oknami są. Bar-dzo ładne, tylko nogi

powykręcane są; i wszystkie
stoły nasze mają takie no-
gi powykręcane, to widać
taka moda u panów jest.
A na stołach znowu różności.
To talerze i miseczki na
nogach stoją, to jest na je-
dnej nodze stoją – i takie
co nie mają nogi. To na
tych co ~~nie~~ mają nogi
kładzie Pan mój cygareta
jak gasić się, a na tych
co nie mają nogi, oni sy-
pią popiół. I inne rzeczy
na stołach są. Jest płytka
zielonkowata, a na niej
kamyki i kawałek ze zbitej
szklanki i kawałek tynku
czerwonego, i napisano

pod spodem: <u>Pompeja</u>. I znowu
jest okrągły talerzyk co
świeci się, a na nim pan Je-
zus urodził się — To mój
Pan mówił Jegomości że
ten talerzyk wisiał nad
łóżkiem Królowej francu-
skiej, a Pan, jak była
wojna, w tym zamku Kró-
lewskim był, i ten tale-
rzyk sobie wziął. I inne
rzeczy są na stołach, tyl-
ko ja niewiem co to jest,
a Pan jakiś smutny, to
niechcę pytać. Bo kiedyś
czytał gazetę i rzucił ją
na stół, i powiedział: Szel-
ma — i od tego czasu
smutny jest. To aby już

350

wszystko było opisane, to za-
piszę że są dwie pluwaczki,
jedna przy jednych drzwiach
a druga przy drugich drzwiach.
A nad oknami i nad drzwia-
mi co szklanne są, są firanki
ale nie takie białe jak u
innych państwa, tylko takie
jak kanapy i krzesła – i są
kutasy. To te firanki panny
i siostra Jaśnie Pani zabrz-
kowały w nowym dworze
i przysłały służącą Marynią,
co jest u siostry Jaśnie
Pani, a mój Pan dał jej
za to całego reńskiego. I
cieszyła się. To to nam był
u nas bal, co ja także
opiszę, tylko pójdę po pa-

10) pisać do Pana, bo już wszy-
stkie arkusze popisane, tylko
został kawałeczek. A tak się
robi, że jak długo piszę
to litery coraz większe.
A jeszcze drugi pokój do
opisania, gdzie Pan nocuje,
to ja zaraz........

9. lutego 1886

Szczęściem że niemam już więcej pa-
pieru w arkuszach bo byłby nabaz-
grał nowych 12 arkuszy ten głu-
pi Jasio. (Nazywają go Jasiem i ja
~~jak~~ go nazywam, chociaż ma lat 26 —
ale mały i prawie nie niezarosły.)
Muszę Ciebie bardzo kochać, moja
kochana Kumo, kiedy podjąłem się
decyfrować jego 12 arkuszy, i po-
stawić okropną ortografię i powy-
kręcane wszystkie nazwiska, tak
„powykręcane" jak nogi u moich
stołów — i jeszcze w dodatku te-

wszystkiego, to wszystko własną ręką przepisywać, aby Tobie oszczędzić trudu. Sam nabawiłem się tego kłopotu; bo zacząłem obszerny list pisać do Ciebie, a chcąc przy nim podać i opis moich „majętności" w pokojach, o których się wspominałaś, wziąłem do pomocy tego bałwana. Popisał niestworzone rzeczy, a cały opis dałby się był umieścić na dwóch lub trzech stronicach listu, gdybym ja go wykończył mojem „święconem i jędrnem piórem". Wprawdzie, i ja, pisząc do Ciebie, zwadziłem że wyszedłem z kłopotów, bo nieraz à propos czegokolwiek sięgam do Adama i Ewy. Jednak, dla ocalenia choć w części honoru mego rodu, muszę dodać, że moi protoplaści – Kłopoci sąsiadowali chyba z Kołodziejem Piastem. Bo już za Bolesława Śmiałego, jeden z moich przodków był przyjacielem tego nieszczęśliwego Króla i miał w herbie Szreniawę bez krzyża. Ci co mają w herbie Szreniawę z krzyżem są

szlachta późniejsza, n. p. Lubomirscy.
Otóż przypisałem dla Ciebie obrazek,
ach, obrazek dziada mego Jasia. Ko-
chajże mnie za to jeszcze więcej.

Kornel

Karolowi serdeczności; Marylce,
do której wybieram się listem,
całuję — dobre i to na ciężkie
czasy.

354

355

Pawłów 17 lutego
1886.

(43)

Co to jest że nie mam listu od Ciebie? Twój ostatni był z końca przeszłego miesiąca. Ja 10 b. m. pisałem — a teraz na drugi dzień listy dochodzą. Już oddawna nie donosiłaś mi o stanie swego zdrowia. A że nie lubisz o tem pisać, tem większa niespokojność moja. Chodzę jakby mi zabrakło powietrza; a moja głupia fantazja już widzi Ciebie umierającą.

H.

359

Pawłów 17 lutego
1886

(44)

Dzięki moim dobrym gwiazdom przy-
szedł Twój list w samą porę. Już
chciałam lecieć do Lwowa i w [illegible] to-
bie stukać na Twoim grobie. Ale
tak lepiej, bo chciałabym abyś Ty
popłakała na moim.

Na dwa Twoje ~~Sam~~ byrowne listy mam
odpowiadać. Sto poruszyłaś rzeczy, i
nie wiem od czego zacząć. „On com-
mence ~~[illegible]~~ par le commencement" –
ou on ne commence pas. Czy
są dwa m? Są. To dobrze. I za-
raz, przy tej okazji, odpowiadam na
Twoje zapytania: Czy w Twojem
impressionnée były dwa n. Były.
I dwa s i dwa n, i dwa e. Tout est bien.
A że to impressionnée miała za-
szczyt wywołać moja nikła osoba
więc ~~to~~ bogactwo i rozwój onego
wyrazu, i bogaci i rozwija mnie.
Moja Kochana Kuno, jak tak dalej
pójdzie z Twoją niespodzianie obja-

wdającą się „precyzją", to gotowaś kiedy i przy wyrazach, w których niema i położyć kropkę nad i — [redacted] ale, ale — piszesz że przez cały tydzień nie pisałaś do mnie. Więc musiał być jeszcze jeden Twój list między odpowiedzią na mój z d. 1 lutego i drugą odpowiedzią na mój list z d. 10 lutego, której ostatniej odpowiedzi wczoraj otrzymałem. Bo między temi ~~dwoma~~ upłynęło, nie tydzień, ale dni 16, długich jak 16 wieków.

O Rusinach dam Ci już pokój — ale jeszcze raz powtórzę, co już powiedziałem w innej formie: że kto na tą kwestję zapatruje się nie z tej wysokości, z której całą Polskę ogarnia się, ten jest tylko Galicjaninem, nie Polakiem. Zapominacie o prądach samodzielnego poczucia odrębnej narodowości Rusinów na Ukrainie, terorystycznie przygniatanych przez Moskali. Zresztą na Twoje uniewinnienie to dodam,

że żyjąc w Twoim lubym Lwowie, gdzie do języka pojęć politycznych przyjść niepodobna — i ja sam, choć najmniej podlegający obcym wpływom, dopokąd żyłem w tem gnieździe miałem nie jedno w sobie zamącone przez otaczającą mnie atmosferę, i dopiero kiedym z niej wyszedł rozjaśniło mi się w głowie i sercu.

Pisz, będę samym oczekaniem, bo na wiele naraz rzeczy mam ci odpowiadać.

— Do biednego Grabca jeszcze nie pisałem. Ale napiszę, napiszę — daj Boże, aby nie zapóźno. Żal mi go bardzo. Jest-to piękny, bogaty duch zmarniało ~~[illegible]~~ u nas — bo Polski niema! Wszystkie te dusze ciążą na grobach tych, co nas rozszarpali. Piramidami egipskiemi ciążą te dusze na tych grobach i ciążyć będą na grobach tych, którzy nas dotąd gniotą. A nekrologi swoją drogą powtarzać będą w nieskończoność każdemu godnemu czy niegodnemu: oby ci ziemia była lekka! — Gdzie co ciąży, tam

niema zmartwychwstania! To moja
wiara najgłębsza. I gdyby się kiedy
rozpowszechniła, byłaby najskuteczniej-
szym hamulcem dla złych namiętno-
ści ludzkich. Wierzyć w to, że wszy-
scy przeznaczeni jesteśmy na pośmier-
tną nicość, to dla wielu jest spo-
kojem. Ale gdyby ten i ów uwierzył
~~to~~, że co dobre trwa, a co złe
przemija i znika; gdyby uwierzył,
że można zdobyć nieśmiertelnego
ducha dla siebie — to dopiero dla
niego mogłaby być rozpaczą — a z niej
skrucha i poprawa. Dla ocalenia
zapadającej w materjalizmie ludzkości
módlmy się o to: Aby Bóg zesłał
kiedy człowieka, swojem życiem, ja-
ko duch, tak czystego, że powtó-
rzy to co się stało z Chrystu-
sem: W obec świadków, naocznie,
uleci w niebo, umierając tu
na ziemi. Tylko, na teraz, to
świadectwo powinno być liczniej-
szem —; w obec miljona zgroma-

2) 17½ 86 363

swoich ludzi powinien ten akt odbyć się dla odrodzenia ludzkości. I odrodziłby ją, przynajmniej na lat tysiące. Potem, znowu bezduszny skeptyzm zaparłby się wszystkiego. Ale, jak widzisz, i ja jestem skeptykiem — bo znam do gruntu słabości i ułomności ludzkie.

— O Bismarku, o jego nowych uciskach dla nas, wartoby przytem coś powiedzieć. Na to jedna rada: To słowo: Wierzymy w siebie, którem zakończyłem moje „Sprawozdanie polskie". Wierzymy nie słowo, ale czynnie, każdym dniem, każdym oddechem naszym. I dla tego rad jestem że projekt adresu do Windhorsta et consortes upadł ostatecznie. Adresa, demonstracye, manifestacye zabierają niekiedy wiele ducha, a na marne. Świadczę teraz przeciw sobie. Bo sam pisałem ongi

364

nie mało adresów, a nawet jeden do papieża. Lwów zaczyna mi się podobać; on, co takie Takowy za objawy swego patriotyzmu – w rzeczach marnych. Powiem o tem publicznie, przy wydawanej w Kadziechowie sposobności, obszerniej. Zobaczysz, jak mnie zaraz ogłoszą Stańczykiem – a redaktor „Przeglądu" przyjedzie do mnie prosząc o współpracownictwo.

– Zainteresowała mnie Twoja znajomość i korespondencja z Amerykanką. Przyślij mi parę jej listów. W odwet, i ja, jeśli będę miał jakie ciekawsze listy, będę Ci posyłał. Les amis de nos amis i. t. d.

– Co to za mój wiersz w albumie Ansbergerowej? Straciłem zupełnie pamięć o nim. Tyle sobie przypominam że jadis

trochę z nią kokietowałam. A do Twoich nowych odkryć moich wizerunków, to dodam, że najdawniejszy ze wszystkich znajduje się u Kudnickiej. Nie fotografia, bo jeszcze tego nie znano, ale tak zwany <u>dagierotyp</u> na blaszanej płycie, wykonany, zdaje mi się, w roku 1844. Miałam wtedy lat 20, i odbywałam pierwszy mój karnawał w warszawskim wielkim świecie. Jestem tam we fraku, bo go od rana do drugiego rana ~~wieczora~~ nie zrzucałam. Un visage fané, bo po licznych balach i innych lampartarjach. Ciekawy! - - -

— Moja najdroższa, na ostatek,

([redacted]),

piszę teraz o tem, czem zaczęłaś
swój list przedostatni. Zachwycona
jesteś mojemi poezjami do mojej
Jasnej? I sądzisz może, że kiedyś
i inni zachwycać się niemi będą?
Oby tak było! Nieżałowałbym,
że na Twoją prośbę wydobyłem
ją z popiołów. Jak Ci pisałem,
chcę aby po mojej śmierci
nieodkryto mego nazwiska. Ot,
co mówię — „krety" może kiedy
odkryją, bo one wszystkie labi-
rynta ile czy dobrze odkrywa-
ją — ale niechcę, aby przy
publikowaniu tych wierszy od-
kryto mnie przedwcześnie.
Chodzi mi o to, aby tylko
to wiedziano, że w czasach
najnieforunniejszych dla ideałów
była na świecie miłość nie-
zwykła, idealna, po za grób

3) 171/286 367

trwała i jedyna, a podtrzymywana czarem jednej z najczystszych dusz, jednej z najszlachetniejszych kobiet, jakie na tej ziemi pojawiły się. I czuję to, że pieśni wydają mi się mdłe. A teraz, po szczerych wyrazach Twego zachwytu, wydają mi się lepsze — i dziękuję Ci za to uspokojenie. Moja Żona, oddana mnie i muzyce, często mówiła: Ach, te twoje wiersze jakby dawały się pięknie śpiewać! — Być może że kiedyś do nich znajdzie się i odpowiedni kompozytor. ~~[illegible]~~. A tymczasem <u>mnie</u>! nagabują różne tony do niektórych z nich. Więc powiedz mi, czy Barkarola

istotnie „ślicznie"? Wszak mnie
już znasz nieco, i wierzyć
możesz, że staram się mieć
w sobie jak najmniej miło-
ści własnej. Otóż to „ślicznie"
mogło być zarobkową monetą
włożoną do ręki muzykal-
nego ubogiego. Ach, nie znasz
mnie jeszcze. Niedawno temu
napisałaś że masz do wszy-
stkiego <u>pretensye</u>. Próżności,
pretensyi, a nawet <u>ambicyi</u>
brzydzę się w sobie, chociaż
<u>ostatnią</u> pojmuję u innych
i dość ją cenię. Napisa-
łaś mi raz: Nie mam
próżności, ale <u>ambicję</u>, tę
<u>mam</u>. Trzeba nam się po-
rozumieć, co do tego.

Czem jest ambicja? Szlache-
tnym pędem na zewnątrz.
O co jej chodzi? Jeśli tyl-
ko o poklask, o uznanie,
o zadowolenie miłości własnej
— to zła jest. Czy możesz
sobie wyobrazić Chrystusa
— z ambicją?! I spadnijmy
niżej: Czy możesz sobie ~~[illegible]~~
wyobrazić Kościuszkę — z am-
bicją?! Czystość Ducha
w swoich pędach na ze-
wnątrz nie znosi tego wy-
razu. To ci mówię.
— Włożyłaś moje wiersze
do mojej Jasnej w śliczną,
dziewiczą tekę. Cieszę się
tem i dziękuję Ci. Kocam

370

robić jakąś piękną skrzyn-
kę na moje listy — a to
na co? Wszystko! przy-
szła Ci fantazya podszywać
aksamitem strój z grubego
płótna. Co moje listy!
Co wszystko co tu po mnie
zostanie! — Proch wszystko!
Bylem ja żył na wie-
czność, rozprężony z ciała
i z grzechów jego; i bylem
ja zbliżył się do Boga
obok mojej Jasnej — i
powiem Ci szczerze — i blisko
Ciebie.

19 lutego.

Piszesz mi o śnie, który miałaś o
Niej. Sen mara — do snów nie przy-
wiązuję żadnej wagi. Nie przez sny

4) 17/2 86 371

Komunikują się duchy z nami; ani
przez zmysły pragnące spotkania się
z nimi. Jeśli kto i komu, to
Ona powinna była zjawić się prze-
demną. Ileż razy prosiłam o to
Boga! ileż razy w bezsennych
nocach wpatrywałam się w ciemność
żądny Jej pojawienia się; wycią-
gałam rękę, czekając na dotknięcia
Jej ręki — — A jednak wiem
i czuję że jest często blisko
mnie. Oh, ta tajemnica śmierci
jaka ona straszna! Kto kiedy
odemknie wszystkie jej pieczęci!
— Cieszę się że wiem o dniu i
miejscu Twego urodzenia. A to,
że w dniu 26 [illegible] życzyłaś
mi zdrowia i innych pomyślności
chwyciło mnie za serce. Sasów znam,
sama kilka lat przejeżdżałam przez
tę miejscowość w drodze do Pod-
horzec. I zatrzymałam się w towa-
rzystwie kilku osób aby tam
zjeść obiad i zwiedzić papiernię.
Pociągnęła mnie do tej expedycji

p. Rejowa z Pias, z którą od cza-
su do czasu dotąd korespondaję —
jedna z niezwykłych i najmilszych
kobiet. A co mnie gniewa, że
będąc w Sasowie nic mi nie-
powiedziało że tam się rodziłaś.
Za to 26ty był mi już znaczny —
26 lipca straciłem moją matkę,
i jest mi to ulgą że innego
26go — wyczekałem Ciebie.
+ Ten Bismark dotknął mnie
podwójnie, bo polaka i poetę.
Po jego mowie spaliłem kilka-
set wierszy moich Żalów i gnie-
wów. Za co mu wdzięczny jestem.
W tych wierszach było wiele
ironji i sarkazmu. Wypędziłem
w sobie ten ton, bo mi się zdawał
na straszniejsze czasy odpowiedni.
Ale teraz, po jego mowie, w
której tyle świadczących po nas
nożów, już ten ton byłby stra-
sznym grzechem. Więc Żale i gnie-
wy poszły na popiół. I cze-

kaź będą na wypełnieniu w sobie
innego tonu, jaśniejszego, powa-
żniejszego, serdeczniejszego, za nim
powrócą do zaniechanej pracy.
Proś Boga, aby ~~f~~ feniks
wyleciał z tych popiołów i ze
mnie.

21. lutego.

Wczoraj przyszła Twoja kartka.
Pretensja do poczty była niesłu-
szną. Obydwa Twoje ostatnie li-
sty otrzymałam. Trochę Ty poba-
łamuciłaś w datach a resztę
ja dobałamuciłam mojemi gorącz-
kami i tęsknotami. Aby tego na
przyszłość uniknąć numerujmy
nasze listy. Twój ostatni ma
u mnie numer XXIX. Więc
na następnym połóż Nr XXX.
Poszukaj moje listy, i wskaż
mi numer listu niniejszego.
Tym sposobem unikniemy nie-
pokojów.

374

na list Twój ostatni nie daję żadnej odpowiedzi, bo na to potrzebaby ~~tylko~~ nowych arkuszy ćwiartek. A chciałbym aby ten list już poszedł do Ciebie. Gotowaś, odwdzięczając się, mieć mnie także za umierającego. Istotnie jakiś nie swój jestem. Ledwie bazgrzę. Ten głupi Jasio zamiast Imperator Caesar Augustus, jak było powinno, napisał Ci to wszystko na wywrót, a Caesar napisał Cesar, a ja przepisując nie postrzegłem tego. W Tobie może siedzi filolog i archeolog, bo Bóg jeden wie, co w Tobie mądrego i pięknego nie siedzi — więc prostuj błąd.

Kochanemu Mackowi podziękuj za objawioną łaskę co naprawienia mego portretu. Serdecznie ściskam i Marylce posyłam. Tobie, już niewiem co.

Ty.

Rok X. Poznań na „Piątek dnia 17go Grudnia 1886 Nr 288.

Dla Niemiec Austryji pod opaską przesyłka codzienna 4,50 grzywien Tygodniowo trzy razy 3,60 grzywien Tygodniowo dwa razy 3,00 grzywien.

Goniec Wielkopolski.

Dla Francyji i Włoch pod opaską za 6,00 przy przesyłce codzienna za 4,75 grz. trzy razy w tydzień za 4,25 grzyw. dwa razy w tydzień.

Pojed. numer 10 fen. Najtańsze pismo codzienne dla wszystkich stanów. Pojed. numer 10 fen

Dziś: Łazarza bisk.
Jutro: Gracyjana bisk.

W IMIĘ BOŻE ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

Wschód Słońca 8, 7. Księżyca 10, 3 r.
Zachód Słońca 3,44. Księżyca 11,29 r.

Przedpłata ćwierćroczna 2,50 grz. = 2,50 fen. (miesięczna 80 fen. tygodniowa 25 fen.) w Austryi 1 złr 90 centów srébrem
Ogłoszenia po 15 fen. od wiérsza drobnego, reklamy po 25 fen. — Wszystkie listy i pieniądze przysłać należy Do Ekspedycyji „Gońca Wielkopolskiego" w Poznaniu. na Piekarach pod Liczbą 7. — Rękopismów nie zwracamy.
Wszystkie agentury miejscowe i zamiejscowe upoważnione są do przyjmowania przedpłaty kwocie 25 fenigów.

Korneli Ujejski

na Wieczorku Mickiewiczowskim
d. 28go Listop br. w Radziechowie
przemówił jak niżej:

Jeszcze lat temu kilka dziesiątków, chociaż w niedoli i ucisku, żyliśmy błogo sercem i fantazyją.

Wierzyliśmy, że bez naszéj winy i przyczyny rozerwano nam Ojczyznę; oczekiwaliśmy jéj zwrotu przy każdéj gdziekolwiek powstającéj burzy wojennéj i dla téj nadziei przeléwaliśmy naszę krew' na obcych polach.

Ludy, ciemiężone przez własnych despotów, nazywały nas „rycerzami wolności"; my sami mieliśmy się za naród wybrany, pod szczególniejszą zostający Opieką Boga; zdawało się nam, że dość chwycić za broń a ludy i anioły przyjdą nam z pomocą.

Natchnieni mistrze przygrywali nam na lutniach

I przeszedł złoty sen!.. Chmurny nastąpił ranek dnia długiego.

Znaleźli się między nami lekkomyślni, a nie chcę surowiéj ich nazywać — którzy nas już z tego snu budzących się, gwałtownie ocucać postanowili. I tak nam przecierali oczy, że prawie nas oślepili; i tak okładali lodem, aż w nas polska dusza zastygła. A na tak przygotowanych każdy eksterminacyjny środek staje się teraz skuteczniejszym

Zaś tu w zaborze trzecim, (To się odnosi do Galicyji P. R) gdzie za łaską Boga, przyznano nam prawa narodowe, gdzie moglibyśmy żyć, róść, w kwiat się rozwijać, w owoc dojrzéwać, aby szła patryotyczna woń i pożywienie na resztę naszéj ziemi, kędy srogiéj niedoli zaducha i głód, tu dzięki onéj nieszczęsnéj procedurze, dotąd z ciężkiéj niemocy podnieść się nie możemy.

Wstać nam! orzeźwić się, przeżegnać się, i rzeczywistości, choćby jak strasznéj, śmiało zajrzéć w oczy

Prawda jest świętą, jest mocną; ona jedna daje ratunek. Bez niéj nie widzielibyśmy grożących nam niebezpieczeństw, ani szukali sposobów odparcia ich; i przyszłoby na nas zatracenie jak przychodzi niespodziana śmierć albo złodziéj w nocy. Brak prawdy, to brak słońca, to ciemność.. **Precz z firankami!**

Nie kocha swego narodu, kto znając prawdę taji ją, i widząc złe, nie chce o niém mówić Taki siebie tylko kocha i spokojność swoję. On tyle wié, że głosiciele prawdy i poprawiacze złego co najmniéj nie cieszą się miłością ludzką, a tego nie wié, że służąc prawdzie, najlepiéj służy narodowi, a dla siebie zdobywa nieśmiertelnego ducha i w przyszłém życiu postawi go wysoko.

Ale jest warunek.

Żaden nizki, uboczny cel, żadnego rodzaju złość, tylko czysta miłość Ojczyzny niech takim otwiera czoła

I przeciw najczystszym patryotom a karcicielom złego podniosą sie głosy.

Jedne lekko, bezmyślnie powtórzą znane przysłowie: „Zły ptak, który gniazdo swoje kala". Ależ oni nis kalają gniazda — oni z gniazda wymiatają kał! — Nie pora nam na miecz, a jak wielu twierdzi, ani na lirę — więc niektórzy biorą się do miotel. Między narzędziami przy utylitarnéj pracy i te swoję czynność miéć powinny. Wszakże w ciągu przygotowywania i obrabiania materyałów do odbudowy spalonego domu, trzeba także oczyścić plac z gruzów i z różnego śmiecia. Nie sarkajmy, jeśli z téj roboty kurze na nas idą. Ciężka to robota, a czarniejsze są chmury, które ciągną nad głowami nas wszystkich.

Inne głosy, poważniejsze, powiedzą:

— Oto „ludzie" coraz zacieklej idą na nas. Targają się i na naszę cześć, aby nas odsądzić od praw życia. Wypominają nam grzéchy przodków, tych którzy wyradzali się z Wielkich i Szlachetnych, i w czasach, kiedy ich przodkowie gorszymi byli. Jakże możemy teraz odslaniać publicznie nasze ułomności i grzéchy?

— Błogosławiona chociaż niezupełna wolność słowa i pisma, o którą walczyliśmy wspólnie z wami, daje wam możność zaglądania przez okna do naszéj chaty, w czasie kiedy pierzemy brudną naszę bieliznę. Czynność to gospodarska, i urągać nam nie potrzebujecie. Czas wam, o bracia, prać wasze brudy także! Pyszni wy i zuchwali, i nie dbali, brud pogańskiego samolubstwa i niesprawiedliwości dla małych i słabych porasta na rozbujałych ciałach waszych. Spieszcie się z oczyszczeniem, bo inaczéj w krwi, w jeziorach własnéj krwi oczyszczać się będziecie.

To powiédzmy nieprzyjaciołom naszym: grzéch z pychą razem chodzą. Pycha jest pancerzem grzéchu. I miłe dla niéj głaskanie, toż pochlebców zawsze czeka nagroda.

Są więc pochlebcy i w obec narodów.

Stała w tym razie milcząca umowa: Chwalmy się nawzajem ja ciebie, Narodzie a ty mnie — a potém runiemy razem.

Tak było długi czas we Francyi przed jéj wielką klęską.

Są jednak mniéj winni, i tych jest najwięcéj.

Najprzód ci, którzy lękają się prawdy, aby im słodkich nie rozwiała złudzeń, i wolą w dobréj wierze oszukiwac siebie i drugich

A także ci, którzy hołdują téj sztucznéj metodzie: że chcąc wywołać dobre, trzeba wmawiać, że ono już jest

Nie radziłbym używać téj metody nawet względem dzieci, bo na zawsze próżnemi dziećmi pozostaną; a nas wybawić może tylko żelaznych mężów pokolenie.

Śledzić za prawdą, wykrywać ją, to nie zawsze radość, to częściéj brać w siebie ból — i zadawać ból. Ale z bólu skrucha i poprawa, i siła, i zwycięztwo!

Niech wszyscy Polacy zabolą, wtenczas będzie Polska!

K U.

Nie chcieliśmy

dotykać niebywałego w świecie postępku magistratu miasta Krakowa, reprezentowanego przez pana **Szlachtowskiego**, bo bądź co bądź nie jest to przyjemnie własnych braci oskarżać — niestety słusznie; ale że pisma polskie — a za niemi niemieckie, już na pół wydobyły awanturę, jaką zrobiono z wycieczką Węgrów, więc też obowiązek nasz, teraz powiedzieć wszystko, jak było, a powiedzieć nie własnemi usty, tylko usty pism własnych galicyjskich.

Albo milczéć, albo zupełną prawdę mówić trzeba.

Do przedstawienia wrażenia, jakie postępek władz krakowskich zrobił we Lwowie, użyjemy słów Kuryjera Lwowskiego, który zdaje się najlepiéj malować uczucia średnich patryjotycznych warstw tego miasta i prowincyji.

Przypominamy, że deputacyja akademików z Buda-Peształu synowie najznakomitszych rodzin, jechać chciała do trumny Batorego, aby tam pokazać przyjaźń Węgrów dla Polski. Posługujemy co piszą we Lwowie.

Po trzystu latach.

Wczoraj obchodziliśmy uroczystość jednego z najdzielniejszego naszych króli, Stefana Batorego, obchodziliśmy uroczystém nabożeństwem i skupieniem ducha. W innych ziemiach polskich obchodów uroczystych nie było: W Królestwie i na Litwie nawet do Boga głośno pomodlić się nie wolno, w Poznańskiém trzeba się było ograniczyć na artykuły dziennikarskie; jedynem tedy miejscem, gdzie można było nadać uroczystości charakter solenny o szerszych rozmiarach, był Kraków, bo tam spoczywają prochy królów naszych, reprezentantów państwowego bytu Polski, bo tam, jak śpiéwał Edmund Wasilewski:

Na widok krzywych szabel, co zdobią
(grobowiec,
Wnuk ich wzdycha, drży najeźdźca,
(ulęka wędrowiec.

Niestety, ów Kraków, owo mauzoleum najświętszych naszych pamiątek, nie nadał uroczystości takich rozmiarów, na jakie zasłużyła, a zawrócenie z drogi gości węgierskich, którzy wspólnie z Polakami chcieli złożyć hołd pamięci wielkiego Siedmiogrodzianina, obniżyło podniosły nastrój chwili. Smutno nam to konstatować, ale cóż robić; nie ukrywajmy prawdy, bo w tym wypadku byłoby to grzéchem.

Kim był Stefan Batory, wié każdy wykształcony człowiek; nie zawadzi jednak przypomniéć, dla czego wspomnienie jego budzi tyle głębokich refleksyji, dla czego niejednokrotnie wyrywa się z piersi westchnienie: „Ach! dla czego tylko dziesięć lat panował!" Nie dla tego, że był dzielnym wojownikiem, że nowemi blaski opromienił sławę polskiego oręża, że „gromił Moskwę i Tatary?"

Nie dla tego, bo mieliśmy innych królów, równie jak on bohaterskich, lecz dla tego, że on jedynie zrozumiał jasno, iż Polska chyli się do upadku wskutek samowoli możnowładzców i że on jedynie razem z Zamojskim okazał dosyć energiji, aby téj oligarchiji wydać otwartą walkę. Stracenie Samuela Zborowskiego, który był uosobieniem oligarchicznéj anarchiji, fakt odosobniony w naszych dziejach, pozostanie na zawsze dowodem energiji, która jedynie mogła uratować państwowy byt Polski i zapewnić jéj należyte miejsce w rodzinie europejskich narodów....

Trzysta lat temu Batory usiłował zgnieść możnowładzców w Polsce, widząc w tém jedyny ratunek Rzeczypospolitéj; przez trzysta lat możnowładztwo tradycyjnie żywiło nienawiść do Batorego, a dziś dało téj swojéj nienawiści jawny wyraz.

Tak jest — takim wyrazem nienawiści za ukrócanie buty przodków, jest **sparaliżowanie** przez podwawelską klasę oligarchiczną obchodu Batorego, do czego za narzędzie dał się użyć burmistrz Szlachtowski.

Oprócz téj tradycyjnéj nienawiści inne jeszcze względy politycznéj natury, mianowicie obawa jakiéjś choćby tylko biernéj demonstracyji przeciw Rosyji, obawa, aby wśród toastów nie padło jakie wolnomyślniejsze słowo, — kierowały akcyją krakowskiéj „straży pożarnéj" — nam nie idzie o wyliczanie wszystkich tych pobudek, tylko o skonstatowanie, że jak przed trzystu laty, tak i teraz jeszcze rządzącą u nas partyją jest możnowładzcza oligarchija i że jak przed trzystu laty była ona kulą ciągnącą nasz organizm w przepaść, i teraz jest kulą u nogi odradzającéj się wśród ciężkiéj pracy Ojczyzny!

Trzysta lat temu Batory jako główne swoje zadanie postanowił złamanie oligarchiji — dziś po trzystu latach takie same mamy jeszcze przed sobą zadanie, od którego spełnienia cała przyszłość nasza zależy.

Oby przeszłość była dla nas niewymowną nauczycielką!

Lwów. Nabożeństwo za duszę śp. Stefana Batorego, odbyło się wczoraj o godz. 10:éj rano w kościele katedralnym, przepełnionym publicznością. Rada miejsku wystąpiła w dość licznym komplecie, niektórzy radni w strojach narodowych. Katafalk ozdobiony był portretem bohaterskiego króla; na trumnie spoczywały korona i berło. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup **Morawski** w asystency..

kanonika księdza Jurkowskiego i licznego duchowieństwa. — Na chórze śpiéwał chór „Lutni". Cała uroczystość sprawiała podniosłe wrażenie.

Minister Ziemiałkowski, przybywszy wczoraj z rana do Lwowa, przyjmował wiele osób znajomych, a między innymi także deputacyją rady miejskiéj.

„Kuryer Lwowski"

otrzymał nadto następujące listy i depesze ze Lwowa.

Kraków, 11go Grudnia. Wczoraj jako pogłoskę tylko przesłałem wiadomość, iż pewne sfery tutejsze zaniepokojone zostały zamierzonym przyjazdem węgierskiéj młodzieży; dziś posiadam w téj mierze smutne, chociaż pozytywne wiadomości. Prezydent Szlachtowski, inspirowany zazwyczaj przez swego adlatusa, p. Szmidta, chcąc być legalnym, telegrafował do namiestnictwa, czy wobec istniejącego przepisu, wzbraniającego węgierskim mieszkańcom pasu pogranicznego przybywania tłumnego do Galicyji na odpusty i jarmarki w czasie trwania cholery, można dopuścić na przyjazd młodzieży z Węgier.

Namiestnictwo odpowiedziało, iż sprawa jest lokalną i poleciło zarządzić co prezydent uzna za stósowne.

Tu rozpoczyna się doprawdy humorystyka. Spoceni urzędnicy magistratu biegają od starostwa do policyi, od biskupa do kancelaryji uniwersytetu i wszędzie rozpaczliwie się domagają zadecydowania, co uczynić z groźną w ich umysłach chmurą, nadciągającą z Węgier.

Policyja i starostwo oddają hołd konstytucyji i mówią: Łaskawa pani, poradź sobie sama. Konsystorz oznajmia, iż J. E. biskup **Dunajewski mszą odprawi na Wawelu.** Kancelarya uniwersytetu telegrafuje do Lwowa do Jego Magnificencyji rektora hr. St. Tarnowskiego, a ten odpowiada poleceniem, aby młodzież w obchodzie nie przekroczyła dozwolonych granic.

Z łamigłówki téj wydobywa prezydenta p. Szmidt i na gwałt zwołują komisyją sanitarną wojskowo-cywilną, która jedna może decydować. Ręczę za fakt, że na posiedzeniu komisyji dr. Pareński proponował dla mających przybyć **czterodniową kwarantannę.** Wniosek upadł, lecz fizykowi na barki zrzucono całą odpowiedzialność i biedny dr. Buszek wczoraj wieczorem biegał do akademików, ażeby przygotowane dla gości mieszkania **porządnie wydesinfekcyjonować.**

Oparłszy się tak o widmo cholery, kto wié czy fizycznéj natury, dziś jeszcze **telegrafowano do Pesztu,** ażeby jeżeli można z przyczyn sanitarnych zaniechano wyjazdu.

Tymczasem młodzież akademicka otrzymała wiadomość, iż dziś wieczorem część gości węgierskich już przybędzie, telegramy ostrożności więc zawiodą.

W całém mieście z powodu monstrualnéj téj niezaradności i graniczącéj z naiwnością lojalności, panuje oburzenie. Takiego braku głowy w „energicznym" korpusie, absolutnie nikt się nie spodziewał. (Patrz telegram.)

Telegram.

Kraków, 13go. Skutkiem telegramu Szlachtowskiego, Węgrów zatrzymano w Boguminie; część powróciła do domu, kilku ma przybyć jutro. Uroczystość już się nie uda. Wśród młodzieży i w całym mieście powszechne oburzenie.

(Rzecz niesłychana, aby użyć pretekstu cholery, o któréj w Węgrzech dawno już nie mówią, w celu przeszkodzenia uroczystości na cześć jednego z najdzielniejszych naszych królów, ukróciciela samowoli magnackiéj, Stefana Batorego).

W szeregu imfamiji stańczykowskich jest to jedna z najnędzniéjszych. Spodziewamy się, że obywatelstwo krakowskie zaprotestuje przeciw takiemu postępowaniu p. Szlachtowskiego, który w tym wypadku okazał się niczem inszym jak maszynką w ręku krakowskich oligarchów. Rumienimy się za Kraków.

Z dnia 14go.

Wczoraj o godzinie 9 rano podług programu wyruszył pochód kilkutysięczny z Collegium physicum, ulicą św. Anny, Rynkiem i ul. Grodzką na Wawel, gdzie oczekiwały cechy z sztandarami i publiczność, która przepełniała świątynią. Na czele pochodu niesiono 20 wieńców, z tych 4 węgierskie. Na Wawelu odprawił nabożeństwo ks. biskup Dunajewski. Katafalk był wspaniały.

Po nabożeństwie udano się do grobów królewskich i tam złożono wieńce na trumnie Batorego, między tymi od akademików z Leoben i rudeckiéj rady powiatowéj.

Z Węgier przybyli tylko dwaj: Szilard Balogh z Budapesztu i Kosa Barna z Temeszwaru.

W niedzielę dawano w teatrze „Kościuszkę pod Racławicami", podczas którego grała muzyka wojskowa, ale pieśni węgierskich zakazano, poczém odbył się komers w lokalu stowarzyszenia akademickiego „Zgoda", którego przebieg był prawdziwie podniosły. Śpiewano pieśni polskie, węgierskie, ruskie i bułgarską „Szumi Marica" i wznoszono liczne toasty po łacinie, polsku, węgiersku i rusku. Nadeszło mnóstwo telegramów, między tymi także od węgierskiéj Izby posłów. Węgrów wśród okrzyków „Eljen" odprowadzono do hotelu.

Oburzenie przeciw Szlachtowskiemu doszło do takiego stopnia, że wyprawiono mu kocią muzykę.

Najlepiéj świadczy o złéj woli prezydenta Krakowa, że gdy dowiedział się, iż z młodzieżą węgierską przyjechać mają synowie rodzin arystokratycznych Zichych, Andrassych, Apponyich itd., telegrafował, że mogą przyjechać. Co to znaczy służalstwo wobec panów.

Z najpewniejszego źródła dowiadujemy się, że p. namiestnik Zalewski, zapytywany, czy należy w obec niebezpieczeństwa cholery (!) puścić Węgrów do Krakowa, odniósł się do Tiszy; ten odpowiedział, że od **23** z. m. nie było ani jednego na Węgrzech wypadku cholery. Namiestnictwo zostawiło p. Szlachtowskiemu wolną rękę, to samo starostwo krakowskie! Wszelkie wobec tego uwagi są zbyteczne!

Na zawstydzenie

tych wszystkich w Prusiech i w Niemczech, którzy w Parlamentach, Sejmach lub po gazetach zarzucają Polakom, jakoby się oni po niemiecku uczyć nie chcieli, ogłaszamy wszem w obec i każdemu z osobna, że książę Adam Sapieha w sejmie galicyjskim wniósł, żeby w szkołach galicyjskich **więcéj** jak dotąd i **gruntowniéj** uczono po niemiecku, i że komisyje sejmowe są dla wniosku tego dobrze usposobione.

Pisma niemieckie całego świata chcąc nie chcąc muszą to rozgłosić i przyznać, że Polacy pragną znajomości **języków**, że chcą być **wszechstronnie** wykształconymi, ale nie chcą się dać przerobić ani na Niemców, ani na Moskali, ani nawet na Francuzów.

Nosa dano

nasamprzód gazetom petersburskim i zakazano im przedstawiać Prusy, jakoby one były wrogiemi Rosyji. Zalecono im téż większe umiarkowanie w traktowaniu spraw politycznych.

Zdaje się, że sojusz prusko-moskiewski na nowo silnie zadzierzgnięty! Baczność! na Austryją i Francyją [...]

Ale i panom Niemcom dano karmelek w urzędowym „Dzienniku Petersburskim." „Rząd moskiewski, postanowiwszy na nowo **uwzględniać** właśnie żywotne **interesa** Niemiec, ma téż prawo do tego **zapewnienia** ze strony Niemiec, że i one wstrzymają się od wszelkiéj takiéj czynności, któraby obrażała honor i interesa Rosyji, interesa ugruntowane na stosunkach historycznych i na **wierze prawosławnéj.** — Im większe trudności, tym zimniejszéj krwi trzeba" itd. itd.

Ponieważ to stoji w organie urzędowym, więc trzeba to wziąść na seryjo! — Moskwa wyraźnie powiada, że to jest sojusz **interesów** wzajemnych. Interesa te zaśrodkowują się dla Moskwy w Carogrodzie, dla Niemców w **Paryżu!**

Chociaż więc rozum i ostrożność nakazują Prusom uzbrajać fortece i zapełniać wojskiem miasta od wschodu jak i od zachodu, to jednak niechaj się nikomu nie marzy o jakiejś wojnie państw moskiewskich — a jeżeli jaki marsz wojsk moskiewskich zobaczymy, to tylko do Austryji lub Francyji.

Francuzi Moltkemu.

Gazeta „France" pisze, że to co Moltke powiedział w Parlamencie, wygląda na formalne wypowiedzenie wojny. — „Alzacyji i Lotaryngiji nigdy nie oddamy" powiedział feldmarszałek. Tegośmy się spodziewali. A że my znowu mamy pretensyją do odebrania tych prowincyji — pisze „France" — które pozostały francuzkiemi i chcą do nas wrócić — więc to jest wojna wojna nieuniknona, dziś, jutro, przy okazyji pierwszéj lepszéj.

Czujemy to we Francyji od dawna, lecz nikomu ani we Francyji, ani w Niemczech nie przyszło na myśl, żeby wydobywać na jaw widmo wojny i udawadniać jéj konieczności, jak to uczynił ten, który nas przed 16 laty zwyciężył. Spodobało się blizko 90 letniemu starcowi wyciągnąć swą rękę ku Francyji i wyzywać nas do nowéj walki. To jego rzecz.

Nasza atoli rzecz jest, podjąć rękawicę i na to wyzwanie stósownie odpowiedzieć. Gwałt odeprzemy gwałtem i bez strachu czekać będziemy na groźby, które nas w téj chwili nie strasz .

Jesteśmy gotowi, całkowicie gotowi, i nie przestaniemy tego powtarzać, aby o tym przekonać wszystkich aktorów téj walki, tj. wszystkich obywateli francuzkich.

Nie wystarczy atoli mówić, żeśmy gotowi; trzeba **być gotowym;** a w téj mierze administracyja wojskowa we Francyji **nie robi** tego co robić powinna. — Zakrywają zbyt lękliwie obywatelom owe źródła, jakie posiadamy, czynią nas małymi, jakobyśmy się bali zwycięzców podraźnić i narazić się na nowe klęski. Przegrana pod Sedanem kazała nam zapomnieć o zwycięztwie pod Jeną.

Nie brak nam rzeczywiście nawet owego guzika, o którym mówił Leboef przed wojną ostatnią Cesarzowi. — Tak jesteśmy gotowi, całkiem gotowi. Jeżeli nieprzyjaciele nie wierzą, niech przyjdą, a znajdą kogoś, co się z nimi rozmówi.

Grzeczność bawarsko-pruska.

Rejent bawarski wróciwszy do domu wysłał zaraz do cesarza Wilhelma serdeczny telegram. Na to mu Cesarz Wilhelm odpowiedział w te słowa:

Jakże mam Waszéj ks. Mości podziękować za tak serdeczną depeszę. Mogłeś się przekonać, jak mile powitano Twoje pojawienie się po objęciu regencyji i jak **stare wspomnienia**

3

Trzęsienie ziemi

w Lizbonie.

Stryj, don Ribera jest bogatym panem, posiada mnóztwo sług i zamieszkuje wspaniały pałac. Cóż więc przeszkadzało Antoniemu, aby przyjął w służbę młodego Galegę, którego był obdarzył swem zaufaniem i miłością? Tak pozyskałby wierną duszę, któraby mu zachowała miłość w domu, w którym zaledwie mógł się spodziewać ją znaleźć, i zarazem znalazłby i pomoc.

— Wiesz co, Janie, — rzekł Antoni — wezmę cię do służby. Wtedy będziesz zawsze przy mnie i nie będziesz miał troski o utrzymanie.

— Ach Panie i Boże mój! — zawołał Jan — czy to prawda, don Antoni? Niech cię Bóg za to błogosławi! Uwalniasz mnie od strasznego kłopotu i wypełniasz gorące życzenia mego serca, żeby być ciągle w bliskości tak łaskawego pana i wypełniać jego wszystkie rozkazy i życzenia. Bądź przekonanym, że wierniejszego sługi nademnie nie znajdziesz.

— Dobrze, dobrze — odrzekł Antoni z uśmiechem. — Tego się po tobie spodziewam. Mnie się tylko trzymaj i miéj staranie o moje rzeczy!

Wtem kapitan okrętu przystąpił do Antoniego i rzekł:

— Łódź do twego wylądowania jest gotową. Będę ci towarzyszył do twego stryja, jak przyrzekłem hrabiemu Palmelli. Czy bierzesz z sobą tego Galegę? — pytał on, ujrzawszy Jana krzątającego się około rzeczy Antoniego.

— Przyjąłem go do służby — odpowiedział Antoni, i bez dalszéj rozmowy wsiedli do łódki, która obok okrętu na nich czekała. Pomiędzy oczekującymi podróżnych na brzegu stał także wysoki, chudy mężczyzna, którego powierzchowność świadczyła o znakomitem pochodzeniu, bo wszyscy mu ustępowali z drogi, chociaż on na to nie zwracał najmniejszéj uwagi.

Gdy łódź przybiła do lądu, przystąpił on do niéj i zapytał szorstko, lekkiem skinieniem głowy pozdrawiając kapitana: — czy hrabia Palmella ci nie powierzył młodzieńca nazwiskiem Antoniego Ribery?

— Kapitan nizko się pokłonił i rzekł:

— Oto jest, panie, chciałem miéć szczęście, osobiście ci go przedstawić.

Antoni spojrzał badawczo w ponure oblicze człowieka, w którym odgadywał swego stryja i który był podobnym do posągu. Don Ribera, zwróciwszy się do młodzieńca, podał mu rękę na przywitanie i rzekł:

— Jestem twojim stryjem. Pójdźmy!

II.

Stryj don Ribera krótko i sucho zawezwa Antoniego, aby się udał za nim, sam zaś ruszył szybko naprzód. Ani jedno słówko nie wyszło z ust jego, i Antoni nie śmiał przerwać milczenia.

Gdy stanęli na wielkim i pięknym placu, zwracając swe kroki ku bramie jednego wspaniałego pałacu, rzekł stryj: — jesteśmy w domu. — W przedsionku wyszedł naprzeciw markiza don Ribery sługa w bogato srebrem naszywanéj liberyji i przyjął ho licznemi pokłonami.

— Soreiho, — rzekł Markiz — ten młody pan jest to don Antoni Ribera, mój bratanek; zaprowadź go do przeznaczonych dla niego pokojów.

To rzekszy odwrócił się na prawo i wstąpił na wysokie marmurowe wschody, nie troszcząc się wcale o Antoniego.

Starzec, który był marszałkiem domu don Ribery, pokłonił się nizko przed Antonim i rzekł — Proszę za mną Antoni Ribero!

Udał się naprzód po wschodach prowadzących: na lewo, otworzył piękny pokój, do którego przytykał cały szereg innych pokojów.

— Te pokoje są przeznaczone na twe mieszkanie — rzekł marszałek domu.

Jan złożył rzeczy i stał w oczekiwaniu.

— Galego, — odezwał się Soreiha, podając mu zapłatę, — jesteś wolnym, oddal się.

— To mój sługa, — rzekł Antoni, — i on tu pozostanie!

— Ten obszarpany Galega? — zapytał szyderczo Soreiha.

— Właśnie ten, — odrzekł Antoni stanowczo. — Idź Soreiho i postaraj się o to, aby Jan już jutro się znalazł w liberyji domu Ribery.

Starca brała chętka zrobienia szyderczéj uwagi, ale zamilkł i mruknął tylko: — Taki sam jak jego ojciec.

Głośno zaś dodał: — Czy pan nie ma nic więcéj do rozkazania?

Krótkie — nie — położyło koniec całéj rozmowie.

Jan stał całkiem w osłupieniu i spoglądał na swego młodego pana, jakby chciał go pytać: — Czy marzę? Jestżeś ty tym łagodnym, łaskawym Antonim, który mówisz tak rozkazująco i ostro? — Ale nie miał odwagi tego wyjawić, co się działo w jego duszy, bo to, czego był świadkiem, w niemały kłopot go wprawiło.

Antoni rzucił się na miękki fotel i szlochając zakrył swe oczy rękoma.

— Takie to więc przywitanie ze strony brata mego ojca! — zawołał. — Palmelo — wykrzyknął rozpaczliwie, — czemuż nie zostawiłeś mnie w Oporto, gdzie kochające serca biły dla mnie? Tu z pewnością zmarnieję! Na co mi się przyda ten przepych bez miłości?

(Ciąg dalszy nastąpi).

wzajemnego **siedmiomiesięcznego** pożycia w owym tak ważnym i niezatartym czasie **wojny** na nowo nas połączyły. Oby tak zostało na zawsze! Te serdeczne słowa, jakieś powiedział do **swych poddanych** w Parlamencie, padły zawsze na dobrą rolą.

Jaka wymowna depesza! Cesarz Wilhelm odświeża dni razem przebyte **w obozie** za wojny francuzkiéj i spodziewa się, że posłowie bawarscy głosować będą na nowe wydatki wojskowe w obec nadchodzącéj burzy!

Najnowsze wiadomości.

Berlin. W obec zawięzującéj się coraz większéj zgody między Stolicą Apostolską a rządem pruskim, nawołuje profesor i pastor Beyschlag z Hali protestantów, aby się domagano u rządu ogłoszenia religiji ewangielickiéj za państwową, aby tym sposobem śmiertelny cios zadać Kościołowi katolickiemu, odbierając mu dotychczasową opiekę ze strony rządu pruskiego. Nie jest to nic więcéj, jak rzucony postrach wedle myśli zgromadzenia protestanckiego w Erfurcie na katolików.

— Wedle wszystkiego, co słychać w Izbie i w gazetach, to mamy we Francyji na cały miesiąc spokoju domowego.

— W Parlamencie Niemieckim, rozprawiono o wnioskach socyalistów téj treści: żeby odtąd wolno było zakładać Stowarzyszenia robocze z uczestników każdego wieku, a następnie żeby nie wolno było wywierać na robotnika żadnego nacisku, aby go wstrzymać od zmawiania się z towarzyszami. Posłów było bardzo mało, gdyż wszystko zajęte głównie sprawami wojskowemi. Oddano oba wnioski do komisyji.

— Wielką niespodziankę sprawił Grévy Niemcom, mianując Flourensa ministrem spraw zagranicznych. Figura to całkiem nieznana; w sprawach zagranicznych nigdy nie pracował i po prostu niczém w życiu się nie odznaczył. Berlińska „Post" dodaje, że jego nominacyją przyjęto wszędzie z szyderstwem, ale ona bierze go w obronę, zarzucając stronnictwom, że one to winny, jeżeli dobrego ministra nie ma. Fakt że aż 528 głosów było za przyznaniem rządowi wydatków na 2 miesiące, a tylko 12 przeciw temu, bardzo Niemcom zaimponował.

Mimo to nie pytają się Niemcy o dziś, lecz pytają o to, co potém będzie, mianowicie skoro Izba zostanie rozwiązaną. Już dzisiaj się pytają czy Bonlanger pójdzie z radykałami czy nie.

— O Kaulbarsie przychodzą tu dotąd znowu i inne wiadomości, to jest, że car go szczérze ucałował za to, że nie ulągł się żadnych niegrzeczności, tylko robił co mu car rozkazał.

— Dla uczczenia Księcia Arcybiskupa pragskiego, hrabiego X. v. Schönborn, wyprawił minister oświaty p. Gossler, w zeszłą Niedzielę u siebie wielką ucztę. Oprócz Księcia Arcybiskupa byli na obiedzie: p. Puttkamer, Maybach, dr. Friedberg i Boetticher, sekretarz spraw zagranicznych hr. Bismarck, wielu innych dygnitarzy i członków parlamentu, poseł austryjacko-węgierski, delegat ks. Assmann itd. itd.

— Opowiadają sobie w Berlinie, że kiedy rejent bawarski przyszedł do bawarskiego posła na obiad, było to kwadrans na szóstą i zasiadł do stołu, nagle i niespodzianie wszedł cesarz Wilhelm i także się na obiad zaprosił; zajął miejsce między rejentem a posłem i następnie bardzo długo i żywo chociaż przytłumionem głosem z rejentem Luitpoldem rozmawiał.

Ledwie cesarz Wilhelm wyszedł, aż tu i posłowie bawarscy z parlamentu niemieckiego przyszli, i do nich to miał książę rejent owę patryotyczną przemowę.

— W Karlsruhe miano aresztować francuzkiego oficera, u którego znaleziono ważne notatki o fortecy Rastacie.

Wiédeń 13go Grudnia. Na uroczystość Batorego wysłało „Ognisko" deputacyję do Krakowa.

Kopenhaga. Urzędowe gazety przeczą pogłoskom o pomnożeniu wojska i dodają, że chociaż jest mowa o ubezpieczeniu fortec, to ma ono kosztować tylko 30 milionów, a nie 150, jak powiedziano i ma się tę robotę rozłożyć na lat 7, więc nie ma mowy o przygotowaniu wojennym.

Chrzcim 10go Grudnia. W ostéj ... władze rządowe przedsięwzięły spisywanie wszystkich rezerwistów wojskowych. Ruchy wojsk nie ustają. Przybywają tu nowe transporta.

Wiadomości potoczne.

(Czwartek, 16go Grudnia.

— **Ks. Seichter**, przeznaczony na wikaryusza do tutejszego kościoła św. Marcina, był przed kilku dniami we Westfaliji, aby zaspokojić duchowne potrzeby tamtejszych robotników i górników narodowości polskiéj, którzy Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza usilnie prosili o przysłanie kapłana Polaka.

— **Instytucyją** kanoniczną na probostwo w Mącznikach otrzymał ksiądz Śmigielski, probostwo w Solcu natomiast powierzono księdzu Adamczewskiemu komisorycznie. Znajdujące się dotąd na landraturze w Środzie książki i pieczęcie odnośnych kościołów wręczone zostały powyżéj wspomnionym duchownym.

— Dnia 10go bm. stawali przed kratami tutejszego sądu przysięgłych robotnik Andrzej Nowak z Poznania, posądzony o rozmyślne krzywoprzysięstwo i blachnierz Max Wegelt z Kórnika, posądzony o to samo. Pierwszego, który się do winy przyznał skazał sąd na rok i 6 miesięcy, a drugiego na 4 miesiące i 15 dni.

— W Bardzie pod Wrześnią w święty Mikołaj przyjechał wieczorem po odpuście nowy proboszcz. Jest nim ks. Wesołowski. Będzie on zarazem miał i duszpasterstwo w Opatówku, które sobie obrał za rezydencyją. Jest on cierpiący, a czeka go tutaj nie mała praca między ludźmi, którzy powodowani złym przykładem w Niedzielę i święta zamiast do kościoła, wolą wyjeżdżać w pole, lub za interesami, a kościół pustkami świécí.

— W Gnieźnie na Cierpięgach znaleziono w Piątek w pewnym domu 3 kobiet, w łóżkach swych nieżywe. Wykazało się, że się zaczadziły, napaliwszy w Czwartek wieczorem w żelaznym piecu. Aby zaś ciepło się więcej po mieszkaniu rozeszło, zdjęły z pieca obrączki. Przy jednej śmierć zaraz stwierdzono. Druga późniéj umarła, a trzecia tak że patrzy jak to mówią na księżą oborę.

— Wieś rycerską Marcinkowo przeszło 1,400 mórg, kupił od śp. Bolesława Wolszlegiera za 322 tysiące marek pan Kaźmierz Borowicki.

— „Pielgrzym" donosi, że z polecenia król. prokuratoryji gdańskiéj skonfiskowano w Sobotę przed południem w Pelplinie w księgarni nakładowéj p. E. Michałowskiego resztę niesprzedanych egzemplarzy książek pt.: „Szkice z ziemi i historyi Prus Królewskich" przez Czesława Lubińskiego.

— W Kąkolewie w powiecie Bukowskim przy wykopywaniu drzewa opalonego w ogniu ogorzałego przed niedawnym czasem publizkiego budynku, znalazł właściciel tego gruntu garnek z pieniędzmi z XVII wieku, i z łańcuchem srebrnym 1 i pół metrowéj długości. Skarb cały ważył 11 funtów, który znalazca zamierzał zeszłéj Niedzieli sprzedać w Buku, ale którego wzbroniono się kupić jako niezameldowanego dotąd na policyji.

— Na cześć odchodzącego z Kcyni rzymskiego ks. dr. Włoszczyńskiego odbyła się w lokalu Hilceb anda uczta pożegnalna.

— Magistrat Kościerzyny chce wysłać petycyją o umieszczenie tam z łogi wojskowej.

— **Dyrektor** seminaryjum nauczycielskiego w Grudziądzu dr. Weiss przenosi się do Fuldy.

— Dyrektor wyższéj szkoły dziewcząt w Grudziądzu p. Borrmann cofnął swój wniosek o przeniesienie go w stan spoczynku.

— Z Czerska donoszą, że jakiś p. B...... mieszkający w blizkości Czerska, rozpisywał się podobno do polskich właścicieli dóbr z zapytaniem, czyby nie sprzedali majątku na rzecz niemieckiéj komisyji kolonizacyjnéj, zachęcając ich do tego czynu przykładami.

— W Królewskiéj Hucie na Górnym Śląsku osiadł jako lekarz praktyczny dr. Walenty Scholz, pochodzący z Pucka.

— W Morągu w Wschodnich Prusach zameldowano w krótkim czasie aż trzy bankructwa.

— **Szwedzkiego** hipotecznego banku państwa 4 procentowe obligacyje z r. 1879. Najbliższe ciągnienie dnia 3go Stycznia 1887 r. Przeciwko stracie kursu, wynoszącéj przy wylosowaniu około 2 procent, zabezpiecza dom bankowy Carl Neuburger Französischestrasse 13 za premią 4 fenigów od 100 marek.

— **Wicher** straszliwy wyrządził w południowéj Angliji wielkie spustoszenia, i skończył na ulewnym deszczu. Na morzu dużo nieszczęść. Burze trwają jeszcze, najgwałtowniéj w Szkocyji. Ze wszech stron donoszą o uszkodzeniu okrętów i pokaleczeniu ludzi na ciele i na mieniu.

— **Teatr polski.**

Dziś po raz drugi, komedja Valbreque: „Szczęście małżeńskie" i Mazur w cztery pary.

W Sobotę po raz piérwszy komedya Okt. Feuilleta: „Chamillac."

W Niedzielę obraz sceniczny: „Pan Tadeusz."

— **Wystawa.** W przedsionku teatru polskiego wystawionym jest obraz W. Gersona: „Powrót do Polski Kaźmierza Odnowiciela (1040 r.)

Na wystawę tę przybyły jeszcze dwa obrazy, również W. Gersona: „Królowa Jadwiga i Chrystus na krzyżu." Obrazy te wystawione są razem z powyższym.

Wystawa od Środy tj. od dnia 18go bm. podczas dnia nie będzie otwartą.

Można ją zwiedzać tylko wieczorem podczas przedstawienia w teatrze — w czasie jaki afisze każdorazowo oznaczą.

W Niedzielę zaś i święta od godziny 12téj do 4téj po południu i podczas przedstawień w teatrze.

Wstęp dla dorosłych 15 fen., dla dzieci 10 fen.

Wiadomości literackie.

— **Warty** wyszedł Numer 650 i zawiera: Mowy Sejmowe z czasów panowania Stanisława Augusta króla polskiego, od roku 1764 do 1793. (Ciąg dalszy.) — Co się ulało Galicyji w wigiliją św. Andrzeja. (Wiérsz.) — Tworzenie się rosy. — Rozmowa Kaulbarsa z Nelidowem w Konstantynopolu. (Wiérsz.) — Dokumenta. — Dobosz. (Wiérsz.) — Powiat Kaliski w XVI stuleciu. (Dalszy ciąg.)

— **Oświaty** wyszedł Numer 572 i zawiera: Jakób i Klimek. (Ciąg dalszy.) — Pamiętniki księdza J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego. (Ciąg dalszy.) — F. S. Dmochowskiego Wspomnienia od 1806 do 1830 roku. (Ciąg dalszy.)

Na tanie biblioteczki

amatorowie niechaj się zgłaszają co prędzéj.

Podobno polska książka byłaby bardzo stósownym gwiazdkowym podarunkiem.

Telegram!

Przybyli do Poznania.

d. 16go Grudnia 86.

BAZAR. Chłapowski z Karczewa. Hr. Żółtowska z Głuchowa. Taczanowski z Taczanowa. Pani Taczanowska ze Szypłowa. Hr. Bnińska z Gułtowy. Hr. Mielżyński z Iwna. Ruszczyński z Żabiszyna.

HOTEL de FRANCE. Dr. Stasiński z Konarzewa, Chełmicki z żoną ze Śmieszkowa, Poniński z Komornik, Taczanowski ze Szypłowa. Grabowski ze Sarbi, Sokolnicki z Pogrzybowa, Moszczeński z Niemczynka, pani Malczewska ze Świniar.

HOTEL de BERLIN.

Ksiądz Günther z Tuchorzy, Alberti z Wągrówca, Keyner z Pogorzeli, pani Walewska z Ostrowa.

Co tam robią kurczęta?

tak się nas pyta nasza gospodyni z Minikowa i przypomina, że właściwie już w Lutym powinny kurczęta spacerować po ciepłéj izbie lub kuchni.

Odpowiedzieliśmy jéj, że kury nie chcą nosić, że jaja po 2 złote, że placków tego roku nie będzie, chyba na szafranie lub korbalu.

— Boście kiepscy gospodarze, odpowiedziała nam nasza Prakseda Minikowska. Kury nie noszą, bo im jeść nie dajecie. Gdyby nie złodzieje, co mi kury w przeszłym tygodniu pokradli, tobym wam pokazała, jak to po Trzech Królach można kury na jaja nasadzić.

Dawać kurom dobrze ziarna, a na zachętę, żeby lepiéj jadły, dać im mięszaninę w następujący sposób zaprawioną: Weź litr lnianych plew ususzonych w piecu, zmiel je grubo, dodaj jeden litr otrębów pszennych, i litr mąki żołędnéj. Zmięszaj z wodą na kruche ciasto i rzucaj od czasu do czasu kurom po trochu, żeby im się to nie przyjadło, a przeplataj ziarnem. Tyle pani Minikowska.

Łaskawe Czytelniczki niech zechcą sprawdzić, czy ta recepta jest dobra, a jeżeli dobra, to prosimy na Św. Wojciech przysłać po parze, ale pieczonych, dla pisarza téj recepty.

Imiona dawców mogą być na żądanie ogłaszone publicznie.

Pociągi

Odjeżdżają	Przybywają
do Krzyża.	**z Krzyża**
5,20 rano. 6,52 wiecz.	4,41 rano. 3,22 po p.
10,41 rano. 12,53 "	8,02 rano. 10,01 wiecz.
Wrocławia	**z Wrocławia**
4,53 rano. 3,49 po p.	8,04 rano. 5,42 po p
10,30 rano. 8,13 wiecz.	10,21 p. p. 11,43 w.
Bydgoszcz-Toruń.	**Bydgoszczy-Torunia.**
4,48 rano. 6,00 wiecz.	8,10 rano. 10,10 wiecz
8,10 rano. 8,20 wiecz.	10,18 rano. 12,47 wiecz
1,13 po poł.	3,35. po poł.
Berlin-Gubno.	**Berlina i Gubna**
12,57 rano. 3,57 po p.	4,38 rano. 5,50 po p.
5,— rano. 6,54 wiecz.	8,04 rano. 11,15 wiecz
10,26 rano.	2,44 po poł.
Poznań Kluczbork	**Kluczborka.**
6,15 rano. 7,00 wiecz.	9,17 rano. 6,18 wiecz.
2,51 po p.	2,11 po poł.
Piła.	**Piły.**
9,19 rano. 3,38 po p.	9,19 rano. 7,59 wiecz
1 8 rano.	3,39 po poł.

Na prowincyi

z Opalenicy do Grodziska	**z Grodziska do Opalenicy**
7,05 rano. 5,37 po p.	6,12 rano. 4,02 po p.
11,24 rano. 8,32 rano.	10,12 rano. 7,15 po p.
z Zbąszynia do Międzyrzécza	**z Międzyrzecza do Zbąszynia**
7,10 rano. 6,15 po poł.	4,11 rano. 4,10 po p
1,20 po poł.	10,04 rano.
z Zbąszynia do Wolsztyna	**z Wolsztyna do Zbąszynia**
7,05 rano. 6,20 po p.	4,38 rano. 4,53 po p.
1,25 po p.	10,31 rano.
z Leszna do Głogowa	**z Głogowy do Leszna**
6,26 rano. 5,27 po p.	5,— rano. 2,21 po p
9,— rano. 10,02 wiecz.	9,07 rano. 9,23 wiecz
12,18 po p.	12,32 po poł.
Z Gniézna do Oleśnicy	**Oleśnicy do Gniezna**
6 25 p. p. 7,15 po p.	9,36 rano. 6,52 po p
	1143 rano.



CENY TARGOWE

Berlin, 15 Grudnia. Bydgoszcz. 15go Grudnia

		od m.	do m.	Za kilo.	od m.	do m.
b. sm.						
Grud.-Stycz.	166 60					
j.	164 —	145	170	—	151	153
			—	—	145	150
		12	131	—	117	120
	193,50	1	180	—	20	115
	129 50	13	162	—	122	128
		15	200	—	140	150
		8	140		125	135
					170	175
	2,50					
	14 —					
	0,30					
	0.00					
	7,10					
	40					
	75					

... 100 lit. ... 100,000 litr. pl. ... 46,35 pl.

Poznań. 16go Grudnia.

Przedmiot. Za 100 kilogramów.	Towar najw. Gr.		średn.		najn.	
Pszenica biał.		50	5	10	4	0
— żółta						0
Żyto	15	20	12	0	11	30
Jęczmień	13	1	11	30	10	50
Owies		3	0	50	10	00
Groch do got.		—	—		—	—
— na pasz.			—	—		—
Rzepiu zim.		—	—	—		
Rzepiu lat.	—					
Rzepiu zim.	—	—		—	—	—
Rzepiu lat.				—		
Tatarki						
Kartofli			1	80		
Wyki	—			—		
Łubinu żół.	—		—	—		
— sob.	—					
Koniczyny cz.						
— białéj						
Grochu biał.				—		

Powyższe ceny targowe ustanowione są przez stowarzysze nie kupieckie.

Wrocław, 15go Grudnia

Za 100 kilogram.

na wyż. m.	f.			średni			najn.	
16	40	16	—	1	20	14	80	4
15	20	15	8	14	80	14	60	4
13	80	13	20	12	90	12	60	2
13	90					1	90	
13	80					2		
15	—	15	30			4		

Okowita Italni. Kyp. 1,00 ltr. Wrzes Paźdz. 16,90 Paźdz. lis p 37,10 ... Luty ... Mar. ... 37,40 ... Maj 37,30 ...

Kartofle za ... 1,40—2,0 —3,01 za 10 kil. 3,00—4,00 ... Koniczyna ... Makuch ... za 50 kilo 6,30 6,50 ... 6,7 ... Wrzesień- ... 6,50 ... kilo 9,10 do 9,30 ... 8,00 ... 8,00 8,50—9,10 marek 7,30 8,30 8,70 marek

GIEŁDA.

Berlin, 15go Grudni .

Listy ... 00		102,70
Listy Pozn. nowe		99,70
—		103,9
—	½	102,00
Listy zast ... olsk.		59,25
idto ...	4	56 00
Listy likwid.	4	57,00
Kwitecki Pozn. ...	4	65,—
Lnidery ...		9,65
Suwereny —		20,34
Napoleony —	—	16,13
Dolary	—	4,17
Za assygnacyi rosyjskie		162,15
Za ruble rosyjskie		190,—

Mąka Poznańska ... z miechem ... 73,00 do 34 — druga nr. 0 30,10 ... 31 — trzecia 0/1 od 8,25 do 15,00 ... 100 kilo z miechem 0 od 18,10 — 9 90

Poznań, dnia 16go Grudnia

Okowita (z beczką) pr 100 litr. Tral. wypow. 10,000 litr. cena wyp. 35 Grudzień 35, - Styczeń 34,90 Kwiecień-Maj 36,80 w miejscu bez beczki 34 2.

Olej ... — Petroleum litr 0,22 fen ... — 9 Mąka ... 13—14,50 ...

Nakładem i czcionkami Wojciecha Simona w Poznaniu Redaktor odpowiedzialny Stefan Szyperski w Poznaniu

379

RECOM.

Wielmożna
Wanda

Pani 64
Młodnicka
Lwów
Ul. Zimorowicza 16.
II piętro.

Za recepisem

6760

380

381

45

Pawłów 27/2 86.

Moja Kochana Kumo,

Podobno wyczytałem mało kto
kładzie datę na swoich listach
a już tylko dziwacy i pedanci
kładą na nich swój adres.
Otóż zdarzyło się że mam
interes napisania listu do Jó-
zefa i ani rusz wydobyć
z pamięci numeru domu, w któ-
rym mieszka; a przeglądną-
szy wszystkie jego listy
i nawet ś. p. Tadeusza, nie
znalazłem w nich tego numeru.
Wiem o nim, jest on w gło-
wie, tylko że w tej chwili
przypomnieć sobie niemogę, choć
głową tłukę o ścianę.
A interes ważny i pilny.
Oto był ktoś wczoraj u nas

382

i mówił że dziennik moskiew-
ski Katkowa miał przedruko-
wać całą moją mowę wypo-
wiedzianą w Kozienikowie. Sły-
szał o tem ale nie bliższego
nie mógł mi powiedzieć.
Więc interes ten, przez Ciebie
do Józefa: Aby był łaskaw
dowiedzieć się w jakim celu
Katkow wydrukował tę mowę;
co stoi w nagłówku tego
przedruku. Jeśli tem nowy
dowód on przedkłada, że Polacy
myślą ciągle o odbudowa-
niu Polski, to cieszę się
z tego. Ale przyszło mi
myśl okropna, czy dziennik
moskiewski wyrwawszy z mo-

jej mowy ustępy wytaczające
opłakany stan moralny naszego społeczeństwa, niechciał
tem udowodnić że jesteśmy
przegnici i sami zwątpiliśmy
w przyszłość naszą. W takim
razie, ufny w solidarność
patriotyczną, spodziewam się
że znajdzie się ktoś we
Lwowie, któryby chciał w jednym
z dzienników lwowskich
dać odprawę mostalowi
i wziąć mnie w obronę —
bo mnie samemu z takiem
ścierwem walczyć
i bronić się niewypada.
Donieś mi jak najprędzej
co o tem wszystkiem

384

dowiem się, i co w drugim wypadku zrobiono lub zrobić zamierzają.

Jeszcze jeden interes. Czy nie mógłbyś dowiedzieć się w jakim stanie jest zdrowie Kazimierza Stadnickiego, historyka, który obecnie, jak słyszałem, ma mieszkać w pałacu Sapiehów. Mam do niego sprawę literacko-naukową, właściwie rodową, czy jak to tam nazwać, a mówiono mi że stan zdrowia tego zacnego starca już nie pozwala na żadną z nim listowną komunikacyę.

Rączki Twoje całuję

Kętrzyński

385

Zapomniałem w liście prosić o artykuł Krasnowskiego drukowany w „Kraju". Jeśli łaska, przysyłajcie mi bez zapytania rzeczy ciekawe i pożyteczne.

386

Kornel Ujejski

387

46

Pawłów 25 lutego 1886.

Ależ rozprocesowałaś się, droga Kumo, z moją pocztarką! Żwawa, energiczna z Ciebie niewiasta, co lubię. Tylko że tym razem ja, Ty, wszyscy winni, tylko nie pocztarka. Wszystkie Twoje ostatnie listy i kartki we właściwym czasie otrzymałem. Bałamuctwo poszło ztąd że odbierając listy rzucam koperty do kosza i widocznie zostaje mi data listu, nie data stampilji na kopercie. I dla tego twierdziłem że list był z ostatnich dni ubiegłego miesiąca, chociaż go w pierwszych dniach tego miesiąca odebrałem. Proces z pocztami jest bardzo niebezpieczny, bo wszystkie listy nierekomendowane pozostają na ich dyskrecji i niema możności dowieść na której sta-

388

cji listy giną; a oprócz tego sto psikusów innych może wyrządzić poczta, jeśli ma po temu ochotę. Dla ułagodzenia Starej, która bardzo czuła się obrażoną za Twoją kartkę, do której dołączyła epistołę od siebie, i powtórną reklamacyę żądającą własnoręcznego mego podpisu, do której także drugą moją epistołę dołączyłem — zmuszony byłem przeprowadzić osobną z nią korespondencję. Przytem nieomieszkałem przypomnieć jej otworzenie listu rekomendowanego w przeszłym roku. Grzecznie to wszystko z jednej i drugiej strony odbyło się.

Uśmiałem się z powiedzenia Karola że na mojem miejscu braliby go wszyscy diabli.

Gdyby widział, ile razy w życiu nie brali mnie oni, a jednak dotąd nie wzięli! Dokuczali mnie ludzie w najdotkliwszy sposób, targając się na to, co mi po Bogu jest najdroższem, na mój honor, — i w końcu nie mnie diabli brali ale ja odsyłałem tych wszystkich do diabłów. A jednak pod pokrywą dumy i pogardy zachowałem tkliwe serce a w niem nieprzebrany skarb miłości dla ludzi.

Bądź że spokojny o swoje listy i pisz odważnie.

Rączki Twoje drogie całuję

[illegible]

P.S. Numerowanie listów jeszcze raz Ci polecam. Owej rozdartej koperty z paru słowami od pocztarki nie mam bo jak Ci pisałem, wszystkie koperty drę i odrzucam.

391

Pawłów 9 marca
1886.

(47)

Już dawno, mój słodki przyjacielu, nie pisałem do Ciebie tak — po mojemu. Ostatnie dwa moje listy były doryw[c]ze, niepotem. A i Twoje ostatnie listy, nielepsze. Jeśli już chcesz koniecznie naśladować mnie w czem, to tylko w tem co dobre.

Ta Bismarkiada pogruchotała we mnie wiele. Stawiam w sobie nowy budynek. Szukam dla ducha nowego, odpowiedniejszego tonu. To wielka praca, i wprowadza człowieka w rozstrój bolesny. Wszystko wydaje mu się złem co w nim było, a oprócz tych gruzów nic innego jeszcze w sobie niema. Jakże ~~mi~~ dziwna, nieraz wstrętna, wydaje mi się ta lawina listów, którą Cię przez cały rok ~~za~~sypywałem. Gdybyś je zniszczyła, zrobiłabyś mi wielką przyjemność. Dzikie są te listy, rozhukane, a ich wesołość mnie razi. Zdaje mi się że ani

392

Ty, ani zbliżająca się wiosna już
mnie niewprowadzą w dobry humor.
Cierpię, bo mam w sobie wiele,
a tonu dla mojego słowa znaleźć
niemogę. Piszesz mi: „nie złość się,
niegniewaj, a kochaj nas." Czy sądzisz,
że w moich (projektowanych Żalach i gniewach a
w części już napisanych, nie było dla
narodu miłości? Czy w strasznych
gromach rzucanych przez biblijnych
proroków nie było tej miłości? —
Czy chciałabyś abym stał się letnią,
ostudzoną wodą? Rozpieścili nasz
naród jego poeci a między nimi
i ja potrosze. Wmawiali weń że
jest wybranym narodem, pozostają-
cym pod szczególną opieką Boga,
przeznaczonym na nowego mesjasza
dla całej ludzkości, więc teraz po
każdej klęsce upada zupełnie na
duchu, przestaje wierzyć w Boga
i w przyszłość Polski a znienawidził
poetów. Uczniowie tych ostatnich
propagują dalej felietonową prozą
co tamci zaczęli. Prawią ciągle

o naszej wielkiej żywotności, najdrobniejsze sprawy codzienne stawiają na wysokości czynów znamienitych. Udały bal polski w Wiedniu, cóż dopiero teraz w Petersburgu, jest dla nich ewenementem politycznym; gotowi twierdzić że manewrem odbędziemy ojczyznę! A powiedz im że tak nie jest, ogłoszą cię wątpiącym, ledwie nie renegatem i zdrajcą. Giller należy także do tych nieszczęsnych optymistów. Po moim liście, w którym wyrzuciłem mu że patrzy na wszystko przez różowe okulary, przestał ze mną korespondować. Szumski tak samo z podobnego powodu ze mną postąpił. A przecie jeden i drugi ludzie wielkiej zacności i gorącego patriotyzmu. Co robić między takimi?... Sam zostanę, sam, sam z moją prawdą, może nigdy przed narodem niewygłoszoną, choćbym miał w tej samotności zejść do grobu. A prawdy dla żadnych względów

394

niestosuję, ani jej naprzykrzę do miary Krasińskiej... ducha nie sprzedam!
Była chwila że prawie ucieszyłem się z dekretów Bismarka; ledwie nie chciałem mu podziękować za to odkrycie kart szulerów, którzy o naszą skórę ciągle między sobą grają. Sądziłem że te dekreta wywołają zbawienną między nami reakcyę, obudzą nas z dwudziestoletniego letargu, skupią nas, połączą, wszystkim nam jeden cel wspólny w drobnych a wytrwałych działaniach. Głupiłem! nawet w takiej jasnej sprawie jak zerwanie handlowych stosunków z niemcami, przez co między nimi porusszymy protesta przeciw dekretom Bismarka, a sami wprowadzimy do naszych wydatków niejedną brakującą nam oszczędność i podniesiemy słabo rozkwitający przemysł krajowy — nawet taka myśl, narzucająca się jako dobra i korzystna każdej najbardziej zabitej głowie, trafia na oponentów, których „Gazeta Narod." stała się organem.

2.) Był teraz we Lwowie zjazd szlachty i zjazd rolników na zaprowadzenie ~~Towa.~~ Rady ogólnej gospodarskiego. Zdawałoby się, że jeśli kiedy to teraz wyjdą obywatele ziemscy ze swej długoletniej apatji; zjadą się, jak najliczniej, aby skupić się, porozumieć, radzić, a ~~dobra~~ przyjmować i pożalić się między sobą. Tymczasem zjazd był tak mały że przez Sapieha zakończył swoją pożegnalną mowę słowami: „Wstyd! To niegodne!"...
i ledwie nierozpłakał się.

Złamię pióro, zgniotę w sobie słowo — niema do kogo mówić! A naginając rzecz (choć mnie to razi) do siebie samego — czy to słychać gdziekolwiek indziej, aby ten, którego nazywają dotąd po gazetach „wieszczem narodowym", niemógł uzyskać nakładcy na swoje pisma już gotowe, i tem mniej ~~na~~ to, ~~które~~ co w duszy ~~mojej~~ jego drzemie. Zapytaj, ile sprzedano exemplarzy moich „[illegible] słów" ~~po~~ w ciągu lat blisko dziesięciu — mniej niżli sto. Kiedy o-

głosiłam w Gazecie prenumeratę na
„Smoka starożytnego", ~~z którego~~ z całym
uzyskanym dochodem na rzecz pomnika
dla Mickiewicza — zgadnij ile zgłosiło
się przedpłacicieli w ciągu kilku mie-
sięcy — było ich 40. A tu w listach
i w pismach publicznych komplementa-
mi prawią: żem „genialny", żem „wielki"
poeta narodowy!.... O! ta pogarda
światem, jeśli mnie nie razi — to
łaska boska nadczasna.
Niewiesz sama, moja droga, ile
mi dałaś pociechy i ulgi żąda-
jąc odemnie spisywania z pamięci
moich poezyj od mojej Jasnej.
Przechodzę myślą, czuciem, duszą,
szczęśliwe lata spędzone przy Jej
boku. Opromienia mnie to i łago-
dzi. W tej pracy przypominania
trzymam mój umysł w porusze-
niu a serce w cieple. Wielkiej
mi to sprawia rozkoszy, jeśli
jako zamglony wiersz staje
mi powoli w jasnej całości.

Posyłam Ci nową kupkę. A coraz
więcej przypomina się w strzępach,
ale ja je złożę i które dołatam.
Przeglądając papiery znalazłem wiersz
napisany dla niej do muzyki Szu-
mana, o którym wierszu zupełnie
zapomniałem. Wiersz ten znalazłem
w muzyce ułożonej na śpiew
przez Marka. Jeśli zechcesz, poży-
czę Ci. Oprócz tego sam kom-
ponuję różne melodye, i mam
ich już pięć. Jedną z nich
posyłam Ci, z wielkim tru-
dem spisaną. Spytaj nieuwiadomio-
nego co myśli o niej — bo
na Twój sąd, mój drogi przyja-
cielu, spuścić się nie mogę i powąt-
piewam o Twojej bezstronności co
się tyczy moich utworów.
Jeszcze jednem zajmuję się z wiel-
ką przyjemnością. Sięgam myślą
w przeszłość mojego rodu. Zawsze
tym jestem demokratą ale mam
cześć nienaruszoną dla moich

398

przodków i cieszy mnie ile razy co znajdę o nich. W tym celu chciałem się skomunikować ze Stadnickim, któ- rego ród jednego z moim herbu, a temu lat kilkanaście mówił mi że zbierając materjały do historji swego rodu, którą pisać zamierzał, znalazł bardzo wiele rzeczy tyczących się familii Ujejskich. To mnie się te- raz przypomniało, i dla tego pro- siłem Cię o wiadomość, w jakim stanie zdrowia stary p. Kazimierz. Wielkiej zacności to człowiek – żal mi że dnie jego już policzone. Lubię Tobie udzielać wszystko co mnie żywo interesuje; a ponieważ teraz zajętą mam myśl moimi przod- kami, więc wyjętą z ramek rycinę posyłam Ci do przypatrzenia się Biskupowi Kijowskiemu X. Tomaszo- wi Ujejskiemu, który umarł ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ uważany za świę- tego, i nawet myślano przecie o jego ka- nonizacji. O jego ojcu znalazłem (rzecz szczególna) obszerne wspomnienie

3.)

w kazaniu jednego ze znakomitych kaznodziei wiedeńskich, wypowiedzianem w Kościele Św. Szczepana. Posyłam Ci i ten ciekawy dokument. Tak jak Ty o sobie mówisz, i ja także ze wszystkiem do Ciebie się odnoszę. To mi sprawia po smutku podwójną radość a w cierpieniu ulgę.

I jeszcze jeden posyłam „dokument". Wiersz niemiecki do mnie, niedawno temu otrzymany z Warszawy. Wiersz niezawodnie od żydówki, a szczęśliwej w tłomaczeniach niektóre moje poezye po pismach niemieckich. Zgłosiła się do mnie z prośbą o pozwolenie do dalszych tłomaczeń, którymi, jak pisze, mają się zachwycać redaktorowie pism, w których moje poezye umieszcza; między nimi nawet Sacher-Masoch, osławiony polakożerca. Dałem pozwolenie do wydania wszystkich moich „Melodji biblijnych", które przełożyć i wydać zamierza.

400

odwdzięczając się za już dokonaną pracę i za list pełen entuzjazmu ~~dla mnie~~ a pięknie po polsku wystylizowany, posyłam jej odpis ody do poezji. Potem otrzymałam wiersz, który załączam. Przyznaj że moja droga autorzewitko, że w tym wierszu wiele prawdziwej poezji a n. p. te dwa wiersze:

„Dein Sang erklingt lind ~~w~~ zephyrleis,
Und braust und brennt wie ein
Strom von Feuer"

przyznaćby się mógł każdy z wielkich niemieckich poetów. No, komplementów w tym wierszu dla mnie co nie miara — tylko wyrażenie o mnie że jestem „Dichtergreis" wcale mi się niepodobało — ale za to muzy mnie „Küssują"!

Nie numeruję tego listu bo zaszła jakaś pomyłka w Twoim rachunku. Jak Ci wiadomo, notuję wszystkie listy, które wysyłam. Otóż kiedy

mi doniosłaś, że masz listów 45, za-
glądnąłem dla sprawdzenia do mojej
notatek i znalazłem także tę samą
ilość. Ależ przecie na moją prośbę
zniszczyłaś trzy czy więcej najdłuższych
listów. Więc, mój kochany rachmistrzu,
albo źle porachowałaś albo wciągnę-
łaś w rachunek próżne, pozostałe
koperty. Zróbże jaki porządek z te-
mi listami. Po co te wszystkie
koperty? Twoja piękna skrzynka
wydaje mi się jak grobowiec,
a moje listy w kopertach leżą
w niej jak w trumienkach. Ja
z Twojemi listami lepiej, czulej się
obchodzę — i żyją one dla mnie.
Więc nie w kopertach, w których listy
z czasem łatwo na zgięciach pęka-
ją, ale jako żywe, leżą Twoje
listy wyprostowane, jeden po drugim,
jak do mnie przychodzą. W tej
formie są dla mnie jak ulubio-
na książka, do której często za-
glądam, są jedną żywą całością. W Two-
im schowku moje listy mają minę

402

martwych pamiątek.
Odsyłam Ci z podziękowaniem Emmerich.
Ostatni tom: Męczeństwo Chrystusa,
przysłałaś mi jeszcze raz w osobnem
wydaniu — ten zatrzymuję, bo go
nie skończyłem. Teka Niecieni czy Ci
pilno potrzebna? Znałam to dzieło,
ale chciałbym je jeszcze raz prze-
czytać. Za Twoje i Skrzyńskiego
trudy ślicznie Wam dziękuję. Za go-
rączkowo wziąłem tę sprawę. Prze-
cież i najgorszy mój wróg nie śmiał-
by mnie posądzić że jestem złym
Polakiem. Dla czego zachowujesz teraz
tak wiele ostrożności w przesyłaniu
swych listów? Moja pocztarka czuje
się widocznie skrzywdzoną ostatnim moim
listem do niej. Chciałaś kopert nie
chowam, miło mi jak widzę Two-
ją ręką pisane moje imię.
Zmęczony jestem — na dziś dosyć.
W następnym liście odpowiem
na rzeczy poruszone w ostatnich
Twoich listach. Na Twoje: „Wszyscy
Cię kochają — i ja" — odpowiadam
Kończąc: Choćby Cię nikt nie kochał
ja Cię kochać będę. [illegible]

Classe des Telegrammes.
Rodzaj telegramów.

TELEGRAMM №
TELEGRAM L.

an — do

Wanda Młodnicka
Lwów
Zimorowicza 16

Dienstliche Zusätze.
Dopiski z urzędu.

403

Aufgenommen von / Odebrano z	R.	Nr. / L. 6	Von / Z Radziechowa	Aufgegeben am / Nadano dnia 2 188
auf Leitung Nr. / na linji L. 496.		Worte / słow 11	Chiffern / szyfer	um / o 12 Uhr / god. 30 Min. / min. Mittag / połud.
am / dnia 2 188 um / o 12 Uhr / god. 50 Min. / min. Mittag / połud.				
durch / przez				

Text. — Treść.

Wszystko kłamstwo. Zdrów jestem
Nikogo niewzywałem

Kornel

Dem Boten übergeben
Dano posłańcowi

188

404

48

Bemerkungen.

Wenn der Aufgeber die Antwort frankirt hat, so ist dem Ursprungs-Telegramme eine Anweisung auf unentgeltliche Aufgabe eines Antwort-Telegrammes beigefügt, welche vom Adressaten zum Niederschreiben des Antwort-Telegrammes zu benützen ist.

Nähere Angaben über die Behandlung telegraphischer Correspondenzen sind aus der Telegraphenordnung und Tarifzusammenstellung zu ersehen, welche bei den Telegraphenstationen zur Einsicht und zum Verkaufe aufliegen.

Bei Telegrammen, welche mittelst Hughes'schen Typen-Apparates aufgenommen sind, steht obenan in abgekürzter Form: Adressort, Aufgabsort, Nummer, Wortzahl, Tag, Stunde, Minute und Tageszeit der Aufgabe.

Die Telegraphenverwaltung leistet keinerlei Garantie für die richtige und rechtzeitige Ueberkunft der Telegramme und hat Nachtheile, welche durch Verlust, Verstümmlung oder Verspätung derselben entstehen, nicht zu vertreten.

Die Bestellung der Telegramme im Standorte der Telegraphen-Adressstation und die Weitersendung derselben mittelst Post innerhalb der Reichsgrenzen erfolgt gebührenfrei.

Die etwaigen Boten- und sonstigen Nachtragsgebühren sind auf der Adresse angegeben.

Wird eine Verstümmlung vermuthet, so kann binnen 24 Stunden die Berichtigung verlangt werden. Fällt die Verstümmlung der Telegraphenanstalt zur Last, so werden die Berichtigungstaxen über Reclamation zurückgezahlt, falls für das Ursprungs-Telegramm die Collationirung bezahlt worden ist.

Uwagi.

Jeżeli nadawca opłacił odpowiedź, doręcza się adresatowi wraz z depeszą „zlecenie", na którém odpowiedź napisaną być powinna.

Bliższych szczegółów, tyczących się postępowania z korespondencjami telegraficznemi, dowiedzieć się można z ustawy o telegrafach i z taryf, które w stacjach telegrafów są do przejrzenia i do nabycia.

Na depeszach telegrafowanych za pomocą przyrządu Hughesa, wymienia się u góry w formie skróconéj: miejsce przeznaczenia, stację podawczą, liczbę, ilość słów, dzien, godzinę, minutę i porę dnia oddania.

Zarząd telegrafów nie daje żadnego ubezpieczenia, że przesyłka depesz nastąpi właściwie i w odpowiednim czasie, i nie odpowiada za straty wynikłe z zaginięcia, z pomyłek lub spóźnienia telegramów.

Doręczenie depesz w miejscu przeznaczenia, tudzież dalsza przesyłka pocztą w obrębie monarchji, uskutecznia się bezpłatnie. Należytość dla posłańca i dopłaty, jeżeli jakie przypadają, są wyrażone poniżéj adresy.

Jeżeli kto mniema, że w depeszy zaszły pomyłki, może w przeciągu 24 godzin zażądać sprostowania. Gdy się okaże, że pomyłka nastąpiła z winy telegrafu, natenczas opłata za sprostowanie uiszczona zwróconą zostanie.

XXXXIX. Pawłów 24 marca 1886

407

(49a)

Złożyliśmy przedwczoraj do spokojnej ziemi babkę Komorowską. Żyła lat 86 a kil-ka lat ostatnich już z łóżka niewsta-wała. Smutno mi bardzo że Jej wi-dzieć nie będę. Lubiła mnie zawsze, szcze-rze i trwale. Cichym uśmiechem na ustach i w oczach witała mnie ile razy do Niej przyszedłem. Dobrą była przez całe życie i cierpliwą. Niechoro-wała teraz przed śmiercią. Przez tydzień gasła, gasła powoli i, ~~[illegible]~~ w Bogu istotnie usnęła. Śmierć ta-ka ma coś dziwnie pociągającego. A że jestem teraz bardzo opadnięty z sił i „marny" (lubię ten ostatni Twój wyraz) więc z przyjemnością my-ślę, że może i mnie już się nas-tały sen zbiera. Ani się lękam ~~się~~ śmierci, ani jej pragnę. Przyj-mę ją jako tę, o której wiem że przyjść ma. A dziękuję Bogu za spokój, jaki mi dał na resztę dni moich. Przyjdzie śmierć choćby zaraz, powiem: I owszem. A jeśli

mi będzie przeznaczone żyć jeszcze długo, to choćby mnie otoczyło zupełne pustkowie, potrafię zapełnić serce i umysł tym duchem, który jest we mnie. Potrafię patrzeć godzinami na źdźbło trawy i na robaczka przewijającego się między trawą. Z dwóch tomów przeczytanych widzeń Katarzyny Emerich najżywiej stoi mi w pamięci postać Jana Chrzciciela rozciągnięta na ziemi, patrzącego okiem niezmrużonem na gwiazdy przez noc całą.

Uczucie marności wszystkiego co po nas tu zostaje, podszepnęło mi życzenie, abyś wszystkie moje listy popaliła. Wiesz, że od czasu do czasu taka marota mnie napada. Niepotrzebnie podnosisz ją na serjo. Wszystko w tych listach szczerem jest i prawdziwem. All is true. Ale czy wszystko dobre? inne pytanie. Znachodzą się tam koncepta, które mnie teraz gniewają, a to tylko dla tego że Tobie musiały być niemiłe. Zaś w Twoich listach wszystko

409

zacne, piękne i wszystko mi miłe. Nie-
ma obawy aby nasze listy były kiedy
drukowane. Nie należemy do szytów,
na których słońce pamięci jeszcze
świeci, chociaż dla dolin już zapa-
dła. A jeśli kiedy niepowołane oczy
przypatrywać się zechcą w naszych li-
stach, to cóż zobaczą? To że byłem
czasem jak wulkan buchający lawą,
w której znajdą się może i roztopione
cenne metale, ~~ale~~ tylko w niej błota nigdy
nie było — a w Tobie zawsze szczere,
jednolite złoto kobiecej i chrześcijań-
skiej cnoty, i nie w lawie. — Ale
i w bronzie Korynckim jest także
jednolitość. W brąz się zlewają męskie
charaktery. Żyjemy w nierównie szerszym
świecie, niżli my kobiety; walczymy
ciągle, wsiąka w nas więcej różno-
~~rodnych~~ żywiołów. Chodzi o to
aby pozorne sprzeczności złady się
w harmonję — i stężały. Praca to
wielka, i jeden żywot rzadko ~~na~~
dla niej wystarcza. Dla tego jest
nieśmiertelność dla duchów. Nieraz

410

mi się zdaje że jestem już jednolitym
— aż tu przychodzi jakaś burza, i czuję
w sobie zarysowania ducha: dowód że
źle się ulał bronz na mnie. Jakaż
to męka dla mnie! Jak dzwon pę-
knięty nie mam już wtedy pełni
głosu. I wolę milczeć. Taki teraz
jestem. Do Ciebie zawsze pisać będę
ale nie tak często i krócej. I
teraz masz sposobność przekonać mnie
żeś moim przyjacielem. Pisz do
mnie i często i długo, nie czekając
na odpowiedź i nie rachując kartek
moich. A z resztą jesteś w restan-
cji: moich listów było 50 a
Twoich trzydzieści kilka. „Marny”
jestem, i nawet do Ciebie trudno
mi wiele pisać. Ale to przejdzie.
Jest Bóg nad mną! a moja dusza
umie w każdym upadku podnosić
się do Niego.

26 marca

Nie jestem w stanie na wszystko
odpowiadać co poruszyłaś w ostatnich
twoich listach. Najważniejszem dla
mnie to, że zgadzasz, jakobym nado

24/3 86 411

2)

zaś Karola. Mam w sobie to, że przy zbliżeniu się, każdego człowieka stawiam wysoko. Upatruję w nim cnoty, których w nim, ale, jakże często, niema ani śladu. Stąd przeważnie w mojem życiu cierpienia. Twój Karol należy do tych wszystkich, na których dotąd patrzę ze czcią nigdy niezachwianą. Wdzięczny mu jestem i cenię sobie wysoko jego przyjaźń dla mnie, i dziękuję mu z całego serca za nowy jej dowód, o którym mi doniosłaś. — Ale, jakże mi wstyd poruszać tę sprawę z tą F: A muszę. Od lat kilkunastu niewidziałem jej i nie słyszałem o niej. Kiedy ją mąż opuścił i w biedzie z dziećmi została, przyszła do mnie z prośbą abym za nią poręczył 200 fl w Towarzystwie zaliczkowem. Mówiła, że zaciąga ten dług na spłaty po f 10 miesięcznie i że jest w możności to spełniać. Zapłaciła jedną czy dwie raty — i stało się, jak zwykle mi się trafiało, że

412

porzucony, który ja musiałem zapłacić.
A że niebyłem w możności uczynić
tego od razu, posyłałem 10 fl. przez
kilkoraście miesięcy do Tow. zaliczkowego.
Czy to było niedostatecznem dla
tego Lwowa, który jak najlichsze
miasteczko żyje przeważnie plotkar-
stwem?... I teraz po latach kilku-
nastu jeszcze takie echo odbija
się w poważnem kole literackiem!
Co to znowu za uchwały tego koła,
które Ciebie oburzyły? Donoś mi o wszy-
stkiem co brzydkie a Ciebie oburza.
Teraz pora, abym wszystkie trucizny
wypił, które moją ojczyznę zabijają.
Ja wszystkie te jady, da Bóg, na
miód w sobie przerobię.
Aby Ci dowieść jak mi Naród jest
bliskim, pozwalam aby wiedział o
moich wierszach z popiołów wygrze-
banych i czytał je, jeśli zechce.
Przeczytałem Twoją humoreskę.
Dobra jest i pełna humoru. Za-
kończenie niespodziewane, bo dawa-
łoby się po wszystkiem że w owym

czerwonym gabinecie znajdą się w końcu oboje. W powieści należałoby rozwinąć lepiej charakter rzeźbiarza i przygotować na tę niespodziankę czytelnika – w nowelce ona ujdzie. Ale dla czego odrzuciłaś na bok Clarego i Rusinkę? Już raz pisałam, że powinnaś wystąpić teraz z większą i w całem, pełnem znaczeniu znakomitą powieścią. I Clary i Rusinka mają taki urok. Gniewa mnie, że chcesz ~~odzywasz się~~ odezwać się po „Na progu sławy" z małą humoreską.

Dwa wycinki gazeciarskie z podziękowaniem odsyłam. Godzę się w zupełności na Twój sąd o nich.

Posyłam jeden zeszyt Revue des Deux Mondes, w którym znajduje się taka piękna rzecz, że ~~która~~ można ją na klęczkach czytać: La Légende de Bouddha. Revue des Deux Mondes, to pismo moim zdaniem najlepsze jakie istnieje. Jeśli zechcesz mogę Ci posyłać, ale

414

nie za bardzo długo bo nie moja
własność.
Czy otrzymałaś f 2.85 wysłane
dla mnie na sprawunki a przesła-
ne Ci przekazem pocztowym? –
„Marny jestem" i kończę.
Tobie, czego sobie życzysz – Bardo-
wi i dzieciom uścisk serdeczny

Wojciech

Posyłam dla Ciebie fotografię
mego ojca – fotografii matki
mam tylko jedną.

Przypatrz się, o ile się wydaje praw-
dziwszym wizerunkowi Chrystusa –
Radbym rzetelny wizerunek Buddy kiedy
oglądać, jeśli gdzie się znajduje,
co jest wątpliwem.
Wyraz twarzy mego ojca jest
surowym, a był on anielskiej
dobroci.

Teresa z Szubertów

Hrabina

KOMOROWSKA

przeżywszy lat 86, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu w Piątek dnia 19go Marca 1886 r. w Pawłowie.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 22. Marca b. r. przed południem, na który stroskana rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan.

Pawłów d. 20. Marca 1886.

„CONCORDIA“ F. Opuchlak. Z drukarni „Gaz. Narod.“

417

LEMBERG 22 3 87 MOMT



CHO

Wielmożni

Karolowie Młodniccy

Lwów

Ul. Zimorowicza 16

II piętro

418

419

(50)

Pawłów 10 kwietnia 1886.

„Przemoczyłam stopy po kostki", to mnie poruszyło i zły jestem i gniewam się. Lekkomyślna i stopolotna niewiasto, bądź że na przyszłość uważniejszą za swoje zdrowie, bo jeśli jeszcze raz coś podobnego usłyszę, zaraz napiszę: Na Ciebie się gniewam. Co to za Jabłonowscy na Cetnarówce? Znałem wielkiej zacności kobietę tego imienia, przyjaciółkę od serca mojej Janej a żonę byłego adwokata, starego i ociemniałego. Młoda była, i chodziła z tym starcem jak Antygona. Miała ładną córeczkę. Co się z niemi stało? Donieść mi, jeśli się dowiesz. Byli ubodzy, ci moi Jabłonowscy, więc bez kwestyi to nie Twoi z Cetnarówki. — Cieszę się że tak [illegible] ~~się~~ fotografia mego ojca. W porównaniu z tą dobrocią jaka zawsze jaśniała na Jego twarzy, wyraz na fotografii wydaje mi się surowym. Ty tego niewidziałaś, więc bierz z tego miarę, jaki musiał być anielskim. Mam Jego portret olejny, ~~robiony~~ malowany przez Kornela Szlegla, nadzwyczaj podobny. Fotografię robił Stokel, równocześnie z moją, którą Ci posyłam. Było to w r. 1860. Mieszkał wtedy ojciec w moim domu w Zubrzy. Miałem to szczęście i błogosławieństwo że najprzód ojca

420

a po Jego śmierci moja matka spędzali ostatnie swoje lata pod moją strzechą i opieką. Jakże ani ojciec ani matka nie zmarli w moim domu. Matka umarła w r. 1867 we Lwowie, gdzie ją zawiozłem chorą aby bliską była ratunkowi lekarzów. ~~[illegible]~~ Ale kondukt pogrzebowy poprowadziłem do Żubrzy, i tam ją blisko siebie pochowałem. Ojciec mój w kwietniu r. 1862 wyjechał w odwiedziny najprzód do matki, która mieszkała w Mołni, w domu jednego z swoich braci, potem z matką do Przeworca w stryjskie, do innego brata, i tam spędził święta wielkanocne. Tam umarł nagle na paraliż serca. Miał lat 71. Wieczorem w wilią śmierci śpiewał jeszcze przy fortepianie mój chorał; piękny miał głos i lubił śpiewać. Najulubieńszą Jego piosenką była:

„Tych borów kilka, ten bieg wody
Jak mi wiele przypomina,
Tu spędziłem wiek mój młody
Tu żyła moja Justyna.

Telegrafem doniósł mi brat że ojciec niebezpiecznie chory; nie żył już wtedy. Zabrałem żonę i dzieci i extrapocztą pędziłem ze Lwowa stryjskim gościńcem. Popędzając pocztylionów groszem, w czterech godzinach byłem w Stryju. Tym torem dojechałem do Kałusza. Zapadła już noc i tu skończyły się stacje pocztowe.

Pozostawało z Kalusza do Perehińska półtora mili drogi prywatnej. Stanęliśmy w Kaluszu przed rodzajem pałacyku z kolumnami, z glorjetą on której na wierzchu dachu. To była poczta, własność bogatego pocztmistrza. Chodziło o dostanie pocztowych koni na drogę prywatną. Posyłam do pałacu pytając o pocztmistrza — nie było go w domu. Któż jest? Pani pocztmistrzowa. Więc idę do niej. Młoda, wystrojona jakby na bal, siedząca na jednym z foteli wykwintnego salonu, przyjęła mnie z pańska. Wręcz odmówiła koni na drogę prywatną. Mówię, że zapłacę ile zażąda, że jadę do ojca niebezpiecznie chorego, proszę i zaklinam. „Droga zła, błoto, koni nie dam", powtórzyła to tak stanowczo że zaciskawszy zęby tylko mi wyjść należało. Więc rozsyłam ludzi po chatach za końmi, bo był ~~[illegible]~~ piątek i u żydów dostać ich niemogłem. Upływa godzina jedna i druga w oczekiwaniu. Wracają posłańcy bez koni. Ci nie mają, ci nie chcą, innych konie daleko na <u>pastwisku</u> (ojciec mój umarł 24 kwietnia.) Puszczam sam do chat pobliskich — nie ma koni. Żona i dzieci na bryczce, a ja chodzę po gościńcu do rana. A chodząc zaciskam nieraz pięście i rzucam klątwę na tem

422

pałac i na ich właścicieli. Skoro świt wydobyłem jakieś konie a przyjechawszy do Przewoźca zastałem ojca na katafalku. Tu koniec, bo mojej boleści opisać Ci nie potrafię. — Ale co Ty na to powiesz, że moje przekleństwo znalazło miejsce na wadze Sprawiedliwości odwiecznej. W jakieś dziesięć lat potem wyczytałem w gazecie że przestępca w Kałuszu, (ten sam, bo pamiętałem jego nieznośne nazwisko) nie tylko że zbankrutował ale zaplątał się w kryminalne procesa; a temu lat kilka przejeżdżając przez Kałusz widziałem ów pocztowy pałac obdarty, zaniedbany, szkieletem świecący. Tu na tej ziemi jest już nagroda, tu jest już kara, tu już spełniają się wyroki boże, aby stało się zadość Sprawiedliwości, która jest wszędzie i zawsze.

W dziesięć lat po śmierci ojca otrzymałem z Namiestnictwa pozwolenie zabrania trumny z Przewoźca, który przeszedł w obce ręce. Przywiozłem ją do Zubrzy — i tak moi rodzice spoczywają w jednym grobie obok siebie. Pokrywa go jedna wielka płyta a na niej leży

10/4 86 423

2) Kamienny sarkofag; w około posadzić im zawsze zielone świerki — tak zawsze smu-tną była Jej miłość matczyńska — i chciałbym aby o mnie zapomniano, byle pamięć po Nich ~~tak~~ święcie została.

Chciałaś odemnie wiele wiadomości o moim ojcu i matce. Niech mi to, i na teraz daam Ci kilka rysów o ojcu. Był bardzo piękny za młodu. Wiele miał artystycznych popędów w sobie. Rysował dobrze; nam dzieciom ~~po~~czas obiadu (szybko) ulepiał z chleba różne zwierzęta i kwiaty różne, a były te wszystkie wyrobione tak dokładnie jakby żywe; czterech nas łakomców nietknąwszy łyżki do rosołu śledziliśmy wytężonem okiem tę pracę i dopiero wtenczas braliśmy się do wystygłej zupy, kiedy przed talerzem każdego z nas stał koń albo pies albo (leciała) róża. Znał się na architekturze, lubiał budować i każdemu ~~[illegible]~~ najniepocześniejszemu gospodarskiemu budynkowi umiał nadawać wyraz estetyczny. Również jak matka lubiał ogrodnictwo i w swoich majątkach zakładali piękne ogrody. Dobroci był wielkiej i skłonny na każdą niedolę ludzką. Dla „poddanych" był prawdziwym ojcem, leczył chorych i miał osobną na ten cel apteczkę. Zwyczajem Jego było gdy jechał, podwo-

zić pierwszych podróżnych. Ile razy nie byłem tego świadkiem, jeśli jechałem z ojcem. Choćby jechało być dla nas niewygodnie, zawsze dla zmęczonego biedaka miejsce się znaleźć musiało. Flegmatycznym był mój ojciec, bardzo spokojnego temperamentu, rzadko i wyjątkowo nerwowy. Drażniła go żywość u innych. Nie pojmował jej objawów ~~potrzeby~~. ~~[illegible]~~, Gdy byłem już kawalerem, idąc za przykładem matki zerwałem się raz od stołu w pauzie półmiskowej i zacząłem chodzić po pokoju, matka po jednej stronie a ja po drugiej. Podniósł ręce ojciec do góry i takim desperackim tonem powiedział: „No, chwała Bogu, teraz drugi już zaczyna", że matka i ja parsknęliśmy śmiechem i przypadliśmy do ojca i obcałowali go. I odtąd już spokojnie siedziałem przy obiedzie a matka, aby nie budzić we mnie pokusy także siedziała. Chociaż część burzy napoleońskiej przypadła na czasy Jego młodości nie służył ojciec wojskowo. Podczas ruchawki r. 1809 w Galicji był już wyekwipowany do zaciągu, kiedy zapadł na tyfus i w tej chorobie walczył ze śmiercią. Na wyprawę moskiewską nie chciał iść; w Napoleona nie wierzył. Słyszałem raz takie Jego zdanie: My powinniśmy tylko na polskiej ziemi

bić się o Polskę. Odważnym był i dobrze robił bronią; w młodych latach ~~Mitka~~ pojedynków odbył i zawsze zwycięsko. Mało mówił. Cała Jego postać pełna była powagi i budziła uszanowania. Strój polski od wielu lat codziennym był Jego ubraniem. Lubiał opowiadać o dawnych czasach i ludziach a głównie. [illegible], który Go z zajęciem zawsze słuchałem. Teraz ja to czynię i mam w Tobie chętnego słuchacza.

12 Kwietnia

Wczoraj był dzień śmierci mojej Janci; nie odzywałem się do Ciebie. Po Jej śmierci spędziłem ten dzień przy Jej grobie. Na parę dni przedtem ukończyłem małe przy nim dodatki: dałem od siebie napis na jednej z płyt postumentu pod biały krzyż marmurowy, posadziłem parę ~~[illegible]~~ wierzb płaczących a wokół grobu niskie róże; pod krzyżem umieściłem czarę ~~[illegible]~~ z wodą święconą. Przylatywały przy mnie ptaszęta i piły z niej. Jakże mi się zachciewa często tej ożywczej wody!

Za wiele rzeczy mam Ci podziękować: za list drugi niewysłowiony mówię; za Vendredi saint Filarowa, którego całkiem nie

426

wszystkie obrazy znałem. Godzinami można na nie patrzeć a potem znowu patrzeć godzinami. Odeszlę Ci aż po Świętach. I za wiadomość o zdrowiu Stadnickiego dziękuję Ci. Nie mam jednak odwagi nagabywać chorego starca, którego dnie policzone, mówiąc sprawami. Musiałby grzebać po papierach, szukać przepisywania do żądanych dokumentów, a że jest chętny, pogorszyłoby to jego zdrowie. A za obietnicę przysłania mi kiedyś swoich zapisków jakże mam Ci podziękować! Teraz nor-ny i mozolny jestem, wolę poczekam aż będę świeży i jasny. Ach, jakże jakbym mógł mieć teraz życie spokojne i pogodne, gdyby nie ta Polska! Na inne wszystkie sprawy choćby pobieżnie później odpowiem. A teraz ściskam i całuję Twoje ręce; Karola i dzieci serdecznie pozdrawiam

JMatejko

Jakiż to teraz pomięsz u mnie! Brydan umarł a ja o tem w liście niewspomniałem! Znałem go i kochałem. Ostatni z wielkich poetów umarł. Orły i sokoły odleciały. Teraz już tylko wróble, szpaki i sikorki po lesie polskiej szczebiotać będą.

Pawłów 1 maja 1886

Majem Cię witam, to także dzień zmartwych-
wstania, i życzę abyś cały maj spędziła
tak wesoło jak święta wielkanocne.
A chcąc uwolnić Cię może od zbytecznej (?)
irytacji, zaraz donoszę że list Twój
z d. 16 Kwiet. doszedł mnie. Czasem zaj-
dzie się dzień w którym nieposyłamy
na pocztę, a na dowód że listy ze
Lwowa zazwyczaj mnie dochodzą, z przyje-
mnością notuję że list Twój pisany w Wiel-
ki czwartek otrzymałem w wielki piątek.
Dawno chciałem pisać do Ciebie w po-
goń do Mikołajowa. Nic nierobiąc, nie
miałem czasu. Taki już jestem kiedyśm
nie swój. Moi pradziadkowie po babce
raz na parę lat odzywają się we mnie.
Mam ich *spleen*. W takich razach moja
Pani jasna ~~była~~ bardzo była dla mnie cier-
pliwą. A Ty, moja droga Buziu (?), jaką
będziesz?.... Mam ~~także~~ inną angielską
chorobę, ale nie tę co wykręca nogi,
— wista grywam. To jedyna rozrywka
dla ludzi splinowatych. Niby coś robią,
niby coś myślą i gadać przytem nie
potrzeba.

428

2 maja.

W Wielką sobotę ~~otrzymałem~~ otrzymałem dwa listy bardzo bolesne, więc Święta miałem niewesołe. Doniósł mi Gubbry z Pomańskiego o złym stanie swego zdrowia, o częściowem sparaliżowaniu twarzy. List dyktował. Drugi list jeszcze boleśniejszy. Umierająca wzywa mnie do Wiednia, zaklina, i liczy na mój przyjazd, a mnie pęta zupełna niemożność finansowa w tej chwili. Mam po ludziach niemało pieniędzy, a nikt nie pomyśli o oddaniu a ja upominać się nie lubię. Pozbywszy się szczęśliwie wszystkich moich długów, przyrzekłem sobie nie mieć już do końca życia żadnego. Śniło mi się po odebraniu tego listu że z kilkoma guldenami w kieszeni puściłem się pieszo w drogę. Stan mojej duszy odbił się w tym śnie. Ta biedna umierająca, młoda jeszcze bo ledwie jej minęło lat 40, pokochała jednego z milszych mi znajomych i porzuciła dla niego męża tyrana (co mniejsza) ale opuściła także kilkoro dzieci. Dla tej miłości oboje wielkie ponieśli ofiary. A miłość to głęboka, predestynowana, bo przez kilkanaście lat wspólnego pożycia nie zmniejszyła się, nie zmąciła ani przez chwilę. Szlachetni, pełni wrodzonej poezji, skłonni do szukania ideałów, byli jednak, co dla mnie zagadkowe,

bez żadnej wiary religijnej. Dobrali się i
w tem. W ciężkich ~~[illegible]~~ próbach po stracie
mojej Jasnej, otoczyli mnie oni we Wiedniu
czułością najżywszą. Przylgnąłem całem wdzię„
cznem sercem do nich. A czemu mogłem
lepiej odwdzięczyć się, jeśli nie tem, aby
tym drogim duszom dać Boga a przez
Niego zdobyć dla nich nieśmiertelność.
Bo w to wierzę że i najcnotliwszy tyl„
ko wtedy zmartwychwstaje, jeśli wiarą i
pragnieniem uderza na wieko swojej tru„
mny. Kto w nicość wierzy, będzie ją miał.
Otóż po wyjeździe moim z Wiednia pisy„
łem do nich budząc w nich wiarę
w Boga i w Ducha. I Bóg mi dopomógł,
bo ich nawróciłem. A teraz ona pisze:
„Tobie i tylko tobie zawdzięczam że nie
umrę bez Boga!" Wszystkie banalne uzna„
nia, jakiemi mnie darzono w ciągu mego
życia w kąt idą przed tem słowem.
List ten do głębi mnie poruszył, i dla
tego posyłam Ci go. Dzielisz się ze mną
każdem swoim żywszem wzruszeniem i
ja tak czynię. A, zdaje mi się, że nie„
dyskrecji niepopełnię, wszak Ty to ja,
i to między nami zostanie.
Odnośnie do tego com wyżej powiedział:
że kto chce nicości, będzie ją miał — za„
pytuję: czy znasz głębiej o tem para„

430

bolę Wiktora Hugo, mało komu znaną, bo tylko wypowiedzianą w prywatnem kółku przyjaciół przy wydarzonej okazji...
Jeden z jego współwygnańców na wyspie Jersey, ateusz, jak prawie wszyscy dzisiejsi rewolucjoniści we Francji, ~~wypowiedział~~ głosił raz w obec Huga swoje credo: Niema Boga i nieśmiertelnego ducha niema. A Hugo to mu powiedział: Pewnego ranku Dant zaczął dalej pisać swoją Boską komedyę, a napisawszy dwa wiersze odłożył pióro i odszedł. W czasie niebytności Danta odezwał się wiersz pierwszy: Co za chwała i szczęście dla mnie! Dant mnie stworzył i dał mnie nieśmiertelność! A drugi wiersz tak mu odrzekł: Wszystko głupstwo, wszystko idzie w zatratę i nicość — i wiem że za mnie śladu niezostanie. A w tem Dant powrócił — i zasiadłszy do przerwanej pracy, przeczytał dwa napisane wiersze, pomyślał nieco — i przemazał wiersz drugi zostawiając pierwszy. — A gdy tę parabolę usłyszał ów ateusz zamyślał się głęboko, a potem porwał się za głowę i krzyknowszy: To byłoby strasznem! — wybiegł z pokoju.

4 maja.

Pytałaś — co mnie przywabiło? Nic, nic, tylko zamęczyłam się w sobie. Zwykle

2)

w takim stanie zamykam się, nie lubię odzy-
wać się. Jest to proces odbywający się między
mną a Bogiem. Widzę na świecie wiele
złego a niesprawiedliwości w tym narodzie, któ-
rego cząstką jestem, do którego moja dusza
należy. I widzę wiele łez a mało pomo-
cy niebieskiej; widzę wszędzie groźnego,
nieubłaganego Jehowę, a nie tego Bo-
ga, którego Chrystus znał i głosił.
Na chwilę niewątpię że On jest spra-
wiedliwym, ale zrozumieć Go nieumiem.
To mnie wprowadza nie w bunt, ale
w opadnięcie wszystkich sił moich. Czuję
wtedy więcej niż ktokolwiek że
w obec Niego prochem jestem — i zapa-
dam w letarg. A w tym letargu roz-
bieram siebie i zdaje mi się żem
nic niewart, żem zły i głupi i ni-
ski. Chciałbym zmazać cały mój ży-
wot i urodzić się na nowo. Tak
było nieraz zemną. Potem zaświeci
iskra, która mnie ożywia. I jakby
z grobu wstaję — cieszy mnie świat,
Kocham go, chciałbym być ożywczym
duchem dla niego. Próżne marzenia!
siły moje za słabe a serca ludzkie
za twarde — i kończy się na tem że

przy tytanicznych zapędach tylko mrówczą pracę dziś mogę, a i z niej nie widzę żadnego skutku. O! gdyby już pozbyć się tej klatki, w której skołatał się duch mój! Przedzieram się jak ptak przez życie, mający w sobie poczucie nieśmiertelnych skrzydeł. Ja czuję i wiem że Bóg na innym globie da memu duchowi szeroKie pole do działania.

A teraz nie troszcz się o mnie. Grabarzem jestem, grzebię w sobie – ale ja się nie zakopię.

Zdaje mi się że już dawno nie powiedziałem Ci że Cię kocham i że jesteś bardzo mi drogą. Na tem kończę.

Kornel

52 433

Pawłów 24 maja
1886.

Z listu Twego drogiego to wiem przede-
wszystkiem, że był Twój brat, że wy-
badał Twoje płuca, że uznał je
w stanie znakomicie polepszonym, że
żyć będziesz długo i mnie przeży-
jesz, że niby Ci kiedy mówię o
mojem kochaniu, że „nakoniec" pod-
czas mojego wista masz zamiar
to samo mi powiedzieć — i zapytu-
jesz: a w takim razie, to co?...
To co??... Popatrzę na Ciebie z wdzię-
cznością, ucałuję Twoją rączkę — i
grać będę dalej wista z całą spo-
kojnością i rozwagą. Albo ja nie
wiem co znaczy kochanie od ta-
kiego jak Ty „gronostaja"?!...
Podziwiam sam siebie że będący
w kwiecie młodości umiem zado-
walniać się tego rodzaju kochaniem
z tak piękną i czarującą jak Ty
kobietą. Widocznie wszystkie czoły

drzemią w mojej duszy! — i tylko po-
trzebują okazji aby się wyłonić — —
Ależ pióro! niech go zwinie Dun-
del albo nasz **prymas** Dinder—
Zaczekaj, wezmę nowe — pisząc do
gronostaja, jak najmniej należy
używać czernidła.

Chciałbym o wszystkiem mówić co po-
ruszyłaś w swoich ostatnich listach,
i nie wiem od czego zacząć. Zacznę
od tego że wspomniałaś raz o fa-
milijnej koligacji między nami. To
mi bardzo miłe. Przez Komarnickich
mam być teraz z Wami spowinowaco-
nym. Wybadałem moją synową — i
tak jest istotnie, a oto uwidocznio-
ny dowód tego:

Zabielska

córka za Korytowskim	córka za Kamienieckim
córka za Duninem Borkowskim	córka za Bukowskim
córka za Bolesławem Komarnickim	córka za Romanem Ujejskim.

[illegible] A więc jesteśmy powinowaci po kądzieli — to lepiej. Miecz nasz rdza dojada, a jeśli u nas co jeszcze żywego, to w kądzieli. I jest jeszcze jedna koligacja między nami, tą razą kościelna. A więc druga kościelna. Kordula Potocka, wojewodzina bełzka, mieszkająca za starości we Wiedniu i (a fundatorka chóru Twojej fary) tam pochowana, to Komorowska z domu. Rodzona była ciotką mego teścia, a siostrą nieszczęśliwej Gertrudy, (Marji Malczewskiego), pierwszej żony Szczęsnego Potockiego. Po wojewodzinie bełzkiej znajdują się w naszym domu klejnoty zapisane przez nią testamentem mojej żonie, o której pamiętała, jako o dziecku tylko co urodzonem.

Co mi piszesz o Zyblikiewiczu, żywo mnie zajęło. Miałożby to być prawdą, że czuje się „bardzo samotnym"? W takim razie, rośnie w moich oczach. Ani stanowisko (~~pierw~~ obywatelskie) najwyższe w kraju, ani zaszczyty, ordery, zasoby pieniężne, mają zadowalniać jego duszy?... Że jest cynikiem, w to

436

więcej; że pragnie dobra dla Polski, to także. Chciałabym go widzieć ocknionego z tej myśli, która daje powodzenie w życiu. Z najniższych szczebli, na szczyt dygnitarskiej drabiny wydrapać się. I miałbyś za nią czuć się samotnym?... Gdyby tak było! Samotność, to mistrzyni duchów. W niej czerpią oni nieznaną im przedtem siłę i jasność poglądu na świat i sprawy ludzkie. Zyblikiewicz ceni Ciebie wysoko, słucha spokojnie prawdę z ust Twoich — nie szczędź mu jej przy każdem zdybaniu. Nie jedno dobre dla kraju może wypłynąć z tego. Chociażbyś miała mnie nawet nieco zaniedbać dla tego nowego ~~[illegible]~~ zbliżenia się i przyjaźni, zniosę to bez skargi. Po Bogu najdroższą mi Polska zawsze była. Wiedziała o tem moja Joanna, moja święta — i nieraz mi mówiła: Ja wiem, tyś swoją miłość dla mnie w każdej chwili, bez namysłu, dla Polski poświęcił — ale zaraz dodawała: I dla tego kocham Cię tak mocno.

Swoją drogą, nie zaniedbuj zjawiać się przy naszem okienku. Ani drzwiczek

2)

24/5 86

437

się jak teraz przed sianem piękne. Zwa-
liłem starą lodownię, splantowałem prze-
strzeń, założyłem kwiatowy ogródek
i mam teraz niczem niezahamowany
widok na pola, na podnoszące się
w kłos zboża, na cały cmentarz,
który z swoimi kasztanami i topola-
mi wygląda jak ~~[illegible]~~ wyspa śród zie-
lonego jeziora — a dalej widzicie
chaty słomą kryte, i aleja sosnowa
którą ja, temu lat trzydzieści kilka,
własną ręką sadziłem, i co wieczór
jaskrawy zachód słońca, zanurzające-
go się za cmentarzem; gdy zajdzie,
w bliskich krzewach słowiki mi wy-
śpiewują. Siedzę wieczorami godzinami
zewnątrz domu, pod tem okienkiem,
i wielki spokój i błogość czuję
w duszy mojej. Szpaler róż dzieli
~~[illegible]~~ ogródek od pola — on głównie
dla Ciebie, abyś przez tę barjerę
patrzała na cmentarz.
Ale zawsze jeszcze „wozny" jestem.
Leniwo duch i myśl się wlecze.
Jak lokomotywa w jakiejś zaspie

odpoczywa.

Już przeszło 10 dni a nie mam nowego listu od Ciebie. Dziś go pewnie dostanę, wysyłając ten mój.

W sprawach pieniężnych jestem strasznie drażliwy. Wiem że to Bóg dzisiejszego świata. Otóż wspominałaś, że „Koło literackie" chwieje się nieraz przez zaległości niepłacących członków. I przypominałem sobie że na wyjezdnem ze Lwowa, płacąc złr 6 rocznej wkładki, najwyraźniej powiedziałem Bełzie że z „Koła literackiego" występuję. Na co on zrobił minę kwaśną i rzekł: A, my pana nie wymażemy. Protestowałem przeciw temu przywilejowi, bo wiedziałem że „Koło" żadnych honorowych, nie płacących członków nie posiada. A że to działo się temu lat cztery, więc co naturalne, prędzej czy później wymazać mnie musieli. Jeśli zaś o moim wystąpieniu z „Koła", Bełza natychmiast nie powiedział, mogą ciężyć na mnie jakieś zaległości, przeciwko którym uroczyście protestuję. Proś odemnie Kochanego Karola, aby tę sprawę zbadał i w „Kole" wyjaśnił. Ściskam przytem Karola i Wasze dzieci najserdeczniej — no, a Tobie bez uścisków, „gronostaju", przesyłam wyrazy Tobie najmilsze.

Kornel

53 439

Pawłów 7 czerwca
1886.

Więc witam Cię w Twojej chacie. A cóż brat na to, bo inni lekarze twierdzili że pobyt letni w górach nie jest dla Twego zdrowia stosownym.
Sam jestem — zabrali Bobo i pojechali moi do matki w sanockie. Mam teraz na głowie całe domowe i polowe gospodarstwo. Od paru dni niedomagam, mimo to krzątam się jak mogę.

Odsyłam z podziękowaniem wszystkie książki i Delavoszas. Za ostatnią przesyłkę wdzięczny Ci jestem; z zajęciem czytałem opis Krakowa przez Niemca, a powiastkę Łozińskiego z prawdziwą rozkoszą. Ale Twoja Kuzinka, Twój Mory — co robią? Zaniedbany Grela kłania się im.

Na dziś tylko tych parę słów — istotnie jakiś chory jestem. Rączki Twoje całuję, matce wyrazy mego uszanowania, dzieci ściskam

Kornel

443

Pawłów 10 czerwca 1886.

(54)

Mój słodki przyjacielu i droga bałamutko, bałamucimy oboje. Kazałaś „nie bawiąc" odesłać książki do Storoż-ki, a ja jako posłuszny galant zaraz je tam wyprawiłem. Tymczasem siedzisz we Lwowie — ale książki musiano Ci ze Storożki odesłać.

O poczciwej Jezierskiej co mi donosisz, rozczuliło mnie żywo. Wspomina o naszej Jasnej z wdzięcznością — i żyje Ona jeszcze dla niej, w Twojej osobie. Dziwne to dziedzictwo Twoje, do którego po trochu i ja należę! Po Jej śmierci kilka osieroconych zgłaszały się do mnie, ale Jezierska nie. Niemogłem nawet dowiedzieć się co się z nią stało. Jakże mi boleśnie że w tej chwili w zupełnej jestem niemożności przyczynić się do jakiej ulgi dla niej! W podobnych tylko razach żałuję nienarzekam że nie jestem bogatym. Mam fotografię Jasnej

w dużym formacie, najpodobniejszą ze wszystkich innych — i taką samą na małej karcie. Posyłam Ci ją z prośbą abyś kazała na mój koszt dwie odbitki zrobić; jedną chciej z pobożnem uczuciem dla siebie zatrzymać, a drugą daj odemnie Zosi Romanowiczównej. Ta fotografia robioną była w r. 1871, wkrótce po pierwszym ~~[illegible]~~ zimowym jej pobycie we Włoszech. Koronkową czarną chusteczkę, upiętą po włosku, na moją prośbę włożyła. Jaka ona śliczna, jaka święta —— ——

Miło mi że Giller z taką przyjaźnią o mnie mówi. Cenię go wysoko, chociaż w zapatrywaniach na teraźniejsze narodowe stosunki na wręcz przeciwnych stoimy stanowiskach. On należy do szowinistów pochlebiających narodowi, wynoszących małe dodatnie jego strony do olbrzymiej doniosłości, wierzących w przyszłą Polskę, wielką od morza do morza, z Gdańskiem i Odessą. O śnie złoty! śnie mój długi! dla czego mnie odbiegłeś! Dla czego nie dał mi Bóg umrzeć w tobie! Wszak kocham ojczyznę, jak nikt lepiej —

a mimo to widzę że giniemy — że cała Ruś nieodwrotnie odpadnie od Polski, a resztki polskiego w niej żywiołu po bismarckowsku z wolnej Rusi wypędzą — że mniemanej polskiej ziemi, w większej jej części polacy, rozpłynęli się żydzi i niemcy, i zostanie tylko lud, z któ-rego, da Bóg, po paru wiekach coś z imieniem Polski wyrośnie. Może się mylę — ale taka jest teraz moja miłość dla matki. Że chora jest w ca-łym swoim organizmie, że jest katowa-na, że opuszczona jest przez dawnych przyjaciół, że źle przez własnych lekarzy jest le-czona, to pewna. A w koło jej śmier-telnego łoża stoją najlepsi, najczulsi z jej synów, i jedni z nich mówią: śmierci jej nie będzie; zostawcie same matkę zdrowej i potężnej, tej córce Boga i siostrze Ukrzyżowanego, tobie w przy-szłości panowanie nad światem. A ja należę do tych synów, którzy trwożą się, chwilami rozpaczają, a ciągle wołają: Ratujcie ją, leczcie, bo umrze, bo umrze! I ci i tamci równie ją kochają — ale kto rozu-mniej ?! — —

446

Co mi piszesz o Asnyku, smuci mnie:
Egoista, próżny i zmakosz. Czy można
być przy tem wszystkiem poetą? – widać
że można, bo jest nim. Osobiście pra-
wie go nie znam; był raz u mnie w po-
czątkach swego poetyckiego zawodu. Owa-
cje i potępienia bawarskie nie mają ża-
dnego znaczenia. Więc Zybel jeszcze mały
kiedy dba o nie. A o Zyblu teraz to
Ci powiem, że on głównie przyczynił się
do wypędzenia z Kraju Gillera, że on na-
zwał denuncjacją patriotów w obec zaborczego rządu
„szlachetną denuncjacją", za co otrzymał
odemnie dwa razy cięgi, raz w mojej
mowie przed wyborcami, (którą znasz),
a drugi raz w „Smoku" [illegible].
Z tem wszystkiem, nieodwołuję tego,
com o nim powiedział: należy on je-
szcze do czystych i kocha szczerze
Polskę – po swojemu. Ale, biedna ta
Polska, matka Kościuszków i Mickie-
wiczów, kiedy teraz i Zyblów do
~~dobrych~~ lepszych jej synów liczyć należy,
a na groby Dobrzańskich należy sam
obywatelskie nieść i składać wieńce.
Przesyłam Wam obojgu czułe pozdro-
wienie – a Tobie, [illegible], moje
drogie dziecko, składam bardzo
ojcowskie pocałunki na Twojej głowie
[illegible] czoła – to uchodzi. Kornel

PAWŁÓW.

13/6 86.

447

Posyłam Państwu na werandę do Storożki dwa składane ściankowe fotele, których praktyczności i wygodę wypróbowałem. Robota to pawłowska domorosłego stolarza. Siadajcie przez długie lata na tych fotelach zdrowi i weseli i wspominajcie czasem o Waszym przyjacielu, czy tu, czy gdzieindziej już znajdować się będzie.

Kleczyński

Pawłów 23 czerwca
1886.

Bardzo dziś jasny dla mnie dzień
bo to dzień Twego święta — a
i moi z Dobciem wczoraj powró-
cili. Toż wszystkie mgły ze mnie
już odeszły. I czegoż mam To-
bie życzyć?... Co zamarzysz niech
się stanie, czego zapragniesz
niech się napełni — a że tyl-
ko dobrego i pięknego chcesz
i pragniesz, więc byłoby dobrze
Tobie, i dalekim przestrzeniom
w około Ciebie. I dotąd, szło
od Ciebie wiele światła z pięk-
kości Twej duszy a wiele
ciepła z jej dobroci — niechże
te kręgi szerzą się dalej i
coraz dalej.
Za wszystkie przysłane foto-
grafie dziękuję Ci serdecznie —

450

Tę większą, na której świeci moje słońce a obok niego Ty, moja gwiazda, dana mi na zachód mego życia, tę fotografię zatrzymam jeszcze przez jakiś czas u siebie. Znaną mi była, a oddawna niewidziana przypominała się złotemi wspomnieniami. Nowe fotografie Twoich dzieci miłe mi bardzo, a Twego Adasia, wyglądającego jak młody dzielny powstaniec, podziwiam. Anim się spodziewał że on już tak wyrośnięty. Co mi piszesz o jego charakterze maluje się na jego twarzy. Doczekaj się jak najwięcej wnuków jemu podobnych, a jeżeli i po innych gwiazdach takie się wywiodą,

to będzie Polska prędzej, niżli
się spodziewam.
Zgadłaś że choruję przez Polskę;
mam także odnowione inne
zmartwienia, o których Ci po-
wiem w liście następnym.
Dziś tylko tyle że syn mój
starszy prawie do szczętu mająt-
kowo zrujnowany a dni jego
życia policzone. Miałem tego
widzenia oddawna i zdawało
mi się że już przebolałem
i przepłakałem.
Cierpisz, jeżeli cierpisz, zawsze tak
żywo i młodo, że znając siłę
cierpienia niechciałbym dla
nikogo być jego przyczyną.
Pisałaś mi już parę razy
że Darowski „płaci" za mojej
przyjaźnie i czeka na jakiś

452

„zbawcę" słowo odejmie. Co ja mam zrobić??... Szczerze, i gdyby dużo mu przebaczyłem, skoczyłbym za nim w ogień gdyby go przyszło ratować. Wszystko potrafię, na każdą ofiarę moje serce zdobędzie się — tylko niczego udawać nie potrafię. Czy w listach, czy przy widzeniu się musiałby on odczuć. Koniecznie że z tem braterskiem zaufaniem z jakiem byłem dla niego, już być, choćbym chciał, nie umiałbym.

Jeśli teraz mniej często i krócej piszę do Ciebie, to wiedz przynajmniej że oprócz do Ciebie, prawie do nikogo obecnie listów nie piszę. Uchylam się od „bieżącej korespondencji", o której wspominasz. Gdzie już koniecznie potrzeba, nierychło i byle się zbyć piszę. Tym sposobem robię sobie nowych nieprzyjaciół — ale ja już taki. Serdecznie przesyłam Wam obojgu uściski i pozdrowienia — no, a Ty wiesz przecie że Ciebie specjalnie kocham

Kornel

Kopia do Ludwikowej Zaleskiej?

453

57

Pawłów, 1 lipca 1886.

Droga Pani i siostro moja.

Byłem chory i dotąd zdrów nie jestem, inaczej byłbym wcześniej odezwał się do Ciebie. Biedny Ludwik doniósł mi o cierpieniach jakie przebywasz, a które z nadludzką cierpliwością znosić umiesz. Duch jest w Tobie silny i wierzący, kiedy daje Ci tę cierpliwość. Lekarzem mnie swoim nazwałaś. I ci co leczą ciało, i ci co leczą duszę, nic im dać nie mogą — ale mogą poruszyć, ożywić, podnieść tę siłę, która w nich jeszcze jest, jeśli się znajduje. W Tobie, w Twojej duszy jest ta siła wielka; i nie potrzebuję jej podnosić — ale mogę jej dać kierunek.

Modliłem się gorąco i prosiłem Boga aby mi w tem poradził i dał zdolność skutecznego wypowiedzenia tego, co dla Twojego dobra uważę.

Wszak wierzymy w Chrystusa, wierzym

454

w zbawienności Jego nauki, więcej że ona odrodziła świat, dała ludzkości o niebo opartą drabinę, po której nie[-]tylko i duch pojedynczego człowieka i cała ludzkość wspinać się mogą aż do dosięgnięcia „Królestwa bożego".

Duch Chrystus, nim zjawił się na naszej ziemi, duchem oblekanym powłokami materii po różnych globach, żył w tych powłokach, grzeszył w nich, cierpiał w nich, oczyszczał się w nich coraz mniej[-]ej, aż stanął zupełnie czysty jako jeden ze Synów bożych. I jako jeden z nich posłany został przez Przedwie[-]cznego Ojca na ten nasz świat aby go zbawić. Spełnił swoje posłannictwo, zmartwychwstał, wniebowstąpił, aby zbawiać ludzkość na innych globach. Takich synów bożych jest mnóstwo dla pełnienia posługi bożej na globach, których niema liczby.

Odchodząc z pomiędzy nas żadnej Jezus widomej pamiątki po sobie. Dał nam widomą Komunję ze Sobą: „Czyńcie to dla pamiątki mojej."

Spowiedź jest sprawą wielką. Dusza ludzka potrzebuje od czasu

do czasu pozbycia się ciężaru nie-
ukojonych trosk, niezwyciężonych walk,
gniotących ją przedtem. Spowiadano
się najpierwszym wielkim chrześcijań-
stwa pokutnikom, między swoimi,
między braćmi współczującemi, ni-
toni potrzeami i przebaczenia. Nie-
moralność i obłuda dzisiejszego du-
chowieństwa odwodzi wielu wie-
rzących w potrzebę i świętość aktu
spowiedzi od jego spełnienia. W braku
tego, zwierzamy się często z taj-
ni i głębi sumienia naszemi przed
temi, którym możemy ze godnych
zaufania, za najbliższych nam
sercem i duchem. Władać nam
zwykle odpłacają ci nasi najlepsi
przyjaciele, ci nasi spowiednicy.
Są jednak chwile tak bardzo dla
nas uroczyste, iż pomimo niechęci,
niemal wstrętu dla dzisiejszych
księży, przystępujemy do spowiedzi,
bez myśli przed kim klękamy,
byle spełnić akt ważny, nam
konieczny, akt skruchy, pokory —
byle uświęcić żądania, prawie prośbę

456

naszego Zbawiciela: Czyńcie to na pamiątkę moją.

Kto radzi, niech daje przykład ze siebie. I dla tego wspomnieć tu muszę, że w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat spowiadałem się dwa razy. Raz w r. 1860, kiedym zamierzał pisać „Listy z pod Lwowa" uderzające na grzechy innych; drugi raz w Zuchwyl, gdzie leżą wnętrzności Kościuszki, aby siebie rozpłomienionego uczuciem patriotycznem oczyścić tym aktem w obec pamięci najczystszego z Polaków. A abym miał możność w najuroczystszej chwili mego życia, abym mógł w chwili zbliżającej się śmierci przystąpić do spowiedzi i spełnić pamiątkę Chrystusową, gorąco o to proszę Boga.

Cierpisz, droga siostro moja, przebywasz, jak mi pisze Ludwik, męki nieustychane. Po nad opium i morfinę dla uśmierzenia Twych boleści jest środek skuteczniejszy. Pomódl się do Matki bolesnej. Do tej matki, którą nasi ojcowie ogłosili Królową Polski, do tej matki, przed którą niezawodnie klęka Twoja matka.

2) Czczę Ją, wielbię, mam Ją za opiekunkę i patronkę całego naszego globu; matkę Tego, który świat nasz zbawił, która Tego naszego Zbawiciela nosiła na wnętrznościach swoich, która w macierzyńskich bólach porodziła Go, karmiła Go swoją piersią, zapoznała Jego boską misję przez chwilę, ale potem, a głównie pod Jego krzyżem opłaciła wielką męką chwilową swoją niewiarę — i tą męką połączyła się ze Synem swoim — i jak On potem w niebowstąpiła.

Może to ogromnie niespodzianem wyda się Tobie. Więc wiedz, że oprócz „Ojcze nasz", także „Zdrowaś Marja" modlę się zawsze. I pozwól że z osobistych wspomnień tu coś wspomnę. Miałem bardzo kochanego przyjaciela, który potem zawiódł mnie w przyjaźni; był niedowiarkiem, i kiedym mu raz mówił o mojej synowskiej czci dla Matki Chrystusa, znając mnie jako wolnomyślnego, zadziwił się. A ja mu na to: Twojej matki nieznałem

458

a czcij ją, bo twoją była matką.
Cierpisz, moja biedna droga siostro.
Przypomnij sobie swoje boleści porodowe
gdy miałaś zostać matką; były one
straszne, a przecie jaśniałaś uczuciem
że dajesz życie istocie kochanej. Jeśli
Twoje męki (co uchowaj Boże) mają być
zwiastunami końca Twego życia, to
krzep się jaśniejącą wiarą że sama
rodzisz się na nowo.

Zastrzegłaś się w swoim liście że
z Bogiem ale bez księdza chcesz u-
mierać. Jeśli zechcesz usłuchać mojej
rady, to wiem że spowiedź będzie
dla Ciebie wielką ofiarą. Otóż wła-
śnie chodzi o tę ofiarę. Czem ona
dla nas cięższa, tem milszą staje
się Bogu, jeśli ją pełnimy jako
znak naszej miłości dla Niego.
I to jeszcze Ci powiem. Moja Pani
jasna, dana mi w najcięższych próbach
mego życia na siłę i zdrowie mego
ducha, była bardzo religijna. Modli-
ła się, chodziła często do Kościoła,
chciał, niekiedy zapisać się miłości
dla mnie, spowiadać się niemogła.

Przed śmiercią wyspowiadała się, lecz tą spowiedź nie zamazała Jej wiecznego uczucia dla mnie. Ostatnie Jej świadome słowo do mnie było zwrócone; konającą ręką pisała mi wyrazy najżywszej czułości.

Bóg z Tobą, droga, ukochana siostro moja. W płomieniu wiary i uczucia dla Ciebie ten list pisałam — jasnemi łzami go kończę; niech łzy one obleją błogim spokojem i jasnością.

Do widzenia!

K. U.

Pawłów 8 lipca 1886.

(58) 461

Nie przeraziłaś mnie, mój drogi przyjacielu, przykremi na pozór wiadomościami o stanie zdrowia mego syna, bo je w sobie czuję i wiem inaczej — wreszcie za Warsza trudy, Tobie i Karolowi z głębi duszy wdzięczny jestem. Mój Kordjan skazany jest na śmierć przedwczesną. Widział go we Lwowie młodszy mój syn: skóra i kości na nim. Nerwowa ta choroba, trwająca od wielu lat, skończyć się musi konsumpcją. Jeżeli kto, to on był architektem swojego losu. Wszystko uśmiechało się do niego — i wszystko zmarnował. Ożenił się z miłości i bogato; wspólne ich majątki wynosiły blisko dwakroć. Więc żonę nie złą a kochającą go namiętnie; sam tak kochał, i ta miłość tak zapełniła jego serce, że już w niem, oprócz na wielkiej miłości dla siebie, na nic innego miejsca znaleźć nie umiał. Skąpym będąc z natury nie używał, nie hulał, nic nikomu dobrego nie zrobił — i w ciągu 13 lat rozlazła się ich piękna fortuna. Nerwowy, wrażliwy od urodzenia wziął sobie za zasadę w życiu, o nic się nie troszczyć, a unikać, usuwać się od najmniejszej przykrości. Więc rzadcy

462

samowładnie rządzili majątkiem, a on w do-
mu zabawiał się frankami. W ważniej-
szych sprawach zdawał wszystko na mło-
dziutką, niedoświadczoną a wcześnie zarozu-
miałą żonę. Ta, temu będzie lat cztery,
chcąc przykupnem zaokrąglić swój własny
majątek w Stryjskiem, gdzie mieszkali, mają-
tek w lichej położony ziemi — sprzedała
żydowi za bezcen część Parołowa z ziemią do-
skonałą, dziedzictwo mego syna, aby go za-
miast przepłacić nowy, lichy nabytek.
Czynili to w sekrecie przede mną; niepo-
radzili się nikogo, a nawet poszli prze-
ciw radzie rozumnego i poczciwego swego
adwokata — i stracili prawie wszystko.
Zawikłali się tak, że dziś przed zupełną
ruiną żadna już rada ich nie uchroni.
I niema nawet z kim mówić, bo Kon-
dzio choruje na nerwy i o niczem nie
chce wiedzieć. Zapraszaliśmy go serdecznie
z Kowlicami aby po odbytej kuracji we
Lwowie przyjechał do nas na dłuższy,
spokojny pobyt. — Pojechał ze swoim Stry-
jem na Podole nas unikając, chociaż
zapowiedzieliśmy że ze względu na jego
zdrowie o jego sprawach mówić nie
będziemy. A żona jego stała się złą jak kie-
dy zawiniony a nie poddany skruszony;
złą i niechętną dla mnie, bo z obowiązku

ojcowskiego wytykałem mu parę razy listo-
wnie w czem zawinili; i także dla Końka
bo mu coś z rachunków dłużni zostali -
a to/już reguła u pyszrnych polaków, u
nas przeważnie, że pożycz komu, to stra-
cisz przyjaciela, zrób komu dobrze, to
masz, co najmniej, niechętnego dla siebie,
bo pycha ciężaru wdzięczności unieść
nie potrafi.
Więc z tego gniazda mojego syna, z tego
pięknego budynku, który mógł rość na
służbę Boga i narodu, zostawa gruzy,
same gruzy. A na nich, żyjące czy nie-
żyjące, martwe ciało mego syna — i troje
sierot chowanych na dziko przez matkę,
która oprócz małpich pieszczot innego
obowiązku dla nich nierozumie. Tych
dzieci mi żal, krwawo mi żal. Zdol-
ne i dobre z natury, mogłyby i bez
majątku wyrość na pożytecznych lu-
dzi, ale przy takiej matce, to ojciec
umie tylko na nerwy chorować, co
z nich będzie?!.... Ot, Boga i Matkę
Najświętszą wzywam na ich opiekunów -
i tem się ratuję.
A kiedy już tyle smutnego naopowia-
dałem Ci o moim starszym synie,
to dla ulgi mnie i Tobie powiem

464

choć krótko o moim drogim synie.
Z twarzy śliczny jak anioł – zdrów i
silny. Spokojny, flegmatyczny jak mój
ojciec. Nerwów prawie żadnych nie ma,
a ma serce czułe i tkliwe. Bardzo
wiele zdrowego, prostego rozumu z kie-
runkiem utylitarno-realistycznym, ale
gdzie można i godzi się, pochopny
dla piękności wszystkich ideałów. Wy-
trwały w pracy, niezmużony; każde
niepowodzenie przyjmujący ze spokojem,
z tem poczuciem własnej siły, że co
zachwiane, da się umocnić, co zwa-
lone, da się na nowo postawić. Szla-
chetny w każdym kroku, według możno-
ści dobroczynny, wzorowy syn, mąż
i ojciec. Matkę kochał i mnie ko-
cha, chociaż patrzał na rozdział
między nami. Żonę poczciwą, za-
cną, przepadającą za nim, pieści
dorlotuje, głęboko kocha, ale w ni-
czem nie ugnie się co uzna ~~za~~
~~nierozważnem~~ i niestosownem –
bo trochę galicyjska hrabianka jest
moja kochana Zosia, ale jedna
z najlepszych kobiet jakie znałam.

8/7 8C 465

2) No, a słodkiego Stasia, któżby nie kochał, któżby za nim nie przepadał, a mój Romcio umie pogodzić najżywszą miłości dla jedynego dziecka z obowiązkami poważnego ojca. Ręką pieszczotliwą a silną, stanowczą, prowadzi wychowanie dziecka. Przytem Romcio spełnia gorliwie obowiązki obywatelskie. Jest członkiem rady powiatowej i członkiem innych, miejscowego okręgu, komitetów. Ożenił się z miłości, bardzo niewielki biorąc posag za żoną. Była krótka chwila że sprzeciwiałam się temu małżeństwu, ze względu na to, że moja żona, przy nieoględnej administracji, znacznie zadłużyła swój majątek, a pomoc posagowa żeniącego się syna zdawała się konieczną. A teraz widzę że Romcio daje sobie radę - pracą oszczędnością, rozwagą. Mówię Ci że mój Romcio, to dla mnie ideał, na dzisiejsze czasy polska. A gdyby przyszła stanowcza

466

chwila wybawienia ojczyzny, to nie wątpię, że mój syn potrafiłby złożyć siebie i wszystko co ma na jej ołtarzu.

Powiedz mi, jak to się dzieje że z jednego drzewa krzyż i topata. Jednakowo obydwoście synów kochałam, jedne myśli i zasady kładłam im do serca i głowy, — a jacy różni od siebie! —

Ale — dla czego Ty coś przedemną taisz ??.... Co złego w Twojem zdrowiu że potrzebujesz częstych odwiedzin doktora? Piszesz, żeś zdrowa, że pobyt w górach nic Ci nie zaszkodził, a według rady Twego brata, doktor do Ciebie albo Ty do doktora chodzisz?.... Nie taj mi nic bo moja troskliwa o Ciebie

fantazja goręcej od każdej rze-
czywistości.
Biedna Marja, dla której się
modliłaś, żyje jeszcze. Pisał
mi on że zerwała się z ra-
dości na mylną wieść, z powodu
podobieństwa pisma na kopercie,
jakoby przyszedł list od ciebie —
i prosił abym napisał do niej.
Źle z nią, coraz gorzej - i bardzo
ciężko ma konanie.
Posyłam Ci kopię mego listu. Po-
syłam ją dla tego, że w tym
liście znajduje się uzupełnienie
mojej wiary religijnej, której odła-
my ze sobą niezwiązane, nieraz
podawałem Ci w moich listach.
Jak widzisz, nieodłączam się od
Kościoła Katolickiego, tylko go
szerzej inaczej pojmuję. Ducha
szukam — strupieszałej formy
nienawidzę. Kwestja bóstwa Chry-

słuszna jest najważniejszą. Pominęła
pojęcie Boga i Chrystusa. Może
być odpowiednem było to Ubóstwie-
nie, w czasach kiedy nasz glob
uważano za glob jedyny, dla
którego stworzył Bóg gwiazdy i
słońce. A zresztą jestem z krwi
arjaninem, jakimi byli przodko-
wie moi. Czy zauważałaś kiedy
nasz medal familijny, który nosi-
łem przy łańcuszku od zegarka.
Jest on, według wyrytej daty
z r. 1573. — przedstawia Chrystusa
w przepysznej wypukłej rzeźbie,
godnej czasów Benvenuta, a na
drugiej stronie medalu stoi
napis łaciński: Jezusie, módl
się za nami jako jedyny nasz
pośrednik. Ten medal dany mi
z błogosławieństwem od ojca
nosiłem na piersiach. Sznurek
się przerwał i zgubiłem go
raz w Zubrzy na polu. Od-
szukałem go cudownie na polnej

3/ 8/7 86 469

drożynce. Więc go potem nosiłam na łonie, przy sercu. I znowu w Paryżowie, po pretorium, się ogniwa, zgubiłam go w ogrodzie. Również cudownie odnalazł go mój syn, w trawie. Teraz poszedł już do małej, odpowiedniej szkatułeczki, i z błogosławieństwem oddałem go mojemu synowi.

Dziękuję ci zdrowa, po dobremu zdrowa — i kochaj mnie.

Kornel

Serdeczne uściski wszystkim.

P.S. Adresuję ten list do Skolego, w nadziei że już tam jesteś — a powinnaś była donieść mi kiedy wyjeżdżasz — niedobra!

471

Pawłowo 12. lipca 1886.

(59)

Od miesiąca mamy wiele gości, a był jeden tydzień, w którym aż kipiało. Dwanaście łódek sunęło się z nami na Kanałach Bugu w Tyszycach. Przekonuję się żem już zupełnie niezdatny do świata. Banalna rozmowa nuży mnie i nie umiem jej podtrzymywać. Bo też nigdy nie byłem światowcem, z wyjątkiem może paru lat moich kawalerskich. A teraz, kiedym jak ślimak schował rogi i zamknął się w sobie, tem mi trudniej wyciągać się ze skorupy. Zawsze byłem na pół dzikim, z innego jakiegoś świata, i to psuło mi uciechę życia. W pierwszej młodości, na świetnym raz balu będąc bardzo ożywiony posmutniałem nagle i to w kadrylu z piękną i rozkoszną panią. Co panu?.... — Myślę, że za lat

472

Kilkadziesiąt wszyscy jak tu jesteśmy zgromadzeni, i pani i ja, będziemy już pod ziemią, będziemy leżeć w trumnach. Możesz sobie wyobrazić żachnięcie się i minę mojej tancerki.

Zaglądam do kilku Twoich ostatnich listów, do tych niewyczerpanych tematów, które umiesz tak żywo i zachęcająco poruszać — i chwytam z nich, potrzebując rozweselenia, rzecz najweselszą. Leonartowicz znowu umiera! Znowu płacze nad sobą w listach do dyskretnego przyjaciela i zwierza się przed nim z romansowych ambarasów z kobietami! Dyskretny przyjaciel Tobie to zwierza, Ty mnie to zwierzasz, a ja zwierzę się przed Tobą z zabawnego przy-

pomnienia. W r. 1871 wyścieliwszy wygodne i bezpieczne gniazdko dla mojej chorej świętości w ślicznej mieścinie nad brzegiem morza, ruszyłem do Rzymu i Neapolu. We Florencyi przed wyszukaniem domów Dantea i Michała-Anioła szukałem najpierw domu, w którym mieszkał Lenartowicz. Rzuciłem mu się na szyję jakby brat oddawna stęskniony. Ucieszył się także. Nagle spoważniał. Zaczął mówić o żonie, którą utracił, o swojem sieroctwie, o życiu swojem ascetycznem, i dodał: Od śmierci mojej żony, ~~[illegible]~~ od lat dziesięciu, żyję w czystości. Jest we mnie djabełek, niewinny djabełek, (a musi być niewinny, kiedy i Ty przyznałaś się roz do niego), który kazał mi zaśmiać się wesoło. Alem

474

go zburczał aby cicho siedział.
A sam patrzałem na Lenartowicza
jak na świętego. I zaniepokoił
mnie ten człowiek. I czułem
się niski w obec niego..... A
potem, po wielu latach, dowiaduję
się że on na starość korumpuje
pokojówki, i znowu teraz ma
ambarasa z kobietkami! Cóż u dia-
bła — zapóźno w tym starym piecu
zaczyna się palić! Wszystko ma
swój czas — jak Salomon powiedział.
Mio caro, lascia le donne e
studia la matematica.

Mia carissima, pozwól mi za
ten dziś skończyć. Rozweseliłem się
i chciałbym takim zostać. A mam
na potem smutno-poważne tematu
dla Ciebie. Dziś niech ten świstek
idzie. Jakie Twoje zdrowie? Czy
pijesz żętycę?

Rączki Twoje całuję.

Wszystkim serdeczne wyrazy Kornel
i pozdrowienia.

Marja mi odpisała — list mój nieskutkował. Na Twoje zapytania donoszę, że biedna umiera na chorobę serca.

1475

Pawłów 21 sierp. 1886.

(60)

Od kiedy ludzie zaczęli zwracać się myślą
do Stwórcy swego, od kiedy ten pęd
ubrali w słowa — aż do skończenia
świata nikt, nigdy, nigdzie nie wydał
i nie wyda nic głębszego, nic treściw-
szego jak Modlitwa Pańska. I jest w niej
cudowność mocy niebieskiej, której na sobie
sam doświadczyłem. Miałem zwyczaj mo-
dlić się tylko wtedy, kiedy mi dusza czy-
stem rozgrzewała się uczuciem, a podczas
jej martwoty, jej oschłości zwykle zagrze-
bywałem się w milczeniu, ledwie cichym
przed Bogiem skarżąc się jękiem. Ten stan
trwał u mnie niestety bardzo długo. „Plus
l'âme est vaste, plus le vide est
grand" — i ta próżnia, ta nuda, _ta martwota_ piekłem
~~na~~ była dla mnie wręcz. Żadna boleść nie może
z nią iść w porównanie. Boleść jest
życiem, martwota śmiercią jest. Umrzeć
w martwocie duszy przytomnym będąc,
to skazać ją na nicość. Z boleści
wielkiej przechodzi się w _martwotę_, jeż-
eli w stanie boleści nie staramy ~~się~~ zbli-
żyć się do Boga. I nie wiem dla czego _zmar-
twienie_ uważanem jest za niższy stopień

boleści; powinno być odwrotnie. Zawsze z wiel-
kiej, rozpacznej boleści przechodziłam w stra-
szliwe zmartwienie. Tak było po śmierci
mojej Jasnej, tak teraz kiedy śmierć Polski
stawała mi przed oczy.
Jest na to zmartwienie dla wszystkich ratunek. Martwy
jesteś i sztywny. Resztką siły woli ugnij
kolana i zostań na nich. Nauczyła cię
matka pacierza, przypomnij go sobie. Z mart-
wej pamięci przejdą jego słowa na martwe
usta twoje. Powtórz je raz i drugi me-
chanicznie, bezmyślnie. Czyń to, choćby
z wysiłkiem, parę razy co dnia – za pa-
rę dni będziesz mówić tę modlitwę bez
wysiłku (a bezwiednie;) tak jak wciągasz
powietrze w płuca swoje. W nocy budzisz
się łatwo, spać nie możesz – odmów Ojcze
nasz i zaśniesz. Po tygodniu zakwitnie
myśl w pustej głowie twojej; na zmarzłych ustach
uczujesz ciepło. Teraz rozważaj, staraj się
zgłębić to co mówisz – i pierwszy raz
kiedy z głębi obudzonej duszy głośno za-
wołasz: Ojcze nasz! Ojcze mój!! – już
jesteś na drodze zbawienia, już uchwy-
ciłeś się tego sznura, który ma cię
wynieść z przepaści. Siedem działów na
tym sznurze, siedem węzłów na nim.
Wspinaj się po tej drabinie niespiesznie.

Na siedm dni rozdziel sobie tę pracę. Przez dni siedm odmykaj siedm pieczęci. Zacznij w poniedziałek, a w niedzielę możesz być zbawionym.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie, to dzień pierwszy. Ojcem nam, ojcem tobie, Ten który stworzył z nicości pył i glob, czas i wieczność, ciebie i bezmiar. Niebo złote Jego, całe bezkresne stworzenie okrywa nas. Jest wszędzie, jest w tobie. Ciebie człowieczne ubogacił; dał ci ciało zdolne przyjąć ducha wolę, poprzez którą ~~ga~~ zdobyć go możesz. Ojcem nazwał się twoim a od ciebie zależy czy na wieczność Jego dzieckiem zostać zechcesz.

Święć się imię Twoje. Ono się święci i bez tego życzenia twego. Choć ty go nieuznasz pyłku marny, mirjady mirjadów słońc głoszą chwałę Jego. A każde z nich jest tylko dzwonem zlewającym się na głos, a każdy głos zlewa się na wieczne słowo, a każde słowo zlewa się w jeden ogrom, w jeden dla Niego hymn. Ale ty modlisz się o to, aby twój Ojciec święcił się w tobie, abyś zyskał od Niego pomoc w uświęceniu Go, abyś się stał jak czysta kropla w której odbija się słońce. I modlisz się o to aby wszyscy bracia i siostry twoje uczcili, poddali się imieniowi Jego.

478

<u>Przyjdź Królestwo Twoje</u>. Jest pojedyncza wolna wola człowieka, jest zbiorowa także całej wola ludzkości. Od woli zależy zbawienie jednego i drugiej. Jak twoje ciało jest doczesnem, tak i glob, na którym trwa doczesnie ludzkość, ma oznaczony swój kres i koniec. Więc modlisz się o zbawienie całej ludzkości w danem jej na tym globie trwaniu. Ten cel Bóg jej wytknął, w tym celu powołał ją do życia. W tym jedynym celu, aby zeszło Jego Królestwo na ziemię. Jego <u>Królestwo</u> to miłość, to braterstwo, to zwycięstwo ducha nad materją, to rozpostarcie tego ducha we wszystkich duszach ludzkich, to jedno prawo i sprawiedliwość, to wyzwolona z niewoli zmysłów wolność. A jak nie każdy człowiek umiera w łasce i błogosławieństwie bożem, tak i ludzkość może umrzeć bez niego, niespełniwszy co jej przeznaczonem było.

<u>Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi</u>. Wola boża bez walki ze złem panuje stale tylko w niebie. Niebem naszem, niebem w ściślejszem znaczeniu, jest to centrum tej mgławicy, tego systemu astralnego, do którego

2.) 21/8 86 479

nasza ziemia należy. Tych mgławic w nieskończoności niema
liczby, a każda z nich ma mniej więcej
tyle słońc ile nasza: kilkadziesiąt miljo-
nów słońc, około których toczą się niewidzialne
dla nas ich planety. Słońca mają ruch i toczą się także
około swego centrum. To centrum, ogólne dla całej mgławicy, nie może
być materjalnym. Musiałoby ono swoim ogromem
zakrywać część naszej przestrzeni niebieskiej,
musiałoby, gdyby było materją, toczyć się
około potężniejszego od siebie centrum -
i tak musiałyby iść wszystkie centra
szukając jednego ogólnego centra (w nieskończoności
, o które oprzeć by się mogły. Gdzie
nieskończoność, tam niema centra. Więc
mgławice są zwarte w sobie, są jak
stałe wyspy na niezmierzonym ocea-
nie. Czemże jest to centrum dla każdej
mgławicy?... Jest światem niematerjalnym siły nie-
materjalnej, jest mieszkaniem ubło-
gosławionych duchów, Synów bożych - sy-
nów bożych pełniących służbę Woli bożej,
idących z misjami po globach ich
opiece powierzonych. To centrum jest
niebem. W tem niebie panuje niczem
niezmącona „Wola Twoja" Boża. Więc
modlimy się tym działem modlitwy
o ten wielki ideał, w którym zawarte
są wszystkie nasze ideały: o pełnienie

480

się Woli bożej na naszej ziemi, tak jak pełni się w niebie. Ideał niedościgniony! Postawienie tego ideału jest miarą niezrównanej miłości Chrystusa dla nas – jest wypływem Jego natury ludzkiej. „Ukocham mój" woła każdy kochanek do wybranej swojej. O ziemio, na którą zostałem zesłany aby ją zbawić, o ziemio! stań się niebem! zawołał Chrystus.

Chleba naszego (powszedniego) daj nam dzisiaj. Ubogacił Boże nasz dom niezmierny. Dałeś mu wszystko dla życia i szczęścia kilkumiliardowej ludzkości. Olbrzymie obszary pełne chlebodajnego bogactwa leżą jeszcze pustynią i ugorem. A oto już nędza nie gdy nami. Są głodni – i tacy, co z głodu umierają. Dla jednych obfitość, z którą nie wiedzą co robić, dla innych wiecznie brak wszelki. Źle urządziliśmy się w tym naszym domu. Marnujemy skarby Twoje. Niesprawiedliwie niemi podzieliliśmy się. Wiemy że warunkiem bytu praca, staranie się o chleb powszedni. Ale on tak łatwy do zdobycia – schylić się tylko po niego: Tak dałeś nam obfitość dóbr swoich! I dla czego nam źle i ciasno i głodno....? i mordujemy się nie dry sobą niby o chleb powszedni? I

wywiesiliśmy sztandar: Wieczna walka o byt!
I stawiamy góry z mogił pomordowanych.
Takież mają być pomniki bytu naszego?!...
Oto zesłałeś nam jednego ze Synów swoich
i Ten dał nam chleb na wszystkie dnie
nasze — Miłościwy, braterstwem on się na-
zywa. O przyjęcie, nakarmienie się tym
chlebem błagamy Cię Boże. Błagamy Cię
o zdolność łaknienia tego chleba. Poma-
gaj nam codzień, nieustannie, jak
codzień modlimy się o to do Ciebie.
I odpuść nam nasze winy jako my od-
puszczamy naszym winowajcom. Jakież
to straszne słowa! Ileż łatwo, obłudy w nas
one nie odkrywają! I odkrywają codzień,
nieustannie, od blisko dwóch tysięcy lat
— i my nie wiemy o tem! ~~Bez~~ ~~dwóch~~ dwa ty-
siące lat stoimy przed Bogiem. Gdyby
to prawdą było, co miliardy ludzi oświad-
czały się prawie każdego dnia przed Nim
— już byłoby niebo na ziemi. Już
byłaby ta Miłość, to Braterstwo, ten
nasz chleb powszedni między nami.
Błąd, grzech, upadek jest sprawą czło-
wieka. Łatwo on przychodzi i łatwo mo-
że być zmazanym. Przebacz tylko temu
bratu, który zawinił tobie — a w tej
samej chwili już Bóg odpuścił tobie

482

wszystkie winy spełnione przeciw Niemu.
Jest to ciągle trwający Jubileusz
dany nam przez Jedynego Ojca naszego.
Odprawić go możemy w każdej chwili.
I nie wódź nas na pokusy ale nas
zbaw ode złego — Amen. Bóg, Ojciec
twój miałby cię wodzić na pokusy?...
Bluźnierstwo! — Dał ci złe i święte
do wyboru. Dał ci żywot, który próbą
jest. Wybieraj.. Zanim zdobędziesz ducha
idziesz po omacku. Bo on światłem
i drogą, — on światłem, prawdą i ży-
wotem. W poszukiwaniu ducha na
drogach mylić się możesz. O Boże!
Kieruj bezwiednemi krokami naszemi,
spraw je na drogi, na których jak
najmniej pokus dla nas. Bez pokus
niema zwycięstwa, nie możemy zdo-
być ducha — to wiemy. Niechże te
pokusy będą dla nas jak najlżejsze,
o to Cię błagamy. Według miary
sił naszych próbuj nas i sądź. Je-
dnemu dałeś większą krewkość, subtel-
niejsze zmysły, żywszą chciwość itd.
— próbuj nas i sądź według tego
czem uposażyłeś nas. Nie obarczaj
nas słabych odpowiedzialnością zanadto.

3.) 21/8 86 483

Bądź nam miłosiernym, czem jesteś. A gdy zdobędziemy ducha, próbuj nas silniej. Abyśmy rośli. A czyń to tak stopniowo, jak obchodzimy się z mazgajem, któremu dokładamy ciężary. Tym działem modlitwy naszej podobni jesteśmy do dzieci, któreby co dnia przychodziły do ojca prosząc o żywność dla siebie. Ojciec i bez tej prośby uczyni to według prawa miłości, które sobie sam nadał. Ale jest to dowodem pokory i uległości naszej, jeśli Boga o niewodzenie nas na pokusy codzień modlimy. Tak pojmujmy ten dział modlitwy. Amen – stań się tak, jako w szczerości duszy modlimy się do Ciebie!

Zaczynając mój list, anim przypuszczał że to napiszę co napisałem. Pisałem jednym tchem. Zmęczony jestem trochę. Więc o innych sprawach w liście następnym. Tu

484

Tę sprawę tylko poruszę, o której w twoim liście wspominałaś, a której dla jej ważności podkreśliłaś. Pytasz, czy czuć mgłę w Twoim liście, którą w sobie czujesz. Gdzie? Jeśli tylko na mózgu, to rzecz nerwowa, to rzecz przechodząca. Zmęczona musisz być fizycznie — stąd mgła. Jeśli ona z Twojej duszy płynie na mózg, to sprawa ważniejsza. Więc badaj i rozpatrz się w swojej duszy. Czem ją zamąciłaś, kiedy ona paruje mgłą?... Na to bez mojej rady znajdziesz środek, moja droga, to anielska.

Mgły w Twoim liście nie widziałem. Ale ona może być ~~kiedy~~ w Tobie, kiedy ją czujesz. Mniejsza, czy ją kto

zauważa — chodzi o to aby jej
w Tobie nie było. Staraj się zawsze
w sprawach swego ducha być dla
siebie odrębnym światem. Nie myśl
nigdy o tem jak Cię sądzą, jak
Cię widzą — patrzaj sama w sie-
bie i sądź się. W przelocie
jesteś, migasz się tylko przed
ludźmi. Nie według sądu ich
ale według Twego własnego
sądu stanie Twój duch przed
sądem Boga. W tem różnica
ducha od wszystkich, znikomych
dusz ludzkich — On sam siebie
sądzi. Bóg tylko potwierdza
sąd — a zmienia go często
w miłosierdziu swojem.
Cóż z tego że w twoim licu
niewidziałam nigdy?......

486

Czy w moim ostatnim czytałaś ją?... a jednak byłem cały mgłą. Chciałem być wesołym i byłem nim. Chciałem być takim dla Ciebie, bo lubisz kiedy taki jestem. Czy to nieszczerość, fałsz?... Nie! Z wysiłkiem, z wielkim wysiłkiem odemknąłem komórkę w moim mózgu, w której wesołe znajdują się rzeczy. Wziąłem tego garść i wysypałem przed Tobą. A swoją drogą moja dusza krwawo płakała.

Kończę tem, czem Ty zakończyłaś swój list: Kocham Cię. Po bożemu kocham.

Konrad

Dla Twego domu ukłony, pozdrowienia, całowania — co komu należy.

Pawłów 11 września
1886.

487

61

Góra nieodpowiedzi ciąży na mnie ale wiem przynajmniej od czego zacznę. Od Mirzy-Szafi. Lubiłem go zawsze, a teraz go kocham, kiedy podał Ci śliczny wyraz a Ty od siebie zaaplikowałaś go do mnie. Zdaje mi się że nic piękniejszego nie mógłbym Tobie powiedzieć, chyba z tym dodatkiem że moje serce zdobisz — i bogacisz.

Chcesz drobnych wiadomości o mnie, o moim domku. Jak u ślimaka jesteśmy jednem. Siedzę w nim, dobrze mi w nim, przyrósł mi do skóry. Cisza w nim i nic się nie dzieje. Jeden chyba Jasio znalazłby jakieś evenementa, gdybym mu pozwolił nabazgrać list do Ciebie. Gości u Konciów było wiele a w ten wir i ja się czasem wciągałem. Dziś parę powozów odjechało; matka Zosi jeszcze została. Wszyscy mili, szczególnie Jasi i mnie życzliwi. Teraz do mnie obiecuje się parę osób. Prowadzimy prawdziwą vie de chateau, gdzie

scjani goście się zmieniają – i gdzie swoboda nieskrępująca nikogo. Romcio zwyczajnym trybem ugania po swojem gospodarstwie, mnie wolno siedzieć w mojej chacie, a na obiady i wieczorami schodzimy się. Czasem wycieczka w lasy. Boba mnie odwodzą i poczwórny babki, dwóch ciotek, innych, a ciągle, od rana do wieczora, absorbują serca bobowe, tak że dla dziadzia ledwie w niem mały kącik zostaje. Ale po odjeździe wszystkich korupterów ja w to serduszko znowu się wśrubuję i szeroko w niem zasiądę.

A już muszę Ci posłać kilka odpowiednich piosenek bo zaczynam niecierpliwić się. Posyłam cztery. Wiele innych mam już w pamięci w znacznych fragmentach. Staram się nie niedorabiać, i czekać aż braki same się pojawią. A przy usilności pojawić się muszą bo są. Ta procedura pamięci to sprawa wielka i ciekawa. Jest o niej traktat w Wyznaniach Św. Augustyna, a i sam tworzyłem sobie teorję. Przy innej sposobności powiem Ci coś o niej. Kładę piosenki

do broszury, którą chciałbym abyś przeczyta-
ła. Zobaczysz tam, że człowiek którego
potępiono winnym nie jest. Jako adwokat
wziął w rękę sprawę, która jako odwo-
łacka sprawa słuszna była. Zapomniał
to tylko, że ją potem i poseł podnosi.
Bronię go zawsze i wszędzie. A gdyby
był nawet winnym, niezmniejszyłoby
to mojej serdeczności dla niego. Oka-
zał mi serce i współczucie w najcięż-
szej boleści i próbie mego życia. Mieć
ból rozrywający i nie mieć wolności
głośno krzyknąć z bólu, to ból nad wszy-
stkie bóle. Kto wtenczas z własnego
popędu zbliżył się ze słowem szczerego
współczucia ~~dla~~ do mnie, związał mnie
na wieki dla siebie. Dusza mojej Ja-
nej jest w tej wspólności ze mną.
Tak związałam się i z Tobą, najdroższa
moja. Jedno Twoje słówko niewymó-
wione a drżące na Twoich ustach,
przelało moją duszę w Twoją. A wielkie
pokrewieństwo duchów zawsze zdziałało
to, że jesteś teraz dla mnie tem czem
jesteś. I Ty nie taisz się z głębokiem
uczuciem dla mnie. Szukamy wyrazów
dla oznaczenia tego uczucia. Uważamy

się o pomoc do Miry-Szafi. I do
świętów razem udać się możemy.
To biedactwo, to Jej wnuczę czy jest
dotąd w Skolem? Wiem że jej ojciec oże-
nił się powtórnie. Z kim się ożenił?
Czy ma to biedniątko czułą opiekę
u nowej matki? donieś mi. Piszesz
że siedziało na krześle mojem. Miało
takie siedzenie na kolanach swej babki
w ostatniej Jej podróży do Meran.
Pisała mi, że utrudziła się tej opieką
mocno. Włożono na Nią chorą, a zawsze
silną gdzie chodziło o jaką ofiarę,
córkę opadniętą ze sił i to dzieciątko.
Mnie niewypadało towarzyszyć im.
Dźwigała sama wszystkie ciężary
— i to przyspieszyło może Jej śmierć.
Posłałem wkrótce do Meran osobę
nam obojgu bardzo przyjazną i odda-
ną. Biedna kobieta opuściła dom
i własne natenczas chore wnuczę i
ubłagana mojemi łzami pojechała,
aby przy nich zostać do końca zimy.
Co za nieszczęsny jej los! A boleść
moja powiększona! Kiedy po śmierci
mojej świętej będąc w Wiedniu
czekałem z upragnieniem na jej po-
wrót, na jej opowiadania o ostatnich
chwilach Odebranej mi przez Boga,

11/9 86 491

2/

kiedy rachowałam dnie, godziny jej przybycia a ono się przewlekało bez żadnej możliwej przyczyny, wysławszy potrzebny fundusz na drogę — otrzymuję list od jej męża ze Lwowa, list pełen chrześciańskiej prostoty, bez najmniejszego żalu i wyrzutu dla mnie, że ta biedna kobieta, w ~~kilka~~ kilka dni po śmierci mojej Jasnej, tamże w Krakowie zachorowała i umarła. Wyobraź sobie co się ze mną działo!

Kilka obcych grobów przedzielają te moje groby. Na obydwóch róża kwitnie równą odrzosowaną opieką. A za dwa lata popłacę nad obudwoma i zapewnię równą dla nich trwałość.

Dobrze że niewidziałaś teraz grot Bubnickich bezemnie. Samemu musisz tam pojechać. Z tobą jedną tylko mógłbym je widzieć powtórnie. Z moją Jasną byłem w tych grotach. Nie istotą z zamierzchłych czasów, Jasna moja stanie mi tam na oczach. Spędziła Ona w niedalekim Cisowie jedno lato, gdzie Ją odwiedzałem, i z Nią wybraliśmy się raz do Bubnicka. Jakże żywo stoi mi

492

w pamięci ta wycieczka! Jej postać
oświetla, przypomina mi w pamięci
kamień każdy, drzewo każde. By-
liśmy oboje młodzi, uskrzydleni,
nad wszelki ludzki wyraz szczęśliwi
— a teraz Ona w grobie zawsze
piękna, a ja z białą brodą sta-
rzec wzdychający nieraz do grobu.
Precz z tym starcem! Młody je-
stem, bo umiem wierzyć i ko-
chać umiem.
Swoją drogą tylko groby świat
mi teraz przypominają. Jak one
się mnożą! Czy zastałaś je-
szcze przy życiu swego pupila?
Jeśli pojechałaś na pogrzeb tra-
fiłaś na równoczesny pogrzeb
biednego Andrzeja. Teraz znowu
Marceli Maciejski umarł. Umarł
niedawno temu dobry, szczery
mój przyjaciel Kazimierz Poto-
cki emigrant z r. 1831. Pisała
jego żona, francuska, wzywając

mnie obyczaj od unikającego przy-
jaciół. Tymczasem w dzieci odebra-
nia listu, otwierając okulary uda-
rzyłem się ich drutem tak silnie w oko
że całe krwią zaszło i musiałem
wzywać lekarza. Nie tylko brak
ochoty ale i przeszkadzające wypadki
odwodzą mnie od Lwowa.
Zgadłaś co się stanie z Batten-
bergiem. A ja łudziłem się że on
stanie oporem, że zwiąże się
sojuszem z Rumunją i ze Ser-
bią i ostrzej pobije Moskwę.
Idzie ten świat na pokybel –
tak spragniony jestem błyśnię-
cia nowej zorzy, ale jej nie-
doczekam. Mówią żem pesymista,
że lubuję się w wynajdowaniu
czarnych stron w dziejach
świata i naszego narodu.
Ale, dajcie mi złotą złudę, któraby
dłużej trwała niż błyski fajer-
werków, któraby wytrzymać mogła

494

krytykę zwyczajnego mego rozumu,
a obudźcie ~~[illegible]~~ we mnie taką
silną wiarę że ją ogarniam
silniej was wszystkich.
Dość będzie na dziś. Ściskam
i całuję Twoje ręce najmilej
drogą moja. Wszystkim, co
komu należy od Kochającego
Was.

Kornel

495.

Pawłów 25 września 1886.

(62)

Szanowny i kochany przyjacielu,

Cieszyłeś się swojemi kilkotygodniowemi wakacjami zdobywając w nich pokrzepienie zdrowia, a mnie na odpoczynek życia pełnego troski i walki dano raz wakacye po mój kres ostatni. Więc zdrów jestem i patrzę jasno w świat, chociaż on wygląda mi zasnuty; dziś już odzywa gromy w tych mgłach. Burzami znaczy ludzkość swoje etapy ku lepszemu, i jak człowiek po febrze

496

przebytej znowu siły ona
zdobywa.
A tymczasem groby się
mnożą, stają nam poprzek
drogi, zatrzymują. Szczę-
śliwi ci wierzący, którzy
tym grobom mogą po-
wiedzieć: Do widzenia —
i obtarłszy łzy, nie-
złamani idą naprzód.
Ileż nowych grobów
od czasu kiedy, pisa-
liśmy do siebie!
Nic boleśniejszego jak
grzebanie takich, którym

Bóg dał wiele zasobów du-
cha, wytyczył im drugą
drogę a oni znikają przed-
wcześnie „sami sobie winni"
jak w liście powiedziałaś.
Czasem zabiera Bóg niejed-
nego ze swoich ulubieńców,
zdaje nam się, nie w porę;
to już mniej bolesne, bo
w tem wola i tajemni-
ca Jego.

Miałam w tym miesiącu
kilku gości wprost do
mego domku przybyłych.
Między nimi przybył od-
wdzięczny Wiktor Zaworowski.

498

Przyjechał aby odczytać nowe
cenne tłomaczenia z Bajrona,
a przytem doniósł mi że
jego fundacja już w tym
roku stanie się prawnie obo-
wiązującą. Funduje olbrzymie
Muzeum narodowe dla sztuki
polskiej. Majątek swój cały
wartości kilku miljonów na
ten cel ofiaruje. Oddany ka-
pitał ma się wzmagać do
20 miljonów, co może się stać
w 50tu latach. A potem
Muzeum dysponować ma <u>ro-
cznie</u> <u>jednym</u> <u>miljonem</u> na
zakupno dzieł sztuki. Ba-
bilońska myśl — a jednak
do urzeczywistnienia!
Dzięki serdeczne za przesłane
życzenia. Wierny w Twojej
szczerej przyjaźni, i równie przy-
jaźnią na zawsze Tobie oddany
jestem. Ściskam Cię z duszy. Kleczyński

499

(63)

Pawłów, 29 czerwca
1886.

Że mi dobrze, serdecznie dobrze życzysz,
to, z wdzięcznością dla Ciebie, wiem
i czuję, a za pamięć o dniu moich
imienin całuję rączki Twoje. Mia-
łem na ten dzień niespodziewaną ra-
dość bo przyjaciel mój, Erazm Malinow-
ski przybył do mnie ze Lwowa. Ba-
wił kilka dni, niestety u mnie,
i nagadaliśmy się, choć nie do syta, po
niewidzeniu się prawie pięcioletniem.
Posiwieliśmy od tego czasu więcej
na ciało ale serca dla siebie nam
nie zapleśniały. Kto żywem sercem ude-
rzy o serce moje wydobędzie zawsze
z niego zdrój żywej miłości. Że ko-
chać nie mogę, jakbym chciał, kochać
jak najwięcej, ślepo, dziewiczo, naiwnie
było i jest mojem głównem cier-
pieniem. Miałem przedtem innego
gościa. Przyjechał, nigdzie niepokazujący
się Dawcowski, aby mi odczytać
nowe swoje tłómaczenia z Bajrona.
Tłómaczenia doskonałe ale jego fun-
dacja, o której składał mi zdanie,
jeszcze lepsza. Ma ona już w tym

roku zostać umocowaną prawnie, nie-
odwołalnie. Oddaje wszystko co ma,
parę milionów majątku, a te ma-
ją się wzmagać przyrostem procen-
tów do sumy 20 milionów. Stać
się to może przy ewentualnym dopły-
wie innych zapisów za lat 30 do
40. Nie tak więc długo czekać. A tym-
czasem Muzeum narodowe połączone z bi-
blioteką może dysponować jednym mi-
lionem rocznie na zakupno dzieł sztu-
ki i literatury. Szczęśliwy człowiek.
I jeszcze jedna wizyta. Jeden z fi-
laretów krakowskich przyjechał do mnie.
Mógłby był być filaretem wileńskim: taki
czysty, jasny jak dziecko. Oddaje się
historyi, i z profesorem Smolką je-
dzie na zimę do Rzymu studjować
akta watykańskie, odnoszące się do
Polski. Przecież z tej Polski jeszcze
coś być może! Wiem że mi Bóg
nie da „Ukrainy w niebie" — i żal
mi że dobiegam do kresu, bo ży-
jąc dłużej mógłbym przecie lepszych
dla nas nadziei może doczekać. Moja

W. Rubczyński

drogą, kiedyś, niewidząc o tem, obraziłaś
mnie, a ja jak ciasto łagodny dla Ciebie
nawet niewspominałem ~~ci~~ o tem. A dziś
czuję się jeszcze łagodniejszym, wspomnę,
że moje wystąpienie postawiłaś raz w je-
dnym rzędzie ze wystąpieniem pewnego
melomana i innego „króla" pedagogów.
To co mnie różni od nich, jest
ból, którego oni pewnie nie czują.
Ja tego bólu dla ojczyzny nigdzie
niewidzę i dla tego z niego wystąpie-
nia wydobyć się nie mogą. Ból, to
siła. Ból, to przyjęcie wiary. Gdyby
ogół zabolał, prędzej zdobyłby wiarę zdo-
być ~~być~~ Polskę. Ból, to pierwszy
objaw po zgruchotaniu z upadku;
to pierwszy ze schodów wyprowadze-
nych na wierzch pogruchotanych.
Kto dziś boleje!? Stańczycy w krwa-
wej, mętnej fali łowią co mogą dla
siebie; nowoczesni po każdej klęsce
czapkę nasuwają na bakier z bez-
myślnym okrzykiem: Jeszcze Polska
nie zginęła. Ci umieliby zaboleć ale
lękają się szponów boleści. I dla tego
ich działania bez bólu i bez ducha

502

nie mogę wyjść na stronę opuszczonej ojczyzny. — Przysłał mi Giller, ale bez listu, swoje Wieczory Wielkopolskie. Rzecz napisana z wielkim spokojem, z znakomitą siłą argumentacji — i wypiłem ją chciwie ~~jak~~ na wewnętrzne rany jak oliwę. Przeglądając ją później z większą uwagą zrobiłem strony ujemne. Mianowicie, zrobiony wyrzut dziennikom że odsłaniają nasze zdrożności ~~nasze~~ społeczne. Gdyby Giller mógł zostać dyktatorem, do czego ma inklinację, zaprowadziłby niezawodnie meternichowską cenzurę. Chwalmy się bez końca! I z większą niżli dotąd blagierją. Prawimy o wielkości, o żywotności naszego narodu, a skończeni trzeźwi złodzieje, odbiorą nam wszystko. O boleści!......
Trzy pogrzeby przebyłaś, a wszystkie — przedwczesne; a wszystkie, jak mi pisał Twój Karol, otoczone „z własnej winy" pogrzebanych. I to boleść, choćby dla obcego. Bo tym wszystkim dał Bóg dary i wskazał im cel i słuszną drogę. Zmęczona jesteś po tych pogrzebach i chciałabyś oprzeć głowę o moje dłonie —

28/9 86 503

2/ i ja taki. Myślałem raz, że gdyby wcześniej się była urodziła a my w równej młodości zbywali się gdzie na świecie, to niewyjmując z mego życia najlepszych moich lat 18 związanych z Jasną panią moją, lat, dla których się urodziłem, których nie oddałbym za powrót nieśmiertelnej szczęśliwości ducha mego – znalazłby się był może choćby niedługi period w życiu naszem, w którym moglibyśmy się byli może pokochać tak silnie, tak namiętnie, z takiem zupełnem zlaniem się środków dusz, że ta błyskawica świeciłaby nam na wieczność. Uśmiechnij się na to choćby złośliwie moja kochana Kuniu – bo z tego nic już być nie może, kiedy dotąd nie było: „zwarjowany" że ja stary ~~wulkan~~ a Ty młody gworostaj!

Wprowadziwszy Cię w dobry humor chcę go jeszcze spotęgować, i posyłam Ci spisaną odpowiedź na list

504

dokumentalnie załączony, przez je-
dnego z patriotycznych księży
do mnie wystosowany, a z którego
listu uśmiałem się tak głośno,
że zniewolony byłem tłóma-
czyć się przed moim Jaśkiem
będąc w obawie aby on nie
sądził żem nagle zbzikował.
Z innej znów strony czułem
się podchlebiony że są je-
szcze ludzie, którzy udają się
do „narodowego wieszcza"
z poleceniem napisania
polskiego Kutschkelied. Jeśli
masz w swoich szufladach
osobną skrzynkę na wesołe
rzeczy, to schowaj ten do-
kument ku wiecznej pa-
miątce ozdobnych naszych
czasów.

505

Co jeszcze? bo w doskonałym jestem humorze. Józio porzucił Warszawkę a wszystkich przerzucił na eleganta zaczyna być Lowelasem. Drapie nożem wąsy a dwa kaczory się obfitszego zarostu podkręca wszystko do góry i zdobywa coraz częstsze laury zwycięzkie. I Leonardowicz mógłby mu pozazdrościć.

Skończyłam — a niecałej tego listu. Wolałabyś mnie choć w duchu pocałować. W końcu dziś raz posyłam przez Ciebie pozdrowienie dla Marylki, której dziękuję za życzenia i doskonałe illustracye obiecuję

506

napisać do niej gdy od-
powiednia wena znajdzie
się u mnie. Rozpędziwszy
się, Adasiu tobie przez Cie-
bie całuję — abyś wiedziała
że nie godzi się nosić iskier
na morze płomieni.
A choćbym nie był rozczaro-
wany, z największą przyje-
mnością rączki całuję Two-
ich dwóch małek dziękując
za Jej [illegible] pamięć.

Kornel

507

Kobło (p. Sambor) 24 Wrzesn. 86

Szanowny Panie!

Bismark w tym stopniu dokucza naszym rodakom i w ogóle naszej narodowości, że to mu w żaden sposób płazem puścić nie można. Proponuję przeto aby Szan. Pan napisał pieśń skierowaną do niego, szkalując go należycie, jak zasłużył i przeplatając ironią. Coś w guście „Kutschkelied" na Napoleona III, skomponowanej przez Prusaków w r. 1870, a które to pieśń w krótkim czasie 40 wydań miała.

Polecając się pamięci i uprzejmości Szan. Pana zostaję

życzliwy
Antoni Sozański

Skoro pieśń będzie gotowa proszę mi ją przysłać.

Vertatur

508

Odpowiedź

Pawłów 26 września 1886.

Szanowny Panie

Udaj się Pan o napisanie polskiego „Kutschkelied” do „Diabłów” lwowskich i krakowskich, a sam znajdziesz Pan do tego lepszych odemnie poetów. Gdybyś Pan przytem mógł obstalować miljon iglico-wych i choćby tylko paręset Krappów, śpiewalibyśmy nasze Kutschkelied i gładziej i [illegible].

Zawsze Panu życzliwy

KU

510

63

ale 28.9.1786

571

Pawłów 11 października
1886

(64)

Na mój list z d. 28 nie mam dotąd odpowiedzi, to znaczy: od ośmiu dni już jestem w niepokoju. W przeszłym roku przewleczenie pobytu w górach do października wpłynęło szkodliwie na Twoje zdrowie, więc lękam się czy i teraz to się nie powtórzyło. Ale zrobiwszy parę razy smutne fiasco w tego rodzaju zaniepokojeniach, martwię się po cichu i jako tako czekam jeszcze na Twój list. „Niemna" czekać nie umiem. I znowu przychodzi mi inny niepokój, czy Ciebie czem nie obraziłam. W moim ostatnim liście były niektóre des frivolités, a jeśli trafiły na bardzo poważny nastrój Twego ducha, mogły mu co najmniej nie podobać się. Przepraszam, przepraszam, sto razy przepraszam. Usta moje często palone żarem czystego natchnienia skromne są, ostrożne i nie lubią tak łatwo się otwierać — ale pióro co innego, zwłaszcza kiedy rozhula się prędko i wesoło. Moja kochana kumo, co ja tam mówiłam że mnie czasem

5720

giez napada — a kiedy nie napadnie to folgu-
ję sobie, bo te chwile wesołe dają
równowagę memu duchowi, który ła-
two oddaje się boleści. A gdy wiem że
i Ty lubisz widzieć mnie wesołego w li-
stach — więc kiedy hulam, to hulam.
Zaręczam Cię że na moich ustach często
jeszcze pojawia się ten wyraz pańcisko-
dziczący, jaki znajduje się na moim na-
dłużeniu przez Ciebie wyskonowanym. Najmniej-
szego śladu satyry niema w niczem.
Psic! moje pocałowania są tobie pięknie
że obrazić Cię niemogły. Ale już teraz
wiem co mogło dotknąć Cię choćby tylko
nieumyślnie — bo jesteś tak dobrą dla mnie
jak Pani jasna i pogniewać się na
mnie niepotrafisz. Błyskawica miłości
poraziła Cię! I słusznie. I ja to wiem,
że gdybym był mógł kiedy Ciebie po-
kochać, to kochałbym Cię do śmierci.
Zdrowym być muszę — mnie trochę skon-
wulsji na mnie, i pokonałaś się
w Stawicach, i rozpakowywała mi Lwo-
wie, i dla tego niemam dotąd listów.
Czytam po raz drugi poemat Wi-
ktora Hugo z pośmiertnych jego po-
zostałości wydany: La fin de Satan.

Dzierzkowski mi go przywiózł i zostawił do odczytania. Żałuję że jako książkę nie moją, nie mogę Tobie jej posłać. Ale postaraj się o nią. Cudowności w niej są. I mam ochotę mówić Ci dłużej o niej .... ale właśnie w tej chwili na obiad mnie wołają —

12 październik

Jest list, jest!
I jakby chrzest!....
Bo z powodu całowania
Nie dano mi bierzmowania —

A jak ja Ciebie znam! Tak mi to drogie że, przed skruchą, pochwalić ~~się~~ (tam) muszę. Przebacz „błyskawicę". Nie widziałem sam co piszę. Nie wiedziałem jak pomieścić mógłbym w krótkiej wiadomości moc miłości wielkiej — i głupstwo napisałem. Mówiłem Ci podobno raz że grzechy ducha, a tak samo obraza ducha, ważniejsze są, niżli grzechy złowrogego ciała. Obraziłem Twego ducha — Korzę się i kruszę. Jeszcze raz proszę, rozwiń zmarszczony przeciwko mnie listek, piękna różo

moja. A teraz, abyś sprawę jak najprę-
dzej ratunować, o jowialnym Sosnickim
coś pomówmy. Jak Ty mogłaś przez
niego obrażać się za mnie! Przecie
mali ludzie obrazić mego ducha nie
potrafią. To jakby glisty co swoją śli-
ną zmalają końce obuwia mego. Mo-
ja droga, nawet i żartem nie mów
mi „pyszne licho". <u>Licho</u> owszem jest
ze mnie, to prawda, ale tylko <u>du-
mne</u> licho. Pychy się ~~b~~lękam, pychy
nienawidzę. Między dumą a pychą
przepaść tak wielka dzieląca jak
między cnotą a zbrodnią... O Boże!
a jakże łatwo człowiekowi przekro-
czyć tę przepaść, zerwać tę nitkę
dzielącą dumę od pychy! Tak jak
geniusz graniczy z obłąkaniem
tak duma graniczy z pychą. Nie
jeden geniusz sądzili ludzie za
obłąkańca, a dumę uważano za
pychę. Bóg, nie ludzie, ostatecznie
sądzą. Co do mnie, wolę nawet
pysznego, niżli obłudnie pokornego.
I teraz wiesz, dla czego księży nie-
lubię. Zawsze oni takimi byli

2.) 11/1086 515

od bramińskich, egipskich i asyryj-
skich/czasów. Że byli między nimi świę-
ci, to sprawa niewątpliwa. Święci byli
i po za kapłaństwem. Moja droga,
czy Ty istotnie masz mnie za py-
sznego?... Tak mi się zdaje. Dla
czego skomunikowałaś się tak niejasno
w obec mego zasmutku, że mnie z
onym melomanem i jeszcze z innym
na równi postawiłaś?? Ten meloman
zna się lepiej na muzyce odemnie;
ten drugi, bez porównania więcej
ma nauki, niżli ja samouczek.
Jeśli nie oni, to tysiące innych
są wyżsi odemnie. I niema dla
mnie większej radości jak być
przed nimi pokornym. Nie wynoszę
się — tylko chciałbym aby wyso-
cy niżej mojej wartości mnie
nieponiżali. Mam oko, co patrzy
z miłością na każdą wysokość,
a z większą jeszcze miłością
zniża się do maluczkich. Pycha
w górze obraża mnie, pycha
w dole śmieszy mnie. Giller

516

i Sozańki.

Zakończę, uderzając w weselszą strunę. Kochając się w Tobie i astry skubiąc przed Tobą. Że to niesprawia w Tobie niepokoju, cieszy mnie. Bo jak Otello mógłbym być zazdrosnym. Udusiłbym cię nie poduszką ale pazurami mani. „Kochasz" las, i mnie kochasz. Przyznajże się uczciwie tylko dwóch miłości. A miło mi że Strożka i Cetnarówka są w sercu Twojem a nie Kaiserwald albo Ogród jezuicki — bo to są rodzaju męzkiego. Wyobraź sobie, jako artystka, taki n. p. rodzajowy obrazek: Siedzi na ławeczce piękna osoba zapatrzona trochę w niebo, trochę na cmentarz; obok niej stoi stary poeta i skubie astry, a za krzakiem ktoś należący do domu rysuje na kartonie tę grupę uśmiechając się złośliwie.

Na dziś niech będzie dosyć — chciałbym aby jak najprędzej ta kartka powitała Cię.

Kornel

Kraków 26 października
1886.

Zmartwiłaś mnie niewymownie wiadomością o deklaracie rychłej śmierci zawisłym nad Matejką. Tak mnie to pognębiło jak niegdyś gdy przyszła wieść o śmierci Mickiewicza. Bracia to rodzeni geniuszem, miłością ojczyzny i chwałą, taką chwałą że cały nasz naród opromieniała. Zaćmienie i pustynia robi się po ubyciu takich.

Ulżyć sobie chcę i będę Ci pisać o Nim. Dziwne podobieństwo łączę Matejkę z Michałem-aniołem; niewiem czy to także dostrzegłaś. Obydwaj zamknięci w sobie, ponurzy, nieprzystępni. Głowy u nich jak świątynia, w której pali się wieczny ogień natchnienia; serca u nich jednakie: tkliwe, ciepłe, szlachetne. Niby chodzą w odrębnym swoim świecie przepełnionym ideałami sztuki, a współczują z ogółem; miłość ojczyzny wiąże ich z nim. Jak Ci wiadomo, Michał-anioł stał się w potrzebie inżynierem i fortyfikował San-Miniato. W artyzmie ta sama u nich wybitna zaleta, im tylko właściwa: Tytaniczność w koncepciach i w wykonaniu; i ta sama u nich wada: lekceważenia miary. Kontorsje w ich postaciach często nieprawidłowe – a tak jak Mojżesz Buona-

518

rośliego, tak alchemicy Matejki gdyby pozostali
uderzyliby głową o powałę. Niewiem czy
godzi się wspomnieć że obadwaj mistrze mają
nogi złamane.
Dobył ze siebie Matejko, czegoby Michał-anioł
może niepotrafił: Twarz dziewicy orleań-
skiej. I Michał-anioł zdobyłby się może na
taką twarz ale współczesny Rafałowi za
dumny był aby z nim na jego polu rywa-
lizować. Za to miłosne sonety pisał.
Nam dał Matejko to czegośmy dotąd nie
mieli; dał nam homeryczną epopeję odległych
wieków. „Pan Tadeusz" jest bliską nam i jest
wielką sielanką wielkiego poety. Sienkiewicza
powieści olbrzymiego talentu niedorównują
dotąd Matejce. Postacie Matejki przeciągają
się przed nami długim szeregiem jak po-
chód wywołanych duchów. Czujemy że to
potężni ojcowie nasi — a do ich krwi
i kości już przyznać się niemożemy.
Zkarleliśmy. Te głowy patrzą na nas, mó-
wią do nas, gromią nas. Ach, i ten
nam zbawienny wywoływacz duchów miał
że by odchodzić od nas i łączyć się
z ukochanymi i równymi sobie?! Ma
dopiero lat 48! a Buonarotti żył tak
długo! Chyba że kto niby teraz drogu

tego Bóg długo tu z nie trzyma.

Pytasz się znałem Matejkę osobiście. W przede-dniu pogrzebu Kazimierza Wielkiego zdybali-śmy w zakrystji katedry na Wawelu przy nowej trumience z kościami tego Króla. Było nas przy niej niewielu. Ból, żal ki-piały we mnie — i z tej gorączki rzuciłem się do Matejki. Zdaje mi się że dość mile przyjął poznanie się ze mną. Później w prze-jeździe przez Kraków zdybałem go na ulicy. Spieszyłem na kolej — wyskoczyłem z dorożki i uściskałem go. I jeszcze raz, znowu w prze-jeździe, jadąc do Szwajcarii, poszedłem z Gra-bowskimi do jego pracowni aby oglądnąć tylko co ukończoną Maję. Był chłodny, niel-czący — a i ja, spokojnie zajęty obrazem, nie umiałem wtedy ustami ruszać. Tyle było między nami relacyi.

30 października.

Przerwałem na kilka dni bo nie mogłem o czem innem pisać. I ochłonąłem z pierwszego wra-żenia. Nie wierzę w mądrość i dekreta le-karzy. Co oni wiedzą! Duch leczy gorsze raki. I rozwijające się choroby zdolen on skręcić i zahamować. Właśnie, bo 10 tygodni po Jej śmierci przysłano mi z Meran irchową torebkę, którą

Ona pod koszulką na swoich piersiach nosi-
ła. Były w niej niektóre moje listy i foto-
grafia. Włożyłem tę torebkę na siebie w tej
myśli aby jak Ona umrzeć na suchoty.
I istotnie po miesiącu zaczęły objawiać
się u mnie początki tej choroby. Cieszyłem
się naprożno. Objawy przeszły i niewróciły.
Teraz mi tak jest jakby moja Jasna gdzieś na
dłuższy czas odjechała a ja czekam Jej powrotu.
Nie powraca. Toż należałoby udać się mnie do Niej.
Ciebie szkodaby było zamiast Matejki stąd od-
chodzić. Ale ja, byle on został, podjąłbym się
tej podróży. Niepotrzebny już tu jestem. Źle wo-
koło się wzmaga a ja na to nic poradzić nie
mogę. To mnie męczy i pali. Całem mojem
działaniem wypożyczać książki z mojej biblioteki
wszystkim w okolicy, przedewszystkiem niezamo-
żnym po wsiach i miasteczkach. Kupuję także
ludowe książeczki dla chłopów a dzieciom
daję upominki przy egzaminach. Ot i wszy-
stko. Każdy poczciwy durak to potrafi. A
tymczasem już niemcy zakupili za 6 miljonów
ziemi polskiej z funduszu na ten cel przed
kilkoma miesiącami przeznaczonego. I po więk-
szej części kupili od tych, którzy sami z to-
warem do nich przychodzili — potomkowie tych
co hurtownie oddali ojczyznę wrogom a te-
raz ~~ją~~ na funty jej ciało sprzedają. Bank
ratunkowy swoją drogą a teror feniański po
za nim! Ale my nie do tego. Gołębie z nas,

2/ 26/10 86 521

jak nas już bizantyjscy ojcy mianowali; gdyby z nas, dobra pod nóż i na pieczyste. Zaczynam się wściekać.

Otrzymałem Twoją gazetę, w której odpowiedź Danowskiego na dziennikarską zaczepkę. Myślałem że to jaka gruba i poważna zaczepka. Tymczasem, dziwnym wypadkiem, miałem w ręku numer „Czasu", w którym było to ukłucie szpilki. Poznański korespondent zarzuca „Wieczorom" Gillera brak uszanowania dla arcybiskupa Ledóchowskiego a autora posądza o tromtadracyę. I cała ta wycieczka zawierała kilka wierszy. Wartoż to było rozpisywać się przeciw temu tak obszernie! Są głosy, na które nie powinno się odpowiadać — uchybia to własnej godności.

Temu tydzień miałem w ręku ciekawy dokument księżej zaciekłości: zeszyt tegoroczny „Przeglądu powszechnego" wychodzącego w Krakowie pod redakcją księży i ultramontanów. W jednym z artykulików tak mówi X. Morawski o Wiktorze Hugo: „W stu tomach swoich dzieł nagromadził tyle paskudztwa że można o nim powiedzieć: był to człowiek nie tylko zły, niemoralny — ale i podły." O kilka kartek dalej inny „Pobożny" tak się wyraża o George Sand: „Jest to istota tak obrzydliwa że tylko szczypczykami można się jej dotykać." Taki wyrok padł z polskich piór na dwa największe poetyczne genia Francyi! A dodaj do tego duetu jeszcze jeden głos, głos prezesa koła polskiego, istotnie skądinąd szanownego Grocholskiego, który ~~[illegible]~~

w obec czeskiego posła Gregra (jak ten twierdzi) miał powiedzieć o Hausnerze po wysłuchaniu jednej z jego najświetniejszych mów: Et, to chłopska krew! — to doprawdy człowiek się wstydzi teraz że nosi imię polaka.

Hurtem odpowiem jeszcze na kilka Twoich zapytań.

— Baworowski drukował w odstępach większe części przekładu Don Żuana — ale książki zostały na lekturę myszom i molom.

— Wista nie grywam tak ciągle, jak Ty mniemasz. Kiedym Tobie doniósł o tej mojej angielskiej chorobie bawił u nas przez parę tygodni nasz kuzyn i graliśmy co wieczora godzinkę lub dwie; nie dłużej, bo przecie wiesz że ja siedzieć nieumiem. Nawet przy Tobie za Twojej Karapcu dłużej byłem niewysiedział. A teraz grywam wista zwykle raz na tydzień. Ja, Roncio i proboszcz trzeci, albo nasz miejscowy albo Tainiski z Radziechowa — obydwaj zacni ludzie i bardzo ich lubię.

— Do Zosi pisałem jeszcze nim o niej wspomniałaś. Żal mi ją i więcej nad nią ubolewam, niżli to przed nią wyrażam. Była od dziecka rozpieszczona i lubiła się mazgaić — więc ją hartuję surowym niekiedy i twardem słowem.

— Mój Filaret — (nazywa się Rubczyński, a ojciec jego, teraz substytut notarjusza, był dawniej jako właściciel Stanina najbliższym sąsiadem Pawłowa) mój Filaret ma odemnie polecone spisać mi nowe archeologiczne odkrycia w Rzymie od czasu mojej tamże bytności w r. 1871.

Oczekuję dla mnie ciekawego listu z upragnieniem
bo myślopolecka szymików pilnie studjowałem na
miejscu i dotąd mnie bardzo interesują.
Tyle w odpowiedziach. A niemało się ubawiłem
że mu ciężko w rygorze szkolnym. Niech go dobrze
utargają aby potem żonie takiej przyszło wziąć
go pod pantofel.
Zulinskiemu na jego list odpisałem. Jeśli numer
jego domu nie 6 – to się pomyliłem i list
może niedoszedł.
Malinowski wiecznie odemnie plotki na mnie
robi. I w dodatku sam mi o tem donosi. Pro-
szę Cię, abyś niewierzyła temu co on rozpo-
wiada. Rzecz się tak miała. Przyjechawszy pyta:
No, jak się masz? Mówię: Zdrów jestem i młody.
A teraz pisze mi ten niegodziwiec, że pytają-
cym o mnie powtarza wprawdzie ilem „zdrów i
młody" – a od siebie dodaje: „tylko że włosy
ma jak mleko, zębów niema i nogami suwa."
Wszystko fałsz!... Trochę posiwiałem to praw-
da – ale przedwcześnie bo nie z wieku tylko
z mojego umartwienia; mam włosy nie tak
siwe jak błękitnawe, a w tem kolor i kru-
cze włosy nieraz wpadają. Co się tyczy zębów,
być może że w czeluściach na prawo i na
lewo może ich tam co brakuje – ale na
froncie mam _śliczne zęby_! tylko że w prze-
dedniu przyjazdu Malinowskiego posłałem je
dentyście do naprawy. Nogami _nie suwam_
tylko mam staropolski, elegancko-kontuszowy,
chód _posuwisty_. To różnica!! Dieu! comme

524.

ou froisse mon amour propre, i w punkcie dla mnie najdotkliwszym!

Tego obrzydliwego nowego koła, który „w demonstracyjny sposób" przeszkadza Ci w pisaniu czułości do mnie, wyrzuć na drugi raz przez okno. Nie gniewaj się na tę moją projektowaną srogość — spadnie on na wszystkie cztery nogi. Demonstruje ten demon! To mi dopiero kaznodzieja!... Fichtre! Où va donc se nicher la vertu!

Kuma Karola ściskam i całuję, i Ciebie Kumo ściskam i całuję. Poprawiwszy się z pieca na Teb — padam przed Tobą plackiem.

Wojciech

525

Pawłów 21 listopada 1886.

66

Musisz już być z powrotem z Krakowa. Byłem tam z Tobą, cierpiałem z Tobą. Straciłaś drogiego wuja, o którym pisałaś mi niedawno, że, pomimo późnego wieku, czerstwy był, i świeży sercem i umysłem. Poszedł — gdzie my wszyscy pójdziemy. Kogo Bóg miłuje, wie kiedy go odebrać. Nie zawsze jest to dla nas zrozumiałem. I buntujemy się niera przeciw wyrokom bożym, a potem staje się nam widocznem że w nich była dobroć i miłosierdzie. Przebacz, że chcąc potwierdzić to przykładem, wspomnę o sobie, o śmierci mojej Jasnej. Gdyby dotąd żyła, spadłyby były na Nią takie ciosy: śmierć córki, ukochanej i jedynej; wkrótce potem śmierć ojca, spowodowanej wypadkiem na ulicy; i znowu śmierć syna, którego najwyżej stawiała dla dobroci i charakteru; i jeszcze upadek majątkowy i śmierć dobrego męża; i nakoniec przymusowe moje oddalenie

52b

się od Niej, bo niemam tyle, abym mógł mieszkać we Lwowie, nawet w najskromniejszych warunkach. I zapierając się mojej niewygasłej tęsknoty, błogosławię teraz Rękę Opatrzną, która Ją w sam czas odjęła z tej ziemi ach. i od serca mego. Niechże Bóg broni, aby, dla jakichś majątków nastąpić klęsk w rodzinie, ustąpił przed czasem Wasz drogi patriarcha. Mógłby być dożyć starości niedołężnej, połączonej może z chorobą nieuleczalną a cierpień pełną. A tak „stoczył się między ojców jako kłos dojrzały".

Żal mi Ciebie, moja droga, i Twego kochanego brata a Jego syna żal mi bardzo. Gdybym wszystkich drogich, najbliższych, widział jeszcze około siebie, odczułbym i podzielił- bym Waszą boleść, przez miłość, jaką mam dla Ciebie.

Powinienbym skończyć na tem. Oszczędność słów jest dla smutku uszanowaniem. Powiem jednak jeszcze to, co mi, dla Ciebie, dolega. Pytałaś raz czy czuję w Twoich listach zmianę w swobodnym toku myśli; i znowu, zaczęłaś raz list od słów: „Chciałabym złożyć głowę na twojej dłoni"... Co ci jest? Jaki ciężar masz w duszy?... Wszystko co w Tobie, ogarnę, zrozumiem, umiłuję. Jestem Ci bratem i prawie ojcem, dziecko moje. Tych tylko uczuć żywię dla Ciebie. Bóg mi świadkiem. Niech Cię nie zachwieją w ślepej ufności dla mnie moje kokieteryjne baraszkowania, odzywające się czasem w listach moich. Stara to moja nawyczka w rozmowie z młodemi kobietami. Pozbędę się jej, jeżeli ona ma Ci odbierać najzupełniejsze do mnie zaufanie.

528

Cokolwiek Ci ciąży, wyspowiadaj się z tem przedemną. Wziąłem postanowienie żyć tylko duchem i dla ducha. „On ajoute à l'esprit ce qu'à la chair on ôte." Bóg i matka moja, i Ona dopomogą mi wytrwać w tem postanowieniu. Chciałbym zostać kapłanem — nie dla Ciebie tylko. Więc powiedz wszystko przedemną, jeśli Ci to potrzebne. Znajdę moje słowa ulgi dla Ciebie — a zawsze współczucia i miłości. Listy takie poufne zaraz palić będę. Jakaś Ty mi nie swoja. Dopiero od niedawna to spostrzegłem. I czuję to teraz mocno, nieodwołalnie. Nie zbędziesz mnie słowem: Nic mi nie jest. Ściskam najczulej Twoje ręce, biedna moja —

Kornel

Odpisz mi jak najprędzej. Męczy mnie to i roję sobie różne rzeczy, jeśli mi zaraz nieodpiszesz.

Pawłów 7 grud 1886.

67

529

Wyobraź sobie nasz przestrach: Ro-
bcio był mocno chory. Dopiero po
minionem niebezpieczeństwie przy-
znał się doktor, że to był tyfus
brzuszny. Jakoż i ja wkrótce za-
chorowałem na coś podobnego.
Już mi lepiej, ale mocno je-
stem osłabiony. W ciągu tego
miałem kłopot z Kadzieckowem,
bom się przedtem obiecał gadać
na wieczorku Mickiewiczowskiem,
i z tego powodu zapowiedzieli
się ludzie z dalszych stron.
Więc napisałem to co miałem
powiedzieć i posłałem do od-
czytania. Nie odesłano mi orygi-
nału, dla Ciebie przeznaczonego,

530

ale zrobiono kopię i tę nie przy-
słano. Musisz się tym razem nią
kontentować, bom jeszcze nie dość
siły, aby kopiować kopię. Jeśli
Józef zechce, może to moje
przemówienie posłać do Gońca
Wielkopolskiego. Komitetowi Ra-
dziechowskiemu pozwoliłem na
jego umieszczenie w kilku na-
szych dziennikach krajowych,
ale wątpię czy zechcą wydru-
kować, bo moje słowa głównie
do nich zwrócone. Widziałem tego
konieczną potrzebę. Przypominasz
sobie tę plotkę, która mnie do-
szła, że mojej pierwszej mowy
Katkow przedrukował. Pokazało się
że nieprawda. Chciano tem mnie
ukłuć za to, że śmiało i sa-
nowo sądzę nasze stosunki spo-

Tczna. Tegoroczne moje przemówie-
nie jest odpowiedzią na to. Nie
przekroją mojej polskiej duszy we-
dług żadnej miary krakowskiej, a
każde u nas polityczne stronnictwo
trzyma taką miarę w ręku. Już
mnie Gilder uznał za nie swego
i niepozwolił na wydrukowanie
pierwszej mojej mowy w „Kurje-
rze paryskim". Teraz, po drugiej,
zostanę u wielu więcej, renega-
tem. Że ja będę kochać Polskę
po swojemu. I tak każdy mógł-
by powiedzieć — a jednak nie było-
by rozbicia, gdyby ta miłość
istotnie silną była i górowała
nad miłością własną. Żyblikie-
wicza mi żal i uważam także
jego ustąpienie z marszałkowstwa
jako klęskę dla kraju, chociaż

5321

jest Stańczykiem i gwałtownym i gburowatym. I pozrzekłbym z nim razem nie w jednej robocie, tak jak w niektórych chodzę razem z tak zwanemi warchołami. Posyłam Ci Kurjera Paryskiego, abyś widziała jak tam sądzą Tyblikiewicza. Wszystko to prawda co przeciw niemu, ale dla czegoż nie podnieśli tego co za nim przemawia. Ludzie należący do stronnictw są stronniczemi. Bogu chwała, że już teraz do żadnego nie należę!

Teraz dopiero odpowiadam (za co przepraszam) na ciekawe Twoje zapytanie, czy Bobuś miewa drzewko na wilię Boż. Narodz. – Ma i w tym roku mieć będzie. Twoja lalka dostanie miejsce pierwsze, jakby na kanapie.

Warszawianka ślubnym moja Melodja wspomina mi o mojej

2) 7/12 86 533

fotografię. Chcę się widać przekonać
czym istotnie Dichtergreis. Już
od wielu lat niefotografowałem się,
i nie znam żadnej. Sprzedawano po
sklepach we Lwowie jakąś z wy-
suniętemi ustami pogardliwie —
tej nie lubię. Czy nie postarałabyś
się o jaką inną dla mojej War-
szawianki? Nie proponuję abyś
komu z albumu zwędziła, co
jest podobno w modzie. Ale
możebyś była łaskawą zapytać
Trzemeskiego czy on nie ma
dawnej którejś w małym for-
macie — wiem żem się u nie-
go fotografował.
Popatrzże się co mi się stało.
Miałem gorączkę przez dni kilka,
roiły mi się różne rzeczy. I nie
wiedzieć skąd, stanął mi nagle
w myśli mój wiersz: Chcę być szczę-

534

żywy jak Bóg! — Aż się wzdrygnęłam,
tyle tam pychy i bluźnierstwa!
A przedtem tego nie wiedziałam!
Cóż to za straszna, bezwzględna
namiętność była w miłości mojej
dla Jasnej! I jak ona porywała,
bo dopiero teraz przestrzegła mnie,
jaki grzech w tym wierszu popeł-
niłam. Otóż przyślij mi ten wiersz
do zniszczenia, i na Boga Cię
zaklinam, nie odpisuj go. Niech
przepada. Spalę, zlepię popiół święto
i głęboko zakopię w ziemi, aby
z niego jaki jadowity kwiat
nie wyrósł. A Ty, moja droga,
zgrzeszyłaś ~~teraz~~ przeciw duszy
mojej. Tak, tak. Bo to niepodobne,
aby ten wiersz nie przeraził Cię
do głębi — i nic mi o tem niepo-
wiedziałaś. A mówisz, że: Ja to
Ty. Należało mi napisać: Moja
Duszo, to brzydkie i złe. Tak byłoby
pięknie, ściśle a pobożnie. No, już

3/ 535

niegniewam się. Dajże mi siostrzane
pocałowania.
Bez żartów, moja kochana Kamo, nie
jestem tak zły jak się czasem wy-
daję. Obawa, aby nierozważnej autor-
skiej miłości własnej wstrzymała cię
od zrobienia mi tej koniecznej u-
wagi. A przecie wiedziałaś, że niedaw-
no temu spaliłem kilkaset nie-
złych wierszy dla tego tylko, że
ich ironiczny ton wydał mi się
grzesznym. Ja, gdybym był wielkim
poetą i stał w. obec tego świata
na piedestale tak wysokim jak
nasza Łomnica, a pomyślał, że
zrobiwszy tę ofiarę z tej wyso-
kości, zbliżę się o parę cali
prędzej do Boga, i gdyby przytem
ogarnął mnie ten płomień ducha,
który często spływa na mnie
— zwaliłbym ten swój piedestał
bez chwili namysłu.

536

Jakie Tobie jest? Ostatni Twój list
potwierdził com przewidział. Tylko
tego nie rozumiem, dla czego mi nie przy-
słałaś tych wycinków, które w pier-
wszym popędzie skreśliłaś dla mnie.
Ja inny od ciebie. Często mówię co
przynosi ślina na język, a już rzad-
ko piszę tak. Stąd dziwne niekiedy
sądy o mnie. Ale cóż na to poradzę
Kiedy dusza znosi mi się na wierzch
wyrywa. Duch co innego — ten jedno-
lity i siedzi twardo we mnie.
A napisz mi te zabawne a smutne
wybryki tej głupiej szlachcianki co
chciała być ołowianą kulą u skrzy-
deł naszego mistrza Jana. Nie udało
się jej — i z tego zwarjowała. O mojej
drogiej matce nie mogę Ci teraz
pisać, muszę się czuć podniesiony
na duchu. Rączki Twoje ściskam i całuję

Kornel

Każ jeszcze jedną kopię zrobić z mego
przemówienia i poślij bezzwłocznie
małą pocztą do redakcji „Ogniska domowego".
Piosenka moja radziectowska ~~mowa~~ służy-
ła jej za temat do bardzo dobrego arty-
kułu i przy jego końcu wydrukowaną została.

Zapłać co będę Ci winien za kopistę — a jak się zbierze suma większa odeślę z podziękowaniem. Kurjera odeślij mi.

Przemówienie
na Wieczorku Mickiewiczowskim
d. 28 listopada b. r. w Radziechowie.

Jeszcze temu lat kilka dziesiątków, chociaż w niewoli i ucisku, żyliśmy błogo sercem i fantazją. Wierzyliśmy że bez naszej winy i przyczyny rozerwano nam ojczyznę; oczekiwaliśmy jej zwrotu przy każdej, gdziekolwiek powstającej burzy wojennej, i dla tej nadziei przelewaliśmy naszą krew na obcych polach; ludy ciemiężone przez własnych despotów nazywały nas „rycerzami wolności"; my sami mieliśmy się za naród wybrany, pod szczególniejszą zostający opieką Boga; zdawało się nam że dość chwycić za broń, a ludy i anioły przyjdą nam z pomocą. Natchnieni mistrze przygrywali nam na lutniach ...

I przeszedł złoty sen!... Chmurny nastąpił ranek dnia długiego ...

Znaleźli się między nami lekkomyślni – a nie ~~[illegible]~~ chcę surowiej ich nazywać – którzy nas, już z tego snu budzących się, gwałtownie ocucić postanowili. I tak nam przecierali oczy, że prawie nas oślepili; i tak okładali lodem, aż w nas polska dusza zastygła. A na tak przygotowanych każdy eksterminacyjny środek staje się teraz skuteczniejszym.

538

Zaś tu, w zaborze trzecim, gdzie, za łaską Boga, przyznano nam prawa narodowe, gdzie moglibyśmy żyć, róść, w kwiat się rozwijać, w owoc dojrzewać, aby zeń patriotyczna woń i pożywienie na resztę naszej ziemi, kędy srogiej niewoli zaduchu i głód – tu, dzięki owej nieszczęsnej procedurze, dotąd z ciężkiej niemocy podnieść się nie możemy. Wstać nam! ocucić się – przeżegnać się – i rzeczywistości, choćby jak strasznej, śmiało zajrzeć w oczy.

Prawda jest świętą, jest mocną, ona jedna daje ratunek. Bez niej nie widzielibyśmy grożących nam niebezpieczeństw, ani szukali sposobów odparcia ich, i przyszłoby na nas zatracenie jak przychodzi niespodziana śmierć albo złodziej w nocy. Brak prawdy, to brak słońca, to ciemność....

.... Precz z firankami!

Nie kocha swego narodu, kto znając prawdę, tai ją, i widząc złe, nie chce o niem mówić. Taki siebie tylko kocha i spokojność swoją. On tyle wie, że głosiciele prawdy i poprawiacze złego, co najmniej, nie cieszą się miłością ludzką; a tego nie wie, że służąc prawdzie, najlepiej służy narodowi, a dla siebie zdobywa nieśmiertelnego ducha i w przyszłem życiu postawi go wysoko. Ale jest warunek. Żaden niski, uboczny cel, żadnego rodzaju złość, tylko czysta miłość ojczyzny niech takim kłowiera usta.

I przeciw najczystszym patriotom a karcicielom złego

539

podniosą się głosy.
Jedne lekko, bezmyślnie powtórzą znane przysłowie:
„Zły ptak, który swoje gniazdo kala". Ależ oni nie kalają gniazda – oni z gniazda wymiatają kał! – Nie pora nam na miecz, a jak wielu twierdzi, ani na lirę – więc niektórzy biorą się do miotet. Między narzędziami przy utylitarnej pracy i te swoją czynność mieć powinne. Wszakże w ciągu przygotowywania i obrabiania materyałów do odbudowy spalonego domu, trzeba także oczyścić plac z gruzów – i z różnego śmiecia. Nie sarkajmy, jeśli z tej roboty burze na nas idą. Ciężka to robota a czarniejsze są chmury, które ciągną nad głowami nas wszystkich.

Inne głosy, poważniejsze, powiedzą:
Oto wrogi coraz zacieklej idą na nas. Targają się i na naszą cześć, aby nas odsądzić od praw życia. Wypominają nam grzechy przodków; tych, którzy wyradzali się z Wielkich i Szlachetnych, i w czasach, kiedy ich przodkowie gorszymi byli. Jakże możemy teraz odsłaniać publicznie nasze ułomności i grzechy ~~i ułomności~~?....
Na te głosy zwrócimy się z odpowiedzią do naszych wrogów, mówiąc:
Błogosławiona, chociaż niezupełna wolność słowa i pisma, o którą walczyliśmy wspólnie z wami, daje wam możność zaglądać przez okna do naszej chaty, w czasie kiedy pierzemy brudną naszą bieliznę. Czynność to gospodarska, i urągać nam nie potrzebujecie. Czas wam, o bracia, prać wasze

brudy także! Pyszni wy i zuchwali – i niedbali.)
(Brud pogańskiego samolubstwa i niesprawiedliwości dla małych i słabych porasta na rozbujałych ciałach waszych. Spieszcie się z oczyszczeniem, bo inaczej w krwi, w jeziorach własnej krwi oczyszczać się będziecie.

To powiedzmy nieprzyjaciołom naszym.

Grzech z pychą razem chodzą. Pycha jest pancerzem grzechu. I miłe dla niej głaskanie, toż pochlebców zawsze czeka nagroda. Są więc pochlebcy i w obec narodów. Staje ~~naówczas~~ w tym razie milcząca umowa: Chwalmy się nawzajem, ja ciebie narodzie a ty mnie – a potem runiemy razem. Tak było długi czas we Francyi przed jej wielką klęską.

[Są jednak i inni winni, i tych jest najwięcej. Najprzód ci, którzy lękają się prawdy, aby im słodkich nie rozwiała złudzeń, i wolą w dobrej wierze oszukiwać siebie i drugich. A także i ci, którzy hołdują tej sztucznej metodzie: że chcąc wywołać dobre, trzeba wmawiać, że ono już jest. Nieradziłbym używać tej metody nawet względem dzieci, bo nazawsze próżnemi dziećmi pozostaną – a nas wybawić może tylko żelaznych mężów pokolenie.

Śledzić za prawdą, wykrywać ją, to nie zawsze radość; to częściej: brać w siebie ból – i zadawać ból. Ale z bólu skrucha – i poprawa – i siła – i zwycięstwo!

Kiedy wszyscy polacy zabolą, wtenczas będzie Polska.

K. U.

Pawłów 20 grudnia 1886.

68

541

Smutny jestem — ale Ty i Twoi bądźcie weseli, i tobie przesyłam Wam życzenia na zbliżające się Święto i na niedaleki Nowy rok.

Bolo dotąd chory. Po przebytym tyfusie uformowały mu się guzy na szyjce; wrosły do wielkości jaja a jutro ma je doktor przecinać. Zmizerniało biedziątko o swoją połowę, jęczy, spać nie może. Uciekam, bo patrzeć na niego nie mogę. Niebezpieczeństwa niema jednak żadnego.

Tobie grudzień przynosi wspomnienia jasne, mnie żałobne. Ty tego, któregoś kochała widzisz w tem wspomnieniu szczęśliwego, rozpromienionego i siebie taką. A moje szczęście, gwiazda mego życia, zgasła mi w tym grudniu. Samotny, opuszczony się czuję, choć Bola mam i Ciebie mam. Połowę duszy odjęło mi. Jaki ja ~~się czułem~~ byłem zawsze cały i pełny, jak długo Ona żyła!

5421

Czuć w Twoim liście ożywienie. Rocznica 24go grudnia to Ci data. Trzymajże jej silnie jak kotwicy, ugruntuj się w niej. Z tem życzeniem dla Ciebie łamię się z Tobą opłatkiem. Żądaję Twojej pracy dla Warszawy. Zabierz się do niej. Tę śliczną Kusiakę ukończ. Przysłany prezentek zachwycał mnie.

21 grudnia

Wczoraj wieczorem odbiłam od smutnego lądu i popłynęłam na morze promiennych pamiątek. Bujałam na niem — odświeżyła się pamięć i spisałam dwie piosnki. Pod mojem włoskiem niebem wystrzeliły te race. Jest ich więcej. Te dwie posyłam Ci teraz. Ale dotąd, jakby dopiero co wymówione, słyszę te dwa słowa staruszka: Giovini e felici! O młodości! ty przyjaciółko nie opuszczaj mnie nigdy, nigdy...

Kamyczków białych z tej rzeczułki mam kilka w mojej szufladce. Tylko nóżki już nie ma blisko ust moich!... a moje całowania muszą iść gdzieś daleko przez gwiazdy! Ale ja dopadnę kiedyś tę nóżkę i wpiję się w nią ustami jak pszczoła w białym kwieciu.

Ho, furtko tej komórki mózgowej, w której

niesie się bić à brać różnych wesołych kacap-
ków — otwieraj mi się teraz.

Przechodzi wszelkie wyobrażenie jaki talent dyplomatyczny mają dowcipne kobiety! Dwie prośby naraz kładziesz — bo wiesz że obydwie odmówić byłoby rzeczą barbarzyńca, nie cywilizowanego człowieka. Więc żądasz, abym skazany mój wiersz ocalił à zniszczył moją brodę. Wiedziałaś przytem że siwa moja broda jest dla mnie świętością, że jak muzułmanin strzegę jej niepowolę. Zapuściłem ją na pamiątkę największej w mojem życiu boleści, wśród której w kilku dniach posiwiałem. Wybieraj Kawalerze. Więc wiersz zostanie, z małą zmianą zostanie. Refrain będzie teraz taki: <u>Chcę być szczęśliwy jak jaki Bóg</u> — Tak, tak, miałaś rację; o jednym z bogów Olimpu myślałem wtedy myśląc, kiedy ten wiersz pisałem, i dla tego i mnie i Jej nie raził. A Ona była zawsze wspólnicą w każdej myśli mojej. Poprawiony wiersz posyłam a dawniejszy spal. — Tylko mam Ci za złe że byłaś w próżności mojej. <u>Jeszcze</u> mnie nie znasz. Według Ciebie, odsłoniona część brody mojej miałaby podać „potomności" charakterystyczny

544.

rys mojej twarzy: siłę woli. Ta siła, jeśli ją mam, i w zarośniętej brodzie pozostanie. Chodzi o to, aby <u>była</u>. A o „potomność" nigdy, nigdy, i w najmłodszych latach nie dbałem. I dziwiłem się zawsze Słowackiemu że on tak do niej wzdychał. Raz nawet ~~prz~~ Mickiewiczowi w liście powiedziałem: Wszystko i wszyscy pójdą w zapomnienie na tym świecie. Nawet Twoje utwory zaginą — a zostanie nieśmiertelnem w duchach tylko zbawienny skutek działalności Twoich. — Wiem z listu jego przyjaciela że był poruszony mojem pismem do niego — pisałem ~~gdy~~ w parę lat po powrocie z Paryża — i gotował się z odpowiedzią. Ale Pan Adam znany był z lenistwa do pisania listów, osobliwie w ostatnich latach swoich.

Co też Ty piszesz! że Twoje ostatnie listy są dla mnie suche! — Co też Ty piszesz ożywcza roso moja!

Za moją fotografię dziękuję Ci. „Dichtergruss" dobrze zaprezentuje się Warszawiance. Posłałem jej dla przetłumaczenia „Żonę Putifara" w odpisie, która w edycji lipskiej nieznajduje się. Niechciałem jej ~~w Melodiach~~ tam dla tego umieścić, bo natenczas moi synowie z dzieci wychodzili, a chciałem aby ta edycja mogła być w ich ręku. Była drukowana w pierwszej edycji moich Melodii.

20.12.1886 545

2)

Nie czytałeś Putifary? Mówiłam Ci, tak ognista, że jakbym przy niej nie mógł być Józefem. Miałam lat 22, kiedy ją napisałam. Za młodych moich lat, ile razy znalazłam się w jakiem proszonem zgromadzeniu, gospodyni domu z innemi paniami przychodziły do mnie z prośbą o deklamację moich „niemoralnych utworów.” (!) Raz, w gronie ~~[illegible]~~ wolnomyślnych mężatek, wygłosiłam moją <u>Putifarę</u>. Takie płomienie (zaręczam, że nie wstydliwości) biły ~~za~~ z ich twarzy, że aż czerwono zrobiło się w salonie. —

Sienkiewicza znam wszystko co dotąd napisał. Skończyłam niedawno „Potop.” Wyższy jeszcze, niżli „Mieczem i ogniem.” Kiedyś pisałam Ci że niedorównywa Matejce w stawianiu figur historycznych. Ot gadanie. Patrząc na postacie Matejki można sobie wiele roić — a Sienkiewicz daje wszystko gotowe, stąd (ansa moja) poczty. Niezrównany ten Sienkiewicz. I Walter Scott i Dumas niczem przy ~~[illegible]~~ nim. Jeden Hugo w powieściach stoi nad nim potęgą głębszej myśli i płomieniem poetyckiego geniuszu. „Dziennik polski” wydrukował moją mowę — zadziwiłam się. — Koniec na dzisiaj. Rączki Twoje całuję. Karolowi i dzieciom uściski i pozdrowienia.

[illegible signature]

<u>a odwróć!!!</u>

546

Tu następują dla Ciebie takie cuda i piękne rzeczy, że ich wysłowić nie potrafię. A Ty czytaj.

P. S. Przyślij mi pół tuzina tak wielkich kopert, aby nadsyłana *więcej* mieściły się bez łamania. A nadto wszystkie czekam. Dotąd *przepisywanie*, *moja fotografia*, *koperty* —

547

Projekt

bardzo taniego, popularnego wydania w osobnych dziewięciu tomikach.

1. Skargi Jeremiego.
2. Melodje biblijne. (Bez Samsona, a dodana: Żona Putifara.
3. Szopen i Beethowen. Słowa do ich muzyki. (Dodane: Koniucha i Beethowena Largo)
4. Rzeczy dramatyczne: Samson, Smok ziarczyjdy, Rozbitki.
5. Mowy.
6. Drobne poemata i urywki
7. Poezye liryczne. (Wszystko co z lipskiej edecyi; co da się jeszcze wybrać z dwóch tomów dawniej drukowanych i to co pisane po roku 1865 a umieszczone po czasopismach
8. Tłómaczenia. (Pieśni Salomona i Freiligratha.)
9. Opowiadania dla ludu polskiego. (Ptasie gniazdko i Grzela)

verte

548

Wszystkie tomiki mają być bez przerwy drukowane jeden po drugim. Albo wszystkie, albo nic.

Przedruki dam [illegible] – jednak moja biblioteka przyjmie jako podziękowa-wne coś książek. Za poezye dotąd nieumieszczone w zbiorze, zapłata od wiersza.

Dziesięć exemplarzy każdego tomiku dla autora.

Ostatnia korekta do mnie przysyłana.

Za tom dla Warszawy hono-rarjum osobne.

Prawo dla ewentualnie ilustrowanego wy-dania zastrzeżone.